

Petersburg, dnia 19 (31) lipca 1891 roku.

W SPRAWIE HANDLU

ZBOŻEM I ELEWATORÓW.

Warszawa, 12 (24) lipca.

W przeszłym numerze «Kraju» zamieszczony został artykuł p. B. Wernera, specjalisty zaszczytnie znanego w sprawach handlowych wogóle, w szczególności zaś w dziedzinie handlu zbożowego.

Biorąc za punkt wyjścia projektowany układ pomiędzy władzami wojskowymi a zarządem kolei nadwiślańskiej, w przedmiocie administrowania przez ten ostatni składów zbożowych, świeżo przez władze wojskowe w Warszawie wzniesionych, wyjaśnia p. Werner trudne warunki handlu zbożowego, wynikłe z ostatnich reform taryfowych, w logicznym następstwie zaznacza ciężkie położenie rolnictwa krajowego, a szukając sposobów ratunku, podnosi utworzenie w Warszawie poważnego rynku zbożowego, któryby umożliwił zaspakajanie potrzeb wojska, wyrażonych stałym zapasem zboża, odnawianego we właściwych okresach czasu.

Projekt p. Wernera jest szeroko pomyslanym i wrazie urzeczywistnienia, jego «nowe przedsiębiorstwo handlu zbożem» mogłoby przynieść naszemu handlowi, a co ważniejsza—rolnictwu, odpowiednie korzyści. Mimowoli jednak nasuwa się pytanie, czy wskazane przez p. W. sposoby osiągnięcia zamierzonego celu są możliwe do wykonania, czy droga przezeń wybrana jest właściwą?

Wezwani przez redakcję «Kraju» do zabrania głosu w tej materji, pozwalamy sobie wypowiedzieć na tem miejscu kilka uwag; nasuniętych przez ceną pracę p. Wernera.

Powszechny upadek rolnictwa na całej przestrzeni obszernego państwa ruskiego i w ścisłym z nim związku będący zastój w handlu zbożowym, wywołuje z różnych stron projekty i prace, mające na celu poprawę dzisiejszych stosunków. Do tej kategorii środków ratunkowych zaliczyć należy: projektowany kredyt meljoracyjny dla rolników; wprowadzone już ulgi dla gorzelni rolniczych; organizowaną przy ministerstwie skarbu «Radę do spraw handlu zbożowego», która to Rada przedewszystkiem opracować ma przepisy, określające: gatunki zbóż dowożonych na rynki, sposoby notowania cen według gatunków, oraz maksymalny stopień zanieczyszczenia zboża, przeznaczanego zagranicę; dalej podnieść należy zawiązanie odeskigo komitetu zbożowego w celu ustalenia stosunków

bezpośrednich między producentem a nabywcą, tudzież ustanowione tu i owdzie w ogniskach handlowych Cesarstwa kółka handlowe i rolnicze, mające zawsze na celu poprawę dzisiejszych warunków produkcji i handlu zbożowego.

U nas, w Królestwie, jakkolwiek zapewne dzieje się jeżeli nie gorzej, to i nie lepiej niż w innych okolicach państwa, dotychczas nie zrobiono, a nawet nie projektowano nic. W tem położeniu rzeczy, myśl, rzucona przez p. B. Wernera, mianowicie projekt założenia w Warszawie giełdy zbożowej, *ze sprzedażą na termin*, jest najzupełniej na dobie—i wrazie urzeczywistnienia, mógłby przynieść tak producentom jak i kupcom zbożowym korzyści niezaprzeczone.

Uwaga, że tego samego rodzaju instytucje w Petersburgu, Moskwie, Kursku, Charkowie, Odesie i t. d., wpłynęłyby dodatnio na poprawę stosunków zbożowych w całym państwie, tembardziej trafia nam do przekonania, że wrazie uznania jej słuszności przez sfery rządzące, sam projekt byłby bez porównania bliższym urzeczywistnienia, aniżeli gdyby chodziło tylko o jedną Warszawę.

Ze zaś w chwili obecnej obmyślenie środków zaradczych ku poprawie stosunków handlowo-zbożowych w sferach miarodajnych stoi na porządku dziennym, nie ulega więc najmniejszej wątpliwości, że projekt zaprowadzenia giełd zbożowych *ze sprzedażą na termin* jest najzupełniej na dobie i więcej, niż w każdym innym okresie czasu, posiada widoków urzeczywistnienia.

Po tem, cośmy powiedzieli, następuje pytanie: Kto powinien podjąć się w danym razie inicjatywy i jaką drogą do zrealizowania projektu dążyć należy?

P. Werner, biorąc w swej pracy za punkt wyjścia rokowania, prowadzone w przedmiocie przejęcia w administrację składów wojskowych przez zarząd kolei nadwiślańskiej, zdaje się wskazywać, że tegoż zarządu obowiązkiem jest podjęcie i przedstawienie władzom właściwym projektu giełd zbożowych *ze sprzedażą na termin*, a następnie prowadzenie operacji handlowych, ułatwionych przez założenie u nas takiej giełdy. Utwierdza nas w tem przypuszczeniu ostatni ustęp artykułu p. W., w którym wskazując, na jakich podstawach sprawa zarządu magazynami zbożowymi stanąć powinna, wymienia na pierwszym miejscu: «zużytkowywanie zapasów na cele giełdowego handlu terminowego», następnie «dostarczanie zboża do miejscowych młynów», wreszcie «sprzedawanie zboża na Górny Szlągk kolejną, i do Gdańska—wodą».

Otóż na tego rodzaju założenie w żaden sposób godzić się nie możemy. Kolej żelazna jest instytucją wyłącznie i

jedynie przewozową; zadanie jej polega: na dostarczeniu na miejsce wskazane powierzonego jej towaru, oraz na magazynowaniu tychże towarów w określonym czasie, czy to na stacji wysyłającej, czy też na miejscu przeznaczenia. Po za tem, żadne operacje, jakiegokolwiek rodzaju, nie leżą w zakresie tych instytucyj i nie są im przez prawo dozwolone.

Najwyżej zatwierdzona 14 (26) czerwca r. 1888 opinja rady państwa, ustanawia wprowadzić na niektórych drogach żelaznych (za specjalnem pozwoleniem ministra skarbu), wydawanie pożyczek na zboże, oddane do przewozu kolejom. Pożyczki te jednak udzielane być mają (i są obecnie) z funduszków banku państwa, względem którego dana droga żelazna gra tylko rolę pośrednika w operacji pożyczkowej, a zarazem zastawnika (depozytariusza) transportu, pożyczką bankową obciążonego. W tym charakterze kolej buduje lub najmuje odpowiednie składy, wydaje na rachunek banku państwa pożyczkę, oblicza się z interesantem, a dla siebie pobiera odpowiednie wynagrodzenie składowe i prowizję za pośrednictwo.

To prawo dozwala odnośnym drogom żelaznym ustanowić specjalne agentury do sprzedaży zboża z polecenia właściciela towaru i na jego rachunek. O jakichkolwiek operacjach, na rzecz samych dróg żelaznych, mowy niema i być nie może.

Czy kolej nadwiślańska, po porozumieniu z władzą wojskową, obejmie w administrację magazyny zbożowe do tej ostatniej należące, czy też, wrazie niedojścia tego projektu do skutku, kolej ta pobudowałaby sama lub wynajęła gdzieindziej odpowiednie składy towarowe, — to jednak w obu wypadkach zarząd musi się trzymać w granicach prawem zakreślonych, a o uskutecznianiu przezeń operacyj, które p. W. za podstawę zarządzania tego rodzaju magazynami wskazuje, nawet marzyć niepodobna. Z tego samego źródła wypływa, że zarząd kolei nadwiślańskiej, w przedmiocie ustanowienia w Warszawie giełdy zbożowej *ze sprzedażą na termin*, *inicjatywy* brać nie może, bo nie ma do tego najmniejszego tytułu.

Okoliczność ta jednak w niczem nie osłabia doniosłości projektu p. Wernera, który w razie swego urzeczywistnienia, oprócz korzyści dla rolnictwa i handlu zbożowego, miałby niezaprzeczenie i dla kolei nadwiślańskiej, o ileby takowa posiadała przy swojej linii składy zbożowe, bardzo dodatnie znaczenie, powiększając ilość przewozów, na tę drogę skierowanych.

Początkowanie wszelako wyjść musi od osób, czy instytucyj, które z charakteru i przeznaczenia swego mają prawo a nawet obowiązek podejmowania starań ku polepszeniu warunków

ekonomicznych i handlowych. Na pierwszym miejscu nasuwa się tu na myśl warszawski komitet giełdowy; na drugim, warszawski oddział Towarzystwa popierania przemysłu i handlu. Oba te ciała zbiorowe, kompetentne w sferze interesów, których projekt utworzenia giełdy zbożowej ze sprzedażą na termin najbliższej dotyczy, mogą i powinnyby myśl p. W. najbardziej poprzeć skutecznie, zwłaszcza przy współdziałaniu analogicznych im instytucyj w stolicach i guberniach Cesarstwa, zarówno w promieniu swej działalności odpowiednio zainteresowanych.

Że tak komitet giełdowy, jak i warszawski oddział Towarzystwa przemysłu i handlu, w przedstawieniach swoich do władz właściwych mogą, pomiędzy innemi, motywować potrzebę założenia giełdy zbożowej ze sprzedażą na termin, zarówno interesem władzy wojskowej, której bardzo zależy na ułatwieniu wymiany starego zboża na nowe, o ile można bez kosztu, jakoteż interesami gwarantowanej przez rząd kolei nadwiślańskiej, na której składy zbożowe stanowić muszą się atrakcyjną dla transportów dotychczas innemi kierunkami idących,—to nie podlega najmniejszej wątpliwości. Owszem, zdaje się nam, że to są argumenty poważne, mogące wpłynąć na ferowanie przychyłnej decyzji. W każdym razie jednak, zarząd kolei nadwiślańskiej, zupełnie tak samo jak władza wojskowa, nie może brać inicjatywy w sprawie giełdy zbożowej, która, jakkolwiek może być korzystną i pożądaną, leży jednak po za sferą bezpośredniej ich działalności.

W rozwinięciu myśli założenia giełdy zbożowej ze sprzedażą na termin, p. Werner warunkuje powodzenie tej instytucji zmianą dotychczasowego systemu taryfowego, sam zastrzegając, że zmiany te muszą sięgać daleko. Wyjaśniając smutne położenie dzisiejsze naszego młynarstwa, które nie jest w stanie konkurować z produktami mączne-

mi Cesarstwa, i wyprowadzając ztąd logiczny wniosek, że rolnicy tutejsi liczyć nie mogą na zbyt zboża do młynów krajowych, p. W. zaznacza szkodliwość jednakowych taryf przewozowych na zboże i mąkę z guberni wewnętrznych Rosji do naszych i do dalszych miejscowości—i proponuje wyjednanie zmian odpowiednich.

Podzielając najzupełniej pogląd p. W. co do wpływu, jaki wywarły na stan młynarstwa, a w bezpośrednim z tem związku i na ceny tutejszych produktów zbożowych nowo-przyjęte w ostatnich paru latach zasady taryfowe, nie możemy jednak się zgodzić na to, aby jedynym środkiem wyjścia z położenia, w jakim się znajdujemy, była zmiana systemu taryfowego. Główną z przyczyn, dla których to zdanie wypowiadamy, jest: że system to zbyt nowy, zbyt szeroko pomyślany i zbyt potężny, abyśmy go swojemi słabemi głosami, jeżeli nie zawrócić, to choćby zachwiać mogli. Że zaś pod wiatr dmuchać jest niepraktycznie i bezcelowo, należy więc wynalźć inny sposób, jeżeli nie stanowczo zaradczy, to przynajmniej paljatywny.

Przedewszystkiem zaznaczyć w tem miejscu musimy, że zasadę ustanowienia jednakowych taryf przewozowych na zboże i mlewo w państwie ruskim, wbrew zdaniu p. W. rozumiemy i podzielamy. Dość albowiem bezstronnie się rozejrzeć w naszym położeniu, ażeby uświadomić sobie istotne racje bytu rzeczonoj polityki taryfowej. Osiedleni na ziemi, obfitej w płody wszelkiego rodzaju, wyprzedajemy najchętniej materiały surowe, zazwyczaj po niskiej cenie, a natomiast nabywamy produkty z tych samych materiałów wytworzone, płacąc za nie znacznie drożej. Że tracimy zarobek za tę pracę wytwórczą, że giną bezpowrotnie dla nas odpadki, nieraz bardzo korzystnie zużytkowywane w tej samej gałęzi gospodarstwa, to nas nic nie obchodzi; owszem, nawet gdy nam się udaje coś na miejscu

u siebie przerobić, nie osiągamy z tego wszelkich możliwych i rzeczywistych korzyści, a pozbywamy się ich conajprędzej i z jaknajmniejszym zyskiem. Ponieważ mówimy tu o handlu zbożowym, dość będzie wspomnieć, że kraj tak nawskroś rolniczy, jak państwo ruskie wraz z Królestwem polskiem, wywozi zagranicę zboże prawie wyłącznie w ziarnie, a o ile wyrabia mąkę na miejscowe przeważnie potrzeby, stara się zbyć zagranicę otręby, dla których mądrzejsi od nas Niemcy nie ustanowili cła wchodowego. Departament przeto do spraw kolejowych, ustanawiając taryfę przewozową w jednakowej wysokości dla zboża w ziarnie i mąki zeń wytworzonej, oddał przemysłowi rolnemu rzeczywistą usługę; wskazał bowiem drogę, po której, w sposób racjonalny i korzystny, postępować naprzód należy.

Dzisiejszego systemu taryfowego nie zmienimy i nie kuśmy się o to; starajmy się raczej, drogą racjonalnego i odpowiednio umotywowanego przedstawienia rzeczy, uzyskać te ustępstwa, jakie, bez naruszenia ogólnej struktury taryfowej, dadzą się zaprowadzić w naszej prowincji, krańcowo położonej względem państwa ruskiego, a względem sąsiadów pogranicznej, a więc znajdującej się w przyrodzonych odmiennych warunkach, aniżeli miejscowości wewnętrzne Cesarstwa.

Ze ustanowione w ciągu ostatnich lat paru taryfy przewozowe wypadają na naszą widoczną niekorzyść, że z ich przyczyny produkcja wewnętrznych i wschodnich guberni Cesarstwa jest odnośnie do naszej miejscowej tak dalece uprzywilejowaną, iż prawie niepodobienstwem nam jest konkurować z temi odległemi prowincjami na naszych, przez naturę nam wskazanych, rynkach miejscowych—to, jako fakt widoczny i dotykający, żadnemu nie podlega zaprzeczeniu. Sądzymy jednak, że zgodzić się z tem trzeba, jako z nieuniknioną koniecznością, jako z rezultatem

ODCINEK „KRAJU”.

LUŻNE KARTKI.

—
[Chodzik].

mk. — Czy warto dla ludu pisać?—powtórzył swoim spokojnym, bezbarwnym nieco głosem moje porywcze pytanie i strząsał zwolna popiół z cygara, milcząc długą chwilę.

— Ha, no!—rzekł wreszcie. Ja ci tam tego dowodzić nie będę! Zadużo gadano już o tem. Ale ci opowiem fakt jeden, drobny fakt z życia, wiesz... Ot głupstwo jedno z drugim, ale ci opowiem. W Genewie wtedy byłem i stałem u Jeza. No, mógłbym ci i o tem powiedzieć niejedno, ale co tam. Machnął ręką, pokiwał głową i westchnął. Po chwili mówił dalej:

— Wiosna była, pamiętam, południe, siedliśmy tylko co do stołu. Naraz wywołują mnie. Ktoś w sieniach czeka, pyta o mnie. Wychodzę, patrzę, chłop. Zwyczajny, najzwyczajniejszy chłop polski: w kamizeli, w płótniance, szarawary w buty, węze-

łek na plecach, kapelusz na głowie. Zdjął go gdy wyszedł i przemówił—pochwalony... Grzmotnęło mi coś w piersiach, ale nic. Patrzę, co z tego. A jużesmy tam różnych chodzików mieli do sytości. Jeden za drugim jak procesja szli, a każdy się o te drzwi opierał, każdy goły. Ot, żeby jeszcze wszystkim pomódz można, ale cóż! Myślałem, że i ten... Rękę tedy do kieszeni wsadzam, a mój chłop stoi, patrzy mi w oczy i uśmiecha się, trochę jakby wzruszony, trochę onieśmielony.

— Mnie tu do pana... pokazali... — rzecze.

Nie było to dla mnie żadną niespodzianką. Jak zły grosz znałem to «pokazywanie» do cudzej kieszeni.

Dobylem trochę monety; obiad stygnał, chciałem skończyć. Ale chłop usunął rękę.

— I... nie! Nie potrza, panie! Ja ino wedle książki... wedle słownika, coby francuzki był...

Spojrzałem bystro.

— Słownik?... Francuzki słownik?

— A ino...

— Na cóż to? Dla kogo?

— Niby dla mnie, panie...

Spuścił nagle oczy, twarz mu pociemniała, obrócił kapelusz w rękę i dodał ciszej:

— Bo to ja... proszę łaski pana... po oświacie idę...

Myślałem, zem się przesłyszał.

— Po co?—zapytałem przystępując bliżej.

— Dyc... po oświacie...

Podniósł na mnie oczy poważne i żywe. Zdawało mu się widać dziwnem, zem nie zrozumiał odrazu.

We mnie dziw rósł.

— Jakto po oświacie?—rzekłem—gdzie?

— A na zachód...

— Do szkoły?

— I... ni... Na zachód. Toć ta w książkach stoi opisane, co oświata na zachodzie je... takem się po nią i wybrał.

Zamilkł, jakby zawstydzony czegoś...

Chwyciłem go za rękę i do pokoju wciągnąłem.

Wszedł, przerzekł «pochwalony», pokłonił się kapeluszem ku ziemi, i na wezwanie, za stołem siadł wprost Jeza. Poszeptałem z gospodarzem, a on tymczasem, łyżką talerz przed sobą przeznaw- szy, jadł. Jedząc, podnosił od czasu do

systemu, mającego na celu podniesienie dobrobytu ogólnego, a na pierwszym miejscu uwzględnienie interesów rdzennie plemiennej ludności Cesarstwa.

Inaczej jednak rzecz się ma z taryfami wewnętrznymi na naszych drogach żelaznych, a tembardziej z taryfami wywozowymi zagranicę. O pierwszych, jakkolwiek one niezmiernie ważnych punktów naszego życia ekonomicznego dotyczą, mówić na ten raz nie będziemy, natomiast drugim poświęcić musimy słów kilka.

Otóż, w ostatnich paru latach wprowadzone taryfy wywozowe, są dla nas nadmiernie wysokie i rozmiary ich jednostkowe bynajmniej nie ustosunkowane do jednostek taryfowych dla transportów z Cesarstwa przybyłych, a po naszych drogach żelaznych zagranicę wywożonych. Gdy my, od zboża zagranicę wysyłanego płacimy na tutejszych drogach żelaznych $\frac{1}{24}$ do $\frac{1}{40}$ k. od puda i wiorsty—transporty zbożowe z odleglejszych miejscowości Cesarstwa zagranicę ekspedjowane, opłacają fracht na tutejszych drogach w stosunku $\frac{1}{200}$ kop. od puda i wiorsty, lub nawet są przewożone bez opłaty, jeżeli przybývają z miejscowości, bardziej niż na 2,000 wiorst odległych. Prawda, zboże to na początku swego przebiegu ponosi opłatę przewozową w tym samym co nasze stosunku, i skala opłaty taryfowej zniża się w miarę wzrostu przebywanej odległości; niemniej jednak cena ziemi w odległych, a nawet wewnętrznych, miejscowościach Cesarstwa jest o tyle niższą od naszej, warunki wytwórcze o tyle korzystniejsze dla tamtejszych producentów, że zboże ruskie, przybyłe na nasze rynki, choćby z odległości paru tysięcy wiorst, jest tutaj tańszem od wyprodukowanego na miejscu.

Choćby w imię utrzymania siły płatniczej-podatkowej, mamy prawo starać się o polepszenie warunków naszego wywozu, który w ogólnem gospodar-

stwie ekonomiczno-państwowem winien odgrywać tę samą rolę, co i wywóz z każdej innej prowincji, ponieważ tak jak inne wnosi swoją cyfrę do ogólnego bilansu handlowego państwa.

Jeżeliby udało się drogą właściwych przedstawień (w których niezaprzeczenie zarząd kolei nadwiślańskiej, bezpośrednio tu zainteresowany, czynny przyjmie udział), wyjednać obniżenie taryf wywozowych dla zboża, choćby do normy $\frac{1}{60}$ kop. od puda na wiorstę, ze zniesieniem opłaty przeładunkowej, w wypadkach, gdy przeładowanie nie ma miejsca, nowo projektowana giełda zbożowa ze sprzedażą na termin mogłaby przynieść handlowi zbożowemu i rolnictwu poważne korzyści.

Co się tyczy ewentualnego oddania w administrację kolei nadwiślańskiej składów zbożowych w Warszawie, mniemamy, że wrazie pomyślnego załatwienia tej sprawy, rola zarządu kolei byłaby daleko skromniejszą od tej, jaką p. B. Werner w artykule swoim naszkicował.

Mianowicie: w tem co się odnosi do zapasów wojskowych, zarząd ograniczyć się winien do czuwania nad ilością zapasów i przechowaniem takowych w stanie dobrym; odświeżać zaś je w terminach w instrukcji wskazanych, czy to przez odstępowanie partij zboża na potrzeby intendencji, co byłoby najwłaściwem, czy też zbywaniem na najdogodniejszym rynku i kupowaniem wzamian odpowiednich ilości—według wskazówek i pod kontrolą rządu, na rachunek którego operacje te dokonywane być winny. Co się zaś tyczy części magazynów, mogących być przeznaczonemi na użytek właścicieli prywatnych, zarząd kolei, po wyjednaniu odpowiedniego zezwolenia p. ministra skarbu, mógłby działać jedynie w granicach, wskazanych przez Najwyższą zatwierdzoną 14 (26) czerwca 1888 r. opinię rady państwa.

Wszelkie po za tem obroty handlowe z natury rzeczy pozostałyby udziałem

osób i firm handlowych, chcących korzystać z jednej strony ze składów prywatnych, przez kolej nadwiślańską administrowanych, z drugiej strony zaś osiągać korzyści, jakieby im sprzedaż i kupno zboża na termin zapewnić mogła.

Usługi tych ostatnich niejednokrotnie mogłyby się okazać potrzebnymi i dla składu wojskowego, przy odświeżaniu zapasów zboża.

W. K.

Nowe prądy w nauce prawa karnego.

(Odczyty w muzeum pedagogicznem w Petersburgu w marcu i kwietniu 1891 r.)

PRZEZ

WŁODZ. SPASOWICZA.

ODCZYT CZWARTY.

(Dokończenie).

System kary. Widoki reformy procesu.

Na to pytanie włosi mają gotową odpowiedź. Sądzą oni, że sędziowie potrzebni są tylko dla kwestji, czy był popełniony przez pewną osobę czyn, zdradzający niebezpieczeństwo dla społeczeństwa ze strony jego sprawcy. Ponieważ zaś następnie kary prawie niema, potrzeba mieć tylko klasyfikatora, któryby, będąc biegłym w antropologii i psychologii, opatrzył, pomacał, wymierzył sprawcę i zakwalifikował go do jednego z naprzód ustanowionych gatunków: wrodzonych, profesjonalnych albo przypadkowych przestępców, poczem winowajca zostałby już umieszczony w należytem miejscu penitencjarnego zwierzyńca. Wszakże i sądzono go tylko za jego «temibilita». Tarde nie zgadza się z włosami, jestto prawdziwy kryminalista, sądzący ludzi, którym ich czyny bywają poczytane, ludzi odpowiedzialnych. Jest on najzupełniej przeciwny przechodzeniu członków kolejno z cywilnych sekcij sądu do kryminalnych i odwrotnie. Sądzi on, że przyszli sędziowie karni powinni być specjaliści-

czasu oczy i uśmiechał się do nas, patrząc nam w twarz wdzięcznie i przyjaźnie.

Zaczęła się rozmowa, a nadewszystko pytania. Chłop prawil, wyrażał się jasno, a mówił tym prastarym językiem, który względnie do naszego bezpołnym nazwaćby można, gdyby nie to, że kwieciami polnem pachnie...

Dowiedzieliśmy się tedy, że nasz chodzik nazywa się Józef Strzyboń, że idzie z Wielkopolski, że ze wsi wyszedł po kopaniu, na twardej jesieni, że zimą po drodze tu owdzie najmował się do robót w domach do posługi, choć tu szwabom i nie honor służyć, że wiosną teraz po ogrodach kopał, i tak sobie coś niecoś uzbierawszy, na zachód idzie. Jakiby to był ten zachód, nie zdawał się jasno pojmować.

O ile sędzić mogłem, wyobrażał on sobie ten «zachód», jako miejsce błogosławione i światła pełne, do którego po długiej i dalekiej drodze dojść można i wziąć stamtąd tyle «oświaty», ile jej kto nabrać zdoła. Coś jakby skarbów z zaklętej jamy... wiesz... w bajkach...

Na to, że zaszedłszy do Genewy już jest «na zachodzie», nie przystawał jakoś

i głową kręcił. Jemu «powiadali, co tam je Francja. Ale jemu ta o Francję nie tyla, ino coby prędzej po tę ta oświatę»...

A kiedy to mówił, kiedy zwłaszcza wymawiał ten wyraz «oświata», ciemniało mu spojrzenie głębokim ogniem, a w głosie miał zarliwe akcenty wyznawcy.

Raz i drugi spojrzałem na Jeza. Drgały mu powieki i wasy, ale oczu od talarza nie podnosił; przeczuwałem w nich lzy, z tych łez, które—nie boją.

— A co? A co?—rzekł do mnie nagle i bystrem, siwem okiem dopowiadał resztę. Podobny był mi do Symeona, który oglądał zbawienie Pańskie.

Tymczasem wdałem się z chodzikiem w bardziej szczegółową gawędę; pytałem, badałem trochę. Szło mi o przekonanie się, ile też ten chłop polski nabierze oświaty w pole tej swojej płótnianki, kiedy już «na zachód» zajdzie. Z gawędy tej okazało się, że czytał wiele i wiele rozumie. Znaczenie takich nawet wyrazów, jak: «paleontologja», «kosmografja», «astromjja», «historja», nie było mu obce. Tłumaczył on te rzeczy na swój sposób, swoim przepysznym językiem, ale zdawał z nich sobie sprawę zupełnie jasno i do-

kładnie. A lubo znać było, że brak tam wszelkiego porządku w tych nagromadzonych wiadomościach, zdumiony byłem, zkał mój «Chodzik» tyle wie i to wie tak dobrze. Po obiedzie zabrałem go do mego pokoju. Ledwie na progu stanął, puścił z rąk kapelusz i, chwyciwszy się za głowę, zaczął się śmiać w najwyższem rozradowaniu.

— Lo Boga! Lo Boga!—powtarzał. Co tego! Co tego!

— Czego?—pytam.

— Dyć książków? Jużem ci ich siła widział, ależem tyla nie widział... Chyba w kramie... Będzie ze sto, panie?...

— Będzie więcej. Ze dwieście może.

— Reta!... Co tego!... I same kaznodzieje?

Nie rozumiałem dobrze.

— Jaktó?—rzekę.

— Dyć mówię: kaznodzieje. Siła już kaznodziejów czytałem, ależem jeszcze chciał czytać dwóch: jednego Senekę, a drugiego Jadama. Ino że do nich ciężko.

Słuchałem milcząc zdumiony, kiedy wtem chodzik zobaczył na niższej półce «Historję o prapradziadku i o praprawnuku»—i rozśmiał się głośno z uciechy.

aljeniści, przytem biegli w fizjologii, psychologii i socjologii, i napraktykowani w obcowaniu z więźniami, przez odwiedzenie ich w więzieniach, podczas gdy kandydowali na urząd. Tarde zaleca sposób zaprojektowany niegdyś przez Benthama, głosowania sędziów o winie pewną ilością wotów, wyrażającą stopień przekonania sędziego o winie subjekta. Zupełnej pewności o winie niema nigdy prawie, wyjawsz przypadki zupełnego przyznania się, całkiem odpowiedniego okolicznościom sprawy, lecz jako chirurg, decyduje się nieraz na operację, nie przez to, że zaprzecza możliwości leczenia bez operacji, a tylko przez to, że niebezpiecznem byłoby temporyzować, tak i sędzia nie może wstrzymywać wymiaru sprawiedliwości, chociaż nie wszystkie wątpliwości są usunięte. Tarde skłania się do wotowania praktycznego w szkołach na egzaminach; każdy egzaminujący dysponuje od 1 do 5 wotów, przeciętnie dla potępienia wystarczałyby 3 wota. Wrazie nieprzyjęcia tej propozycji, życzyłby, aby sąd mógł, jak bywało w Rzymie, wyrzec *non liquet*, albo, jak w Szkocji, *not proven*, zamiast *non guilty*, to jest: nie winien. Proste przypadki sądzone będą bez biegłych, lecz we wszelkich sprawach zagadkowych, wywołujących pytania wymagające wielkiej wiedzy, głębokiej nauki, sędziowie powinni się posilkować przyszłymi zastępcami jury, naukowo biegłymi ekspertami. Tarde bliżej swojej myśli nie określa, powiada, że nie chce, by biegli byli sędziami w sprawie, że opinie biegłych mają być tylko wyższym środkiem informacji (*moyen superieur d'information mis à la disposition de la justice*), lecz z drugiej strony sądzi on, że ekspertyza ma być niejako rodzajem prawnego dowodu, więc że opinia biegłych ma być obowiązująca dla sędziów. Ze słów tych wnioskuje, że Tarde chce zmiany roli, jaką grają biegli, że z prostych narzędzi dla robienia obserwacji, których sąd może używać albo nie używać w zawitych kwestjach, sięgających po za obręb wiedzy sędziowskiej, komplet uczonych specjalistów stanie się ostateczną wyrocznią, decydującą o spornym, nauce tylko dostępnym fakcie, i że zgodna ich opinia będzie normą dla sędziów. Takie są pomysły Tarda o przyszłej organizacji sądowej, pomysły raczej świet-

ne, niż gruntowne. Mniej w nich konsekwencji, niż u włoskich pozytywistów, rzecz prawie można, że są to tylko fantazje. Usunęmy naprzód nieudatną próbę powiązania jury z ekspertyzą i podania naukowej ekspertyzy, jako spadkobierców i zastępców przysięgłych. Te dwa przedmioty nie kojarzą się wcale, nie mają nic wspólnego. Nasze prawodawstwa, dopuszczające aby sądy, tak cywilne jako i kryminalne, czerpały informacje dla swoich decyzji ze skarbnicy nauki, nie uznają ekspertyzy za dowód, jest ona tylko sprawdzaniem dowodów. Sędziom dowoli pozostawiono uwzględnić ekspertyzę, albo nie uwzględnić, odsunąć w stronę rezultaty głębokiej może wiedzy, wbrew im zawyrokować. Należy przyznać, że wszelką ekspertyzę naukową (nietylko ekspertyzę sądowo-medyczną) w obu procesach, i w cywilnym i w karnym, możnaby inaczej uorganizować przy sądzie, możnaby urządzić stałe kolegia ekspertów, skład ich określić, żądać od sądu, by ściśle oznaczył w każdym przypadku granice, po za którymi, sam nie będąc kompetentnym, dla braku wiedzy swojej, wymaga nie już opinii, ale stanowczego orzeczenia biegłych. Zgodnemu i kategorycznemu orzeczeniu biegłych prawodawca mógłby nadać znaczenie i wagę niekwestionowanego już dowodu, obowiązującego wyrokujących sędziów koronnych. Z werdyktem przysięgłych byłoby trochę inaczej, ponieważ prawo niczem ich nie ogranicza przy wyrokowaniu, nietylko o winie ale i o samym fakcie przestępstwa, lecz, ma się rozumieć, że w swoim streszczeniu sądowych debatów, prezydujący obowiązany byłby podać przysięgłym pogląd prawodawcy na ekspertyzę, jako na wywód znawców, który wedle prawa używać ma w pewnej kwestji powagi niezaprzeczalnej. Nie wdaje się w to, czy taka reforma kiedykolwiek nastąpi, ani też, czy jest ona do życzenia, chciałem tylko uwydatnić ten pewnik, że podobna reforma dałaby się przeprowadzić, zgola przysięgłych nie rugując.

Więc nie chodzi wcale o specjalistów-techników, o miejsce, które mają zajmować. Oddają oni wielkie usługi sądowi, mogą oddawać jeszcze większe. Nie chodzi też o samych sędziów. Podnieśmy dla nich census wykształcenia umysłowego,

wzbrońmy przechodzenia cywilistów do sekcji kryminalnych sądu, każmy im składać egzaminy z więziennictwa, psychologii i psychiatrii. Są to tylko drugorzędne kwalifikacje. Główną funkcją sędziego zostanie nazawsze to, że jest on stróżem i tłumaczem prawa, na to ustanowionym, by to prawo rozciągał i prostował dedukcyjnie i kazuistycznie, co mogą oni czynić skoro się nałożą do analizowania objawów życia abstrakcyjnie, przenosząc te objawy w dziedzinę bezbarwnych i pozbawionych żywej konkretnej treści prawodawczych przewidzeń, to jest najczystszych abstrakcyj. Tarde przekonany jest, że sędziowie z tej przyczyny są tacy bizantyjscy i formalisci, że w szkole studiowali rzymskie prawo, które potem na sądzie stosowali. Jestem innego zdania. Posadźmy w trybunale nie romanistę, lecz psychologa albo przyrodnika, lecz sprawmy, by wielką liczbę lat pełnił robotę sędziego, wskutek samych tylko tych zajęć stanie się on kazuistą i legistą. Bez legistów nie może sąd istnieć. Przez rząd wysadzony, by sądził, legista nawet, gdy jest nieusuwalnym, posiada następujące nie powiem wady, lecz jednostronności: Naprzód, jestto człowiek oderwany, ze świata tego wyosobniony i myślą gdzieś w górnych abstrakcjach krążący. Powtóre, ponieważ jest od rządu, więc we wszystkich przypadkach, w których państwo jest w kolizji z interesami cywilnego społeczeństwa, z prawami obywateli, nie jest on bezstronnym i będzie przechylał szalę wagi w stronę rządową. Nakoniec potrzebie, nie oczekujemy od niego należytych uczuć oburzenia i ubolewania nad oskarżonym, którymi, wedle Tarda nie zaś włosków, powinien być sąd przejęty, gdy przywraca panowanie prawdy i ustaw. Skład sądu z techników-prawników należało koniecznie wzmocnić, wprowadzając doń ludowe pierwiastki. W jaki sposób i w jakiej formie należało je wprowadzać? Ożyły tylko dwie możliwe formy do wyboru. Jedną z nich nie była właściwą społeczeństwu dotąd nie zmodernizowanemu, posiadającemu dawne stanowce przegródki i przechowującemu w żywej pamięci nieudatne próby sądowych asesorów od wyboru w sądach wedle regulaminu Katarzyny II. Wymyślono więc wprowadzenie wszechstanowej sędziowskiej służby obo-

— Tegom też czytał! — rzekł. Tęgi kaznodzieja! Jeż mu rzeka. Tęgo pisze!

— A widziałeś go też? — spytałem podstępnie.

— Cobym go ta widzieć miał. Pomarł dawno.

— Jakto? Siedziałeś dziś przy stole wprost niego.

— Co pan mówią? Ten malutki, starzeński, w tym szarym kubraku? Taki kaznodzieja, w takim kubraku?...

Nie mógł się opamiętać, poruszony był do głębi, do dna duszy prostej... Naraz się rozśmiał.

— A ino! — rzekł wesoło. Nie tedy do pola! Panisko sobie wyprowadza śmiech z chłopca, a chłop nie taki głupi! — To jakże? To taki, co praprawnuka miał, i historję o nim spisał, i prapradziada znał i historję takoc o nim spisał, będzie panu jeszcze podczas żył?... A toćby on ze dwieście років musiał mieć, żeby do tego dnia po światu chodził...

Nie dał sobie wyperswadować. Dla niego wszystko co napisane, musiało być też przeżyte, na własne uszy słyszane, na własne oczy widziane. Tak tylko pojmował historyczną prawdę i dokument życia.

— A ino! — dołożył wreszcie. Już mnie panisko nie zmani, ani z tej strony, ani z tej strony. To też choć i ksiądz na wsi, a ornaty po sobie rozpłaszcza i w kolorach se różnych chodzi, a takiby w kubraku zaś miał?... A ino!...

Rozśmiał się i pokiwał głową, jak człowiek, co się dobrze na żartach rozumie.

Nagle spojrzął na stolik. Na stoliku leżał siódmy tomik «Liry». Wziął ją w rękę, odwrócił kartę i patrzył uważnie, namarszczywszy czoło.

— Znam! — rzekł. Gomulicki! Też tęgi kaznodzieja!

Teraz zacząłem pojmywać szczególne to określenie.

— Wolicie Gomulickiego, niż innych? — spytałem zadziwiony nieco.

— I... nie to! — odrzekł. Ale że tęszy od innych je, więcej poradzi. Inni to się to po dwóch, po trzech na oną «Lirę» składali; różnie, jak się ta kto przepomódz mógł... A ten sam poradził całuskiej!

Co było mówić? I to argument.

Wyszukałem słownik i dałem mu. Nie pamiętam, żeby mi kto tak dziękował za co. Potokiem rzuciła mu się z piersi

wymowa rzewna, gorąca, modlitwa niemal. Powiadam ci, zawstydził mnie, szarpnął mi sercem tak, że aż zęby ścisnął, żeby nie wybuchnąć. Czemu, pytasz? A ot, nie wiem. Jakimś zalem, jakąś skruchą, nie wiem sam...

Mój chodzik tymczasem do węzła sięgnął, wyjął z niego niedobieloną koszulę lnianą, grubą, w której miał zawinięty kawał czerstwego chleba, książkę obok chleba umieścił, złożył razem i tobolek do drogi wiązać zaczął.

A kiedy to robił, lzy mu jasne, wielkie, kropliste na oną koszulę zgrzebną padały, a ręce trzymające książkę tak się trzęsły, jakby w nich klucze złote od onych śnionych skarbów miał.

Zaczem raz jeszcze dziękował, do rąk, do kolan się rzucił, na progu: «pochwalony» przerzekł, i jak stał, tak z miejsca ruszył: «Na zachód, po oświacie»...

Zadumał się mój towarzysz; milczeliśmy obaj.

— Hm! — przerwał milczenie po chwili. Czy warto dla ludu pisać?... Hm...

CHŁOPSKIE ARCHIWUM

W W. KS. POZNANSKIEM.

(Zbiór papierów familijnych, sięgający 1755 roku)

zualał i przepisał

K. Waliszewski

(Dalszy ciąg).

—o—

I oto w roku 1849 ustanowiona aktem powyższym *dziiedziczka*, Jadwiga M..., spisuje z kolei wolę swoją, rozporządzając przekazaną jej puszczynę. Bóg pobłogosławił znowu hojnie jej małżeńskie pożycie. Po zmarłym od lat kilku Antonim M... pozostało jej dwóch synów i cztery córki. Z tych najstarszy syn Ludwik «odebrał już spłaty 500 zł. i wziął owce, konie, woły i inne, jak się żenił, ruchomości» — i «skwitował, że się tem na swoją część kontentuje». Drugi syn, Piotr, «odebrał edukację», a oprócz tego wziął «podług rejestru, konie, dwa woły i rozmaite rzeczy, jako jest w tym rejestrze». Przyczem nie wydał, jak się zdaje, pokwitowania ze swoich praw do spadku, ale, jak się zdaje także, objawił zamiar oddania ich na wolę matki. Co się tyczy córek, dwie najstarsze: Jadwiga i Marianna zostały spłacone przez najmłodszą siostrę *Orszulę*, żonę Szymona W..., odebrawszy każda po zł. p. 500, oprócz tego, co otrzymały w bydło, owcach i różnych ruchomościach na wyprawę, i zeznały także na piśmie, «że się tem na swoją część kontentują». Tak samo trzecia córka, Józefa, «która wzięła w posagu talarów 22 przez dane sobie w tej wartości parę wołów, i oprócz tego krowy, owce, pszczoł pień i co jej na wyprawę dano».

Pozostała tedy jedynie niespłacona córka najmłodsza, wyżej wspomniana *Orszula*. «Ta, opiewa testament, jeszcze za udział z majątku swego nic nie wzięła, ale jeszcze, jak zwyż powiedziałem, spłacała, wedle mej dyspozycji, dwie siostry i brata. Mieszka, wraz ze swym mężem, przy mnie, i dopomaga mi w gospodarstwie, które sama na siebie prowadzi. Na tem gospodarstwie mojem mam owiec 25, krów 3, wołów parę, koni parę, maciorę i dwa prosiaki, wóz i naczynia rolnicze, pościel na jedno łóżko i małej wartości sprzęty domowe. Pieniądzy żadnych nie mam. Pszczoł mam uli 13. Wszystko tedy to gospodarstwo, z tem co się na gruncie znajduje, w chwili jej śmierci, zapisuję *Orszuli* W..., która będzie tym sposobem uniwersalną sukcesorką, z tem aby wypłaciła i wydała: 1) Piotrowi M..., synowi, pszczoł pni dwa i w gotowiznie zł. 500... 3) przypadłoby także córce, Józefie S... zł. 500, lecz ponieważ wzięła w tej sumie dwa woły, wartości zł. 132, przeto *Orszula*, córka moja, wypłaci tej siostrze, Józefie S... jeszcze zł. 368».

Przy porównaniu tego testamentu z poprzednim, podyktowanym przez pierwszą *dziiedziczkę* «wybraniectwa», uwydatniają się w nim szczegóły nowe, wskazujące się zdające pewne przeobrażenie stosunków, dokonane i w tej sferze pod wpływem czasu. Najpierw więc, kończąc swoje rozporządzenia, *Jadwiga* M... widzi potrzebę wyraźnego zastrzeżenia, «aby tak jak na teraz sama gospodarowała, zarządzała i wszelakie z gospodarstwa przychody pobierała», aż do śmierci swojej, po której dopiero «córka moja *Orszula* całe gospodarstwo i co po mnie zostanie, odbierze jako własne, i przyzwolicie mnie pochowa, a sama poniesie wszelkie koszta

pogrzebu i pamiętać będzie o mej duszy». Jej poprzedniczka nie myślała o takich kodycyłach, widocznie wolny miała umysł od tego rodzaju zaprzątnień i obaw. Nie przypuszczała, aby którykolwiek ze spadkobierców mógł przynieść uszczerbek jej przywilejom przed jej śmiercią, albo zapomnieć potem o jej duszy. Rozumiała lepiej o swoich prawach i lepiej także o uczuciach swojego potomstwa. Powtóre, w końcowym ustępie drugiego tego testamentu czytamy jeszcze: «Proszę dzieci moje na błogosławieństwo macierzyńskie, żeby tę ostatnią wolę moją, jako matki, szanowały i w zgodzie pomiędzy sobą pozostawały». I do takich próśb a zakleć nie odwoływała się trzydziestoma latami wcześniej *Marianna* Z.... Nie czuła snadź ich potrzeby. Rozkazywała i była pewną posłuszeństwa.

Dodajmy jednak zaraz, że błagalne napomnienia drugiej *dziiedziczki* nie zostały bezskutecznymi. Są w naszym archiwum cyrografy wszystkich z kolei braci i sióstr *Orszuli*, poświadczające odbiór sum i ruchomości, przeznaczonych sobie w dziale, i kwitujące z wszelkich pretensyj do spadku. Jeden z tych kwitów, najwięcej spóźniony, nosi datę 1882 roku. Snadź był długi i trudny spór do zwalczania z tej strony, nad którym wzięło jednak górę ostatecznie poszanowanie dla woli matki.

Uległości zaś tej przypisać nam wypada tem większe znaczenie, że nie odnajduje się ona zawsze w analogicznych z pozoru, a jednak odmiennych stosunkach między rodzicami a dziećmi. Archiwum np. nasze poucza nas także o losie nie już rejentalnego, ale prywatnego, własnoręcznie spisanego testamentu, którym *Antoni* («*Hantoni*», jak sam pisze) M..., mąż *dziiedziczki*, *Jadwigi*, rozporządził w r. 1838 własnymi dostatkami. Owóż widzimy tu najpierw, że nie czekał on śmierci swojej dla pozbycia się nieruchomości i ruchomego swojego majątku na rzecz swojego potomstwa. Za życia już przekazał całość dziedzictwa najstarszemu synowi, zastrzegając dla każdego z rodzeństwa po 1,000 złp. spłaty, oraz dla siebie i żony dożywocie, w procencie od dwóch tysięcy, a nadto obciążając go następującymi obowiązkami:

«Ojcowie (to jest ojciec i matka) żądają od syna ordynarji: żyta wierteli (półkorcy 12; przynicy (*sic!*) wierteli 2; jęczmienia wierteli 3; jagiel wiertel 1; ofsa wierteli 4; kartofli zagonów stajowych 4; na len zagon 1; kapusty zagon 1; brukwi zagon 1. Krowy 2, równo z jego bydłem. Dla świni plew wierteli 12. Wymawiam sobie izbetkę (*sic!*) i hliwiki dwa przy szopie z jego oporządzeniem (*sic!*). Owiec 4 w zimowanie. Drzewa siągów 4. Gdybym sobie zasiał na składowe parę składow, to mi winien jest obrócić. Gdyby przypadkiem (*sic!*) jedno z dwojga zmarło, to to, co tu jest wyrażone, nigdy nie upada, do zgonu obojga. Ojców winien jest uczciwie pochować. Posługi żadnej od ojców wymagać nie może. Dla młodszego syna wóz kuty i konia młodego, parę wołów trzechletnich, na każde jego wezwanie, gdy do lat dojdzie. Wszelki porządek, co się tylko w gospodarstwie znajduje, to się w gracie zostaje. Soli garnicy 4».

Czy nie rozczulającym jest ten ojciec, który sobie tylko «izbetkę» wymawia we własnym domu, a o młodszym synu nie zapomina, aby miał wóz kuty i konia młodego na zawołanie? Obok niego matka, warująca sobie surowo używalność całego majątku, aż do ostatniej chwili życia, wygląda odrażająco prawie, z po-

wiazuje, zaczęto brać z narodu przysięgłych, zasiadających dla decydowania faktycznych kwestyj, dotyczących się przestępstwa, jak to już się oddawna a skutecznie praktykowało w innych państwach europejskich. Sąd ten przyniósł i nie przestaje przynosić wielkie, niczem nie dające się zastąpić korzyści i pożytek. Odrazu obciął i uprzątnął teorię prawnych dowodów, zmuszając do sądenia li tylko wedle przekonania sumienia. Gdy ludzi pływających nie umiających rzucić na głębie wód raptownie, będą się jako tako poruszali, aż nawykłą utrzymywać się na powierzchni wody. Coś podobnego stało się z przysięgłymi. Weźmy sąd jawny i publiczny w prowincjach, które przysięgłych nie posiadają, a mają tylko sądy o dwu instancjach. Siła okoliczności sprawi, że w praktyce w drugiej instancji postępowanie będzie martwe, papierowe. Instytucja przysięgłych zrobiła z funkcji sądowej zwyłą sprawę publiczną, pouczającą i mającą wychowawcze dla narodu znaczenie. Ma ona wiele wad i braków, więcej może niż *Tarda* wyliczył, lecz rzecz wiadoma, że nowe koło skrzący u woza, wady mogą być właściwe nie instytucji, wedle zasadniczej jego idei, lecz tylko jego formie. Może być mnóstwo zmian, za pomocą których możnaby udoskonalić instytucję. Jednego tylko niepodobna wymagać od przysięgłych, a mianowicie, by swe wyroki motywowali, lecz wolno wątpić, czy samo motywowanie wyroków jest patentowanym lekarstwem przeciwko niesłusznym wyrokom. I w sądzie koronnym sprawa rozstrzyga się z ogólnego na sprawę spojrzenia i wedle przekonania sumienia, nie zaś mechanicznie. Motywy wybierają się i wyrabiają się potem, a są podobne do tłumaczeń *post factum*, do których człowiek dochodzi po czynie, ale których może nie było w chwili czynu. Zestawmy sąd dwustopniowy z techników i sąd przysięgłych, i zapytajmy, który z nich ma pierwszeństwo? Stanowczo z doświadczenia odpowiadam, że ostatni. Niema instytucji całkiem doskonałych. Instytut przysięgłych ma wielkie wady, zapewne przyszłość wynajdzie formę wyrokowania doskonalszą i odpowiedniejszą celowi, lecz przyszłość to daleka, a to, co podają zamiast przysięgłych, jest całkiem niezadawalniające. Część pracy *Tarda*, poświęconą procesowi, jest najslabszą i wszystkie jej zarzuty przeciw przysięgłym nie zachwiały instytutu, chociaż dają materiał do myślenia.

Kończę rozbiór pracy o prawie karnem *Tarda*. Ta książka i dzieła poprzedzające ją włoskich antropologów-kryminalistów, na które praca ta, krytykująca je, daje dowcipne i oryginalne odpowiedzi, mogą dać, razem wzięte, pewne pojęcie o wielkiej fermentacji i ruchu, jaki zapanował w nauce prawa karnego, będącej przez czas długi w stagnacji. Otwierają się nowe horyzonty, wzruszone są zasadnicze podstawy, które uchodziły za prawdy niezaprzeczalne. Może nie wszystko urzeczywistni się i uda, co projektują niecierpliwi radykalni reformatorowie, lecz niezawodnie w krótkim czasie cała dziedzina karnego prawa i procesu zmieni się i przybierze nową postać, do dawnej wcale niepodobną.

zorami zimnego egoizmu i chciwości. Jednak ta matka, ta *dziedziska*, okazuje się, przy bliższym wejrzeniu w rzeczy, prawdziwą podwaliną rodzinnego porządku, wspólnego dobrobytu i zdrowych społecznych zasad. Bo oto już w 1841 roku «ojcowie» M... widzą potrzebę spisywania «likwidacji» swoich pretensyj do syna, źle się wywiązującego z przyjętych na siebie powinności. I czytamy w tym dokumencie: «Należało się rodzicom M... od syna corocznie po zł. 100. Przez trzy lata nie odbierali, co czyni 300». Ogół likwidacji wynosi okazałą sumę 1,377 zł. gr. 10, mimo bardzo skromnego obrachunku poszczególnych pozycji, bo np. za kobyłę siwą, którą przywłaszczył sobie snadź z matczynego stada syn marnotrawny, rachowano tylko 12 zł.

Nie myślę zresztą podejmować tutaj apologii naszej słowiańskiej *ayréte* i wiążących się z nią stosunków z punktu widzenia absolutnej etyki jakiegokolwiek. Miałbym w niejednym względzie zbyt trudne zadanie. Chodzi mi o zarejestrowanie pewnych faktycznych założeń, należących do ustroju wewnętrznego w jednej, najmniej znanej warstwie naszego społeczeństwa, i wykazania ich związku z pewnymi faktycznymi także rezultatami, należącymi do społecznej nam historii. Nie wiem przytem o żadnym obyczaju, o żadnym prawie i o żadnej instytucji społecznej, któraby nie podlegała zarzutom. Historia na koniec tej samej rodziny, której koleje poznaliśmy dotąd, wskazuje nam także, do czego prowadzi odstępstwo od owych założeń, na których podstawie oparty się i ukształtowały się jej byt wiekowy i jej wiekowa pomyślność.

(DOK. NAST.).

Z DROGI DO SZWECJI.

Stockholm, 24 czerwca.

[Dokoła Kronsztatu. Schery finlandzkie. Sweaborg. Helsingfors. Rzut oka na przyszłość kraju. Lata 1819 i 1863. Pomnik Runeberga. Abo. Schery szwedzkie. Wjazd do Stockholmu].

Pożegnani w Petersburgu przez liczną gromadę znajomych, opuściliśmy stolicę Rosji na statku «Uleaborg» o godzinie 3 z południa, w pogodny i gorący dzień czerwcowy. Po chwili gród Piotra W. zasunął się pod zwierciadlaną szybę wód odnogi fińskiej i za nami błyszczały już tylko, na skraju widnokręgu, niby wcześnie wschodzących gwiazd kilka, złożone kopuły bogatych cerkwi petersburskich. Szybko okrążywszy porty i granitowe wały wspaniałej twierdzy kronsztadzkiej, z lasem masztów ruskiej floty wojennej i okrętów kupieckich, «Uleaborg» nasz wysunął się wkrótce na szerzyny morską. Brzegi zniknęły z oczu. Pozostaliśmy sami pomiędzy niebem i morzem.

Na statku wszystko odrazu uległo jakiejś metamorfozie cudownej: przed chwilą byliśmy w Rosji, nagle ujrzelśmy się w rodowitej Finlandji. Służba mówiła wyłącznie po finlandzku, napisy nie-finlandzkie utonęły gdzieś w przepaściach, dokoła słyszałeś tylko mowę szwedzką lub fińską. Okazało się rzeczywiście, że oprócz kilku anglików i angielskich, jednego francuza, jednej damy rosjanki z dzieckiem i mnie, wszystko to byli finlandczycy i szwedzi, odbywający podróż na swoim własnym okręcie, pod własną swą flagą.

Po wieczery, gdym wszedł ponownie na pokład, świat wydał mi się zupełnie innym. Zachodziło słońce na pełnym mo-

rze. Twarz jego duża, czerwona, gdy się do powierzchni wody nachyliła, wybiegł od niej ku nam (długi pas szczerozłoty, jak do przejścia w szczęśliwe krainy złudzeń i poezji... Trwało to jednak niedługo. Po minutach piętnastu iluminacja była skończoną. Morze pobladło i zasepiło się, jak oblicze człowieka w gniewie lub smutku.

Noc ciepła lecz mglista i przez kilka godzin ciemna, ukryła w swych mrokach pierwsze objawy przykrej tej sytuacji, którą dusze wzniosłe brać zwykły za tęsknotę do ziemi opuszczonej, a którą zwyczajny śmiertelnik zwie poprostu chorobą morską. Wiatr istotnie pomarszczył gładką aż dotąd powierzchnię wód i statek kołysał się mocniej, niżby tego wymagał sen cichy i spokojny.

Nazajutrz zrana wszystko już było w porządku. Morze się ponownie wygładziło i wchodziliśmy w sławne «schery» finlandzkie. Są to małe wysepki, wyrastające tu i owdzie z morza, w części porośnięte jodłą, w części zaś przedstawiające ogromne bryły nagiego granitu. Rozmiary tych kamieni ruchomych, zwolna się osuwających po dnie morskiem, są rozmaite. Na niektórych widać ślad ręki ludzkiej: domki i ogródki. Schery urozmaicają niezmiernie widok morza, aczkolwiek tu jeszcze nie są najpiękniejsze.

W południe ujrzelśmy granitowe brzegi Finlandji z twierdzą Sweaborgiem, wykutą w jednej masie kamienia. Skała pod pomnikiem Piotra Wielkiego w Petersburgu, lub zdumiewająca podróznym swą wielkością kolumna cesarza Aleksandra I przed Pałacem Zimowym, są drobnymi ziarnkami w porównaniu do brył, zalegających pobrzeża Finlandji. Forteca wzniesiona została w r. 1746 przez generała szwedzkiego Ehrensward'a, ale nie długo cieszyli się nią szwedzi. W r. 1808, gdy cesarz Aleksander I, kazał swemu wojsku wkroczyć do Finlandji, komendant Sweaborga, generał Cronstadt kapitulował bez wystrzału, oddając w ręce rosjan twierdzę, uważaną już i wtedy za nader trudną do zdobycia. W r. 1855 zjednoczone floty angielska i francuska atakowały twierdzę, lecz musiały odpłynąć, nie wyrządziwszy jej szkód większych. Od tej daty inżynierowie ruscy dobudowali forty, wzniesli nowe szanse, postawili 900 armat, i dzisiaj Sweaborg jest bramą niezdobytą dla każdej floty wojennej, dążącej do Kronsztatu i Petersburga.

O dziesięć minut drogi morskiej od Sweaborga leży dzisiejsza stolica Finlandji—Helsingfors. Morze w kształcie podkowy wchodzi do samego miasta. Przyjeżdżającym z morza przedstawia się widok bardzo malowniczy: statek wchodzi w sam niejako środek miasta, które przed gośćmi odrazu roztacza szeregi pięknych swych gmachów, wzniesionych niedawno i ilustrujące nową erę odrodzenia narodu finlandzkiego od r. 1860. W czasach, kiedy stolicą kraju było Abo, Helsingfors liczył zaledwie 5,000 mieszkańców; od r. 1819, to jest od przeniesienia tu z rozkazu Aleksandra I stolicy, miasto poczęło się wzmacniać i liczy obecnie 60,000 zgorą mieszkańców.

Ponieważ statek nasz tam bawić miał w przystani helsingforskiej godzin 12, udałem się więc na ląd, ażeby się bliżej przypatrzeć stolicy małego, lecz dzielnego tego kraju. Miasto jest czyste, nawet eleganckie; spokój i cisza panują na ulicach; styl budowli poważny, nieco za jednostajny, dowodzi średniego rozwoju sztuki architektonicznej. Lat 650 wspólnego politycznego życia Finlandji ze Szwecją za-

szczepiło w tym kraju kulturę szwedzką. W początkach, to jest jeszcze w XII stuleciu, Finlandja otrzymała wiarę Chrystusową pod postacią katolicyzmu, potem z bronią w rękę wprowadzono tu w końcu XVI wieku protestantyzm, a z nim język, prawa, zwyczaje i obyczaje szwedzkie, które zagłuszyły zupełnie pierwiastki narodowe finlandzkie. Nadto, w ciągu lat 300 panowania szwedzkiego, Finlandja nie знаła pokoju, służyła ona ciągle za przednią straż w wojnach Szwecji z Rosją i Polską. Ciągłe pobory w ludziach i pieniądzu, samowola oligarchicznych lub despotycznych rządów, oto wszystko, co Finlandja otrzymała od Szwecji. Z tego powodu zrozumiałem staję się stanowisko, jakie zajął sejm finlandzki w r. 1808, gdy przyszło decydować o przyszłości kraju i o tem, czy walczyć dalej w obronie Szwecji, czy szukać dalszego rozwoju samostanowienia pod berłem monarchów Rosji. Przedstawiciele narodu oświadczyli się za Rosją i w d. 22 marca 1809 r., na sejmie w Borgo, w mowie tronowej cesarza Aleksandra I, swojego nowego wielkiego księcia, pozyskali rękojmę dalszego życia i rozwoju narodowego.

Okres ściśle konstytucyjny trwał jednak niedługo. Sejmy nie były zwoływane, i aż do r. 1863 Finlandja miała epokę zewnętrznego odrętwienia. Ziarno atoll, rzucone w r. 1809, nie przestało kiełkować. Pierwsze czasopismo finlandzkie, założone w r. 1820, szerzyło idee narodowe, całe młode pokolenie pisarzy i poetów krzewiło pojęcie narodowej odrębności finlandzkiej, a przewodnikiem w tej propagandzie uważał się profesor Arwidson, za którym poszli pisarze pierwszorzędni: Runeberg, Loenrot i Suellmann. Na tak przygotowany grunt trafił i do Finlandji ogłos ogólnego ruchu narodowościowego w Europie, silnie obudzonego w okresie lat 1848—1859. W r. 1863 cesarz Aleksander II ogłosił manifest dla Finlandji i wezwał znowu sejm do Helsingforsu, po 50 latach zawieszenia ustawy konstytucyjnej. Wtedy to ruch narodowy, który dotąd krył się w myślach i sercu społeczeństwa, wyszedł nazewna. Dla kraju nastąpiła era odrodzenia politycznego, społecznego i narodowego.

Ślady tego odrodzenia spostrzegasz tu dziś na każdym nowym gmachu publicznym, w każdym pomniku. Do takich gmachów należą w Helsingforsie: senat, uniwersytet, archiwum państwa, szczególnie zaś wspaniałe «Ritterhus», dom szlachty w stylu renesansu weneckiego. Pałac ten wzniesiono w r. 1859; w nim sala posiedzeń, wspaniale ubrana od dołu do góry herbami rodzin szlacheckich, które przodowały krajowi przez kilka wieków. Salę przyległą zdobiją dwa wielkie płótna otwarcie sejmku w Borgo w r. 1809 przez Aleksandra I, i takąż ceremonja w Helsingforsie w r. 1863, na której obecnym był cesarz Aleksander II. Najnowszym z gmachów jest nieukończony jeszcze dom sejmowy, w stylu mieszanym, renesansu i staro-greckim. Przed gmachem wznosi się piękny pomnik Aleksandra II z księgą ustaw w ręku.

Godnym jest również uwagi pomnik największego wieszczki finlandzkiego, Jana Runeberga, zmarłego w r. 1877. Poeta przedstawiony w więcej niż naturalnej wielkości, pogrążony w dumanii, u nog jego stoi Finlandja, młoda postać niewieścia z trudnym do opisanie wyrazem zachwytu i żalu na obliczu. Trzyma ona w ręku tarczę, na której wyrze są dwie pierwsze strofy narodowego hymnu finlandczyków «Vårt land» (nasz kraj), śpiewu,

którym naród swój obdarzył Runeberg. Każdy finlandczyk, przechodzący koło pomnika, odkrywa przed nim głowę. Pomnik wywiera potężne wrażenie prostotą swą i pięknoscia — a myśl polaka, smętną i znudzoną, mimowolnie pędzi w strony, gdzie dotąd nie umilkły odgłosy nad projektami pomnika dla Mickiewicza.

Pod wieczór zwiedziłem duży ogród miejski, gdzie o tej porze zbiera się cały Helsingfors, by odetchnąć świeżym powietrzem po pracy dziennej. Śmiechy i zabawy, przedstawienia na scenie odkrytej i ogólna wesołość, stanowią pewny przyjemny kontrast z ponurem wrażeniem, jakie robią finlandczycy we dnie, kiedy są zajęci. Co jednak mniej mile uderza w zmysły, to brak wszelkiej estetyki i staranności w ubiorach, ruchach i zachowaniu się nie tylko mężczyzn, lecz nawet kobiet. Prawda i to, że dzień mamy powszedni, a wszyscy tu są *«en famille»*.

Opuściwszy Helsingfors o północy, nazajutrz o g. 8 zrana stanęliśmy na godzinie w Hango, miasteczku, położonym na płatach granitu, a uczęszczanym latem dla morskich kąpiel. Z tamąd wyruszyliśmy po «scherach» finlandzkich, tutaj już bardziej majestatycznych i prawdziwie pięknych, do Abo, dawnej stolicy Finlandji. Statek nasz zawrócił z morza do pięknej rzeki Aury, po której płynęliśmy z pół godziny między ładnymi wylami i ogrodami, zanim dotarliśmy do miasta. Abo, najstarszy gród Finlandji, założony w wieku IX, jest dziś gubernialnem. Pozostało ono atoli stolicą duchową kraju, gdyż dotąd arcybiskup finlandzki tu rezyduje. Przez cztery godziny, które stał się tutaj, zdążyłem zwiedzić stary zamek warowny, dotąd stojący w całości; mieści się w nim załoga wojsk ruskich i muzeum starożytności, niewiele przedstawiające interesu. Obejrzałem też i piękną katedrę św. Henryka, założoną w roku 1300 w stylu gotyckim, zawierającą sporo pamiątek historycznych. Piękne malowidło na oknach i freski są późniejszego pochodzenia; ilustrują one historję Gustawa-Adolfa, jego zwycięstw i śmierci. Miasto samo wygląda czysto i ładnie, — znać że jest przeważnie handlowe.

Dnia następnego zrana «Uleaborg» wszedł pomiędzy «schery» szwedzkie, różniące się tem od finlandzkich, iż są mniej surowe. Wysepki te są w większej części zamieszkane, pola i ogrody na nich starannie uprawne. Kluczem do Stockholmu jest forteca Waxholm, oddalona o godzinę od stolicy. Zdala — nie wygląda wcale groźnie.

Po przebyciu cieśniny waksholmskiej, oczom przedstawia się nagle obraz jedyny w swoim rodzaju. Nie opuści już on nas aż do samego Stockholmu. Morze szybko się zwęża i staje się niebawem podobnem do rzeki, dwa razy od Newy szerszej. Po brzegach wznoszą się pagórki i góry porośnięte lasem, z których wznoszą tu i owdzie wyglądają pałacyki, wille, fabryki, ogrody. U pobrażu przelatują roje statków i łodzi, a wszystko to razem tworzy krajobraz, któremu nie wiem czy dorówna pod względem piękności i urozmaicenia Bosfor i wjazd do Carogrodu... A gdy po półgodzinie cudownej, fantasmagorycznej gry barw, światła, cieniów i kształtów — oczom podróżnych ukazała się stolica Szwecji — nie znalazła się ani jedna pierś na pokładzie, z którejby się nie wydarł okrzyk gorącego zachwytu...

L. D.

Na dalekim Wschodzie.

POTOCKI JÓZEF HR. «Notatki myśliwskie z Indji». Odbione 13 rycinami. Kraków, nakładem autora, 1891, str. 149.

(Dokończenie).

Co do opisów i epizodów właściwie myśliwskich, mamy ich nieprzebraną mnogość, wszystkie skreślone nadzwyczaj żywo i barwnie, w niektórych miejscach z prawdziwym zamiłowaniem artysty i zapalem sportsmena. Uderzające są pod tym względem: polowanie z lampartem na antylopy (str. 146), na panterę (119), na tygrysa, poprzedzanego w pochodzie szczekaniem małych uciekających (115), oraz na tygrysa ze słoniem, którego myśliwy nasz podziwiał zręczność i rozum, ludzki niemal spryt, gdy w gęszczu toruje drogę dla siebie i wysokiej na nim howdy — to jest siodła z rozstasowanymi w niem ludźmi. «Drzewa i grube konary — pisze hr. Potocki — łamie on, trąbą je skręca, lub też, gdy drzewo zbyt grube, opiera się o nie czołem i w ten sposób druzgocze je jak zapalkę, gdzieindziej znowu nogą je do ziemi przyniata; wspinając się na strome pagórki i urwiste skały, ostrożnie naprzód nogą gruntu próbuje... Pomoc słonia nieocenioną jest, zwłaszcza przy niebezpiecznym zewszeczmiar tropieniu tygrysa, jak o tem świadczy następująca miniatura: «Dżungla otwarta jak step niemal, — w oddali o paręset kroków czerniał gąszczyk niewielki, jakby kłęb krzaków mimozy i jaśminu... Zwróciliśmy słonia w tę miejscę. Zaledwo stary Rambdullah (nazwisko słonia) wlaźł w krzaki, wydał głos krzykliwy, śmiesznie cienki jak na takiego kolosa. «Słoń przemówił» — jak się wyrażają Anglicy. Porwali się do sztuców. Rambdullah parę kroków się posunął, lecz jakby niechętnie i nerwowo kroczył, trąbę zwinawszy w kółko i do góry ją podciągawszy... Mieliliśmy chwilę straszliwej emocji, gdy słoń nagle trąbę spuścił, wyprężył i przed siebie wskazał, gdzie pod krzakiem mimozy trawa była zbita, jakby jaki zwierz wielki tam był leżał... W istocie było to opuszczone przed chwilą schronisko draśniętego tygrysa» (str. 105).

Sciganie ranionego tygrysa pieszo, bez słonia, należy stanowczo do przedsięwzięć niezmiernie ryzykownych. Dokładne o tem wyobrażenie daje nam hr. Potocki w tym oto doskonałym obrazku: «W jednym miejscu kilka głazów, jak stopnie schodów w dół prowadziło; tu się wertep zwał, tworząc załom w skalistej ścianie. Schody te wybrał był widocznie postrzelony tygrys, by się po nich w gąszcz spuścić, bowiem krople farby były na stopniach kamiennych. Mahmud (służący miejscowy hrabiego) tu przystanął i położywszy się na brzuchu, starał się zajrzeć pod załom ściany... Nie zważając na niego, chciałem za farbą w dół zlażyć. Jedną nogą byłem już na pierwszym stopniu w dół prowadzącym, gdy raptem uczułem, że mnie ktoś z tyłu silnym ruchem za pasek uchwycił i w tył w górę szarpnął. W tejże chwili rozległ się piekielny, ochrypły, demoniczny ryk. Straszliwa bestja o krok przedemną z załamu ściany jak piorun wyskoczyła w miejscę, dokąd właśnie chciałem schodzić — i tejże chwili w tył się zwróciwszy napowrót, z oczu nam znikła... Epizod trwał mniej niż sekundę i o strzale mowy być nie mogło. Popatrzyliśmy tylko po sobie: jeden żołnierz, niewiem dlaczego, leżał na ziemi, Grant (zastępca Gerarda) był błąd jak trup, ja sam nie wiedziałem w pierwszej chwili, co się stało. Pokazało się, że Mahmud, zaglądając pod załom ściany, spostrzegł wyzierający z pod skały łeb

przyczajonego tygrysa, zerwał się śpiesznie i w tył mię porwał. Gdyby nie on, byłbym się znalazł w zębach tygrysa, który zalegił w wydrążeniu skały i, słysząc nadchodzących ludzi, przyczaił się do skoku» (str. 100).

Lecz dość tych wyjątków. Na zakończenie powiedzmy słów parę o poglądach autora na obecny stan kraju i na panowanie angielskie w Indjach. Są to poglądy w ogólności pesymistyczne. Hr. Józef Potocki wymownie i przekonująco zbija tych, którzy mówią o ucisku tubylców przez rasę zwycięzką; natomiast jednak z wielką siłą przekonania wykazuje, że pomimo kolei, telegrafów, ulepszeń materialnych wszelkiego rodzaju, pomimo ogromnej stosunkowo wolności, pozostawionej hindusom w prasie i samorządzie lokalnym, wyzysk jest tak wielki, a wyniosła i pogardliwa duma tryumfatora tak bijąca w oczy, że niezadowolenie z pod martwej taflą nieposzlakowanego zkadina postępowania Anglików tryska wszędzie, rzeczy można, fontannami niecierpliwości i żądzy zmiany. «Podziwiać trzeba — pisze hr. Potocki — politykę Anglików, którzy system swój bezwzględnej przewagi silniejszego nad słabszym, system strachu, kary i grozy — lecz tylko tam, gdzie chodzi o utrzymanie porządku w administracji i utrzymanie powagi rządu angielskiego, przy zupełnej zresztą swobodzie języka, religji i zwyczajów krajowców — narzucić zdołali tak olbrzymiemu, różnoplemiennemu, jak Indje, krajowi. O jarzmie niema mowy, jest rząd twardy, żelazny niemal, lecz prawy i sprawiedliwy, w wielu rzeczach dziwnie nawet liberalny. Ogólny stan rzeczy co do porządku, oświaty, dobrobytu krajowego, dowodzi jasno, co zdziałać są w stanie ludzie nieugiętej energii, którzy wiedzą czego chcą i prosto dążą do celu». Z tem wszystkiem wyznaje autor, że w całej tej potędze Anglików w Indjach «dużo jest powierzchowności, dużo sztucznych fikcyj i wiele braków w zachowaniu się ich ze wschodnimi ludźmi. To też — dodaje — po dworach władców miejscowych i między wyższymi warstwami ludności muzułmańskiej nurtuje pewien prąd niezadowolenia i daje się zauważyć chęć zmiany, lecz w jakim kierunku, sami mal-kontenci określić tego nie są w stanie. Anglicy — jak się ktoś wyraził — płyną w Indjach pod wodę. Czy się ich system utrzyma, czy się pływak *à la longue* nie zmęczy lub kiedyś nie spotka z drugim, który z wodą przyplynie, i co wtedy wyniknie — oto trudne pytanie, które jedynie przyszłość rozwiązać potrafi, a w każdym razie nie należy do zakresu skromnych notatek myśliwego» (str. 51—52).

Pomimo wszakże tej swojej skromności, autor nie tai i taić zresztą nie potrzebował wcale — kogo mianowicie miał na widoku, mówiąc o ewentualności nadpłynięcia kogoś *z wody*. Powiada otwarcie, że «jedynem państwem po Anglii, o którym inteligencja wie, mówi i skwapliwie niem się zajmuje, jest Rosja. W całych Indjach Urussy są znani, a prasa krajowa w każdym niemal numerze zajmuje się krokami i postępowaniem Rosji w Azji centralnej. Urok i *prestige* Rosji w Indjach są ogromne; nigdzie potęgą północnego cesarstwa nie jest otoczona jaśniejszą aureolą siły niezwyciężonej, niż w Indjach... Merw uchodził za klucz Heratu, w Heracie wrota do Indji; obecnie granica Rosji ciągnie się tuż pod Heratem, niemożna się więc dziwić, że ludy tego kraju z zajęciem na północ spoglądają» (str. 136).

Zamykając relację, nadmienię jeszcze wypada w kształcie wynagrodzenia za jej spóźnienie, że publicystyka nasza przyje-

la książkę hr. Potockiego, bez żadnego wyjątku, bardzo życzliwie i serdecznie. Zasłużyła ona na to niewątpliwie wskutek wartości swej wewnętrznej, która jest znaczną. «Niwa», porównyując «Notatki» hr. J. Potockiego z wydanym przed kilku laty, przy współudziale wielu specjalistów, pamiętnikiem myśliwskim zmarłego tragicznie arcyksięcia Rudolfa pod tytułem «Orientreise», przyznaje pracy naszego podróżnika wyższość widoczną. Słuszność wszakże zaznaczyć jednocześnie także, że do powodzenia «Notatek» przyczyniła się także niemało zupełna niemal nowość przedmiotu w piśmiennictwie polskim. Nie czyniliśmy pod tym względem osobnych poszukiwań bibliograficznych, powtarzamy więc tylko na wiarę ze sprawodawcą «Kur. Warsz.», że hr. Józef Potocki na gruncie indyjskim miał jednego tylko poprzednika: hr. A. Sierakowskiego z Waplewa (Prusy Zachodnie), który przed laty kilkunastu Indje objechał i opisał.

J. T. H.

O emigracji chłopskiej.

Ks. W. Wołkoński, stale przebywający w Łomży, zamieścił w gazecie «Now. Wrem.» obszerny artykuł o emigracji brazylijskiej, której, zdaniem jego, zbyt wielkie przypisują zazwyczaj znaczenie. Z artykułu tego wyjmujemy kilka ciekawych ustępów:

Emigracja na Zachodzie jest zjawiskiem znanym, w Rosji — nie — pisze ks. Wołkoński — i oto dlaczego tak wiele narobiła ona wrzawy. Przekonaliśmy się, że emigracja ciąży ku Brazylii. Rząd nie powstrzymywał wprawdzie tego ruchu, lecz nie odmawiał też gościnnego wstępu do swych granic, które dla powracających stały zawsze otworem. Ruch ten nieśluszenie nazwano «gorączką brazylijską». Początek dali żydzi, lecz nie była to jeszcze właściwa emigracja, tylko czasowy wyjazd na zarobek. Wyjeżdżali głównie rzemieślnicy. Oni nadsyłali z Ameryki pieniądze i zachęty. Autor czytał list niejakiego Kanarka, który zarabiał w Łomży 18 rs. 25 kop. miesięcznie, a w New-Yorku, jako krawiec, pobierał 20 dolarów na tydzień, t. j. 120 rs.

Żydzi mają wpływ na lud prosty w Królestwie polskim, i o tem w danym razie najlepiej się można było przekonać.

«Ostatecznie przyczyna główna, która zniechęciła lud do usłuchania namów, daje się w dwóch streścić słowach: brak ziemi i lichego zarobek. Statystyka gubernii łomżyńskiej wykazuje, że z liczby 1,807 dusz emigracyjnych, aż 807 osób nie posiadało wcale ziemi, reszta zaś (203) posiadała 480 morgów gruntu, t. j. po 2 morgi (1 dzies.) na rodzinę. Ceny na pracę są tak niskie (12 do 15 rs. rocznie i kilka korey kartofli), że dziwić się nie można parobkom, którzy za morzem poszukują lepszej doli. Żle się tylko stało, że, jak Dygasiński słusznie się wyraził, lud rzucił się do emigracji «na złamanie karku». Na tę okoliczność właśnie rząd i miejscowa inteligencja zwrócili uwagę.

«Wysłani do Brazylii, celem zbadania istoty stanu rzeczy, ks. Chelmiński i p. Glinka, przekonali się, jak smutną dolę przygotowali sobie emigranci, dobrowolny zaś powrót pewnej liczby wychodźców niewątpliwie podzielała na powstrzymanie ruchu. Pomimo to — pisze autor — istniały pojęcia, że zeszłoroczne jesień i zima były jedynymi czynnikami, powstrzymującymi wychodźstwo, ale że z wiosną emigracja wzrośnie. Oto ubiega już połowa lipca, a tymczasem emigracja wcale się nie wzmogła, tak że dziś ofiary jej liczyć możemy tylko na dziesiątki. Istnieje inne przypuszczenie, że stagnacja w emigracji zależy od dobrego tegorocznego urodzaju. Przypuszczenie to nie ma jednak podstawy. Urodzaj bowiem w Królestwie istotnie zapowiada się dobrze, i pod tym względem ludność miejscowa znajduje się w daleko lepszym położeniu, niż ludność wewnętrznych guberni Rosji; zboże jednak zdrożało,

urodzaj przeto i emigracja nie wspólnego z sobą nie mają. W każdym razie osoby, obeznane z warunkami ekonomicznymi kraju tutejszego, wiedzą doskonale, że kwestja emigracyjna nietylko nie została zapomniana, lecz jest tylko kwestją czasu, kwestją, której rozwiązanie oczekują niecierpliwie nietylko ci, którzy w emigracji widzą jedyną ucieczkę, ale i całe Królestwo polskie.

Ks. Wołkoński jest głęboko przekonany, że emigrację wywołały nie wyłącznie namowy, agitacje i obietnice, lecz że złożyły się na nią także ekonomiczne potrzeby kraju, którego nadmiar ludności, w osobach ludu bezrolnego, nie znajdującego zarobków, potrzebuje poważnej rady, opieki, pomocy i wskazówek. Autor listu oczekuje naturalnie tych wskazówek od rządu. Środki, wymienione w Najwyższym rozkazie z dnia 28 marca 1891 r. uważa on za najzupełniej ludzkie i za dobry początek starań i opieki. «Nadmiar proletariatu nie posiadającego zarobku — powiada — jest tym niewdzięcznym pierwiastkiem, który szkodliwie działając na ludność miejscową, byłby zupełnie pożytecznym pierwiastkiem dla miejscowości Rosji, które są słabo zaludnione».

Kończy ks. Wołkoński swe uwagi na tych słowach: «Pomimo podszeptów, mających na celu pobudzenie do niechęci ruskich poddanych pochodzenia polskiego, lud prosty Królestwa w zupełności pojmując dobroczynność owej opieki, okazywanej mu dotychczas. Po za tem obowiązek służby wojskowej doskonale obeznani maszy ludowe nietylko z wewnątrz guberniami ruskimi, ale też i ze Wschodem — z Syberją. Zmuszeni do wychodźstwa, doskonale rozumieją, że lepiej daleko emigrować do miejsc, pozostających pod opieką znanego im dobrze rządu, aniżeli dążyć za Ocean, przenosić trudną podróż, zły klimat, okropności nędzy i wrażeń nieudania się zamiaru, być zniewolonymi do powrotu do kraju przy udziale dobroczynności publicznej i jałmużny ruskiego prawosławnego bractwa w Berlinie».

ECHA ZACHODNIE.

Berno morawskie, 15 lipca.

[Żywiół czeski a niemiecki. Spis ludności. Dziennikarstwo czeskie. O szkołę. Namiestnik Loebl. Komitet żydowski. Polonia bernieńska. S. p. Józef Cuzydło].

△ Prowincja tutejsza, po wsiach, okolicami całymi jest czysto słowiańska, w Bernie jednak rozsiadła się niemieczyzna i chcąc słyszeć mówiących po czesku, a raczej narzeczem morawsko-słowackim, musisz iść na przedmieścia, pomiędzy robotników, do lichych gospód i szynkowni, lub tam, gdzie język ten pielęgnują starannie: do stowarzyszeń czeskich «Besedy», «Sokoła» lub redakcyj czeskich, których tu istnieje, licząc z tygodnikami i miesięcznikami, do dziewięciu. Na ulicy, przechadzce, w restauracjach i piwiarniach, sklepach i lepszych kawiarniach, co lepszego, słyszysz tylko po niemiecku mówiących, wyjątkowo tylko po czesku. Mniej więcej da się przyrównać stosunek językowy tutaj do takiegoż we wschodniej Galicji, względnie Lwowa, gdzie, pomimo znacznej ilości rusinów, języka rusińskiego, tak dobrze jak się nie słyszy.

Z natężoną ciekawością oczekiwano tu wyniku spisu ludności, dokonanego, jak wiadomo, w całych Austro-Węgrzech ostatniego grudnia ubiegłego roku. Z obu stron pracowano z wyteżeniem nadzwyczajnym. Nie można było ani chwili wątpić, że rezultat wypadnie na korzyść tych, którzy w rękę posiadają środki, moc kapitału i władzę: Niemców. Wobec jednak całej armji robotniczej, liczącej tu trzydzieści kilka do czterdziestu tysięcy, wyłącznie prawie słowiańskiej, różnica pomiędzy narodowością czeską a niemiecką okazała się

rażącą na niekorzyść pierwszej. Na dziećmiędziesiątą tysięczną ludność całego Berna, znalazło się tylko dwadzieścia i sześć tysięcy Czechów; reszta, oprócz niespełna jednego tysiąca, przypadającego na inne, tu zamieszkałe narodowości, przyznała się, względnie została zaliczoną do Niemców... Powiadam została zaliczoną, faktem jest bowiem, iż wola osobista, przekonanie, poczucie narodowościowe zostało tu sromotnie pogwałcone. Nie uwierzyłbym, gdybym sam się o tem naocznie nie przekonał.

Przed tutejszem dziennikarstwem czeskim czuje się, z tytułu wyteżonej pracy nad podtrzymaniem i okolo rozwoju poczucia narodowościowego, wielki szacunek. Jeżeli klerykalny «Hlas», staroczeska «Morawska Orlica» i młodoczeskie «Morawskie Listy», klóca się nawzajem, nie przepuszczając sobie ani jednego politycznego artykułu bez ostrej, czasami zbyt bezwzględnej krytyki wzajemnej, to w walce przeciwko wspólnemu wrogowi, niemieczyźnie, idą wraz z całą plejadą pism robotniczych zwartą falangą, godnie i zgodnie. Największy jednak wpływ pomiędzy klasą roboczą posiadają pisma robotnicze, redagowane przez samych robotników: «Delnik» (Robotnik), «Rovnost», jakoteż satyryczno-polityczne: «Rasple» i «Czervanki». Mimo ciągłych konfiskat z nieubłaganą konsekwencją konfiskowane, rozchodzą się w tysiącach egzemplarzy po Morawji, Szląsku i Czechach, budząc w ogniskach fabrycznych wraz z łoskotem lokomobil i turkotem maszyn w sercach robotniczych poczucie narodowościowe i łącząc je, gdzie chodzi o wspólność interesów, obronę praw i dążeń robotniczych.

Nadmienić wypada, że o ile zaciekleścią słowianożerczą grzeszy polityczna prasa niemiecka, o tyle przyzwoitą jest niemiecka prasa robotnicza. Wychodzące tu: «Arbeiter» i «Arbeiterstimme» nie judzą i nie podszczuwają, warując tylko swoje prawa narodowościowe, idą ręką w rękę z towarzyszami swoimi czeskimi w walce o byt klas pracujących. Na tym punkcie porozumienie się zawsze jest możebne i dużo przemawia za tem, iż w załatwieniu kwestji socjalnej leży i załatwienie kwestji narodowościowych. Na ostatnim zjeździe delegatów robotniczych socjaldemokratycznych w Wiedniu przemawiali Niemcy po niemiecku, Polacy po polsku, Czesi po czesku, a nikomu przez myśl nie przeszło ozwać się głosem protestu, lub zakwestjonować możność wypowiedzenia tego co go boli w tym języku, w którym wzrósł i wychował się.

W ostatnich dniach niesłychane zgorzienie wywołało w tutejszem dziennikarstwie niemieckim rozporządzenie rady szkolnej krajowej, ustanawiające założenie szkoły czeskiej wydzielowej w Bernie. Uchwała ta zapadła wbrew opinii rady szkolnej okręgowej i reprezentacji miasta, nawskroś niemieckiej, i ta okoliczność właśnie wywołała pomiędzy Niemcami taki ból i żal srogi. Niemcy powołują się na rozporządzenia krajowe i państwowe, orzekające, że miasto w takim razie tylko jest obowiązane do założenia, względnie utrzymywania szkoły wydzielowej, jeżeli w niem nie istnieje już szkoła realna. Ponieważ zaś w Bernie istnieje wyższa szkoła realna z wykładowym językiem czeskim (obok niemieckiej), przeto uważa się gmina za wolną od ciężaru, tem więcej, iż Czesi, jak twierdzą Niemcy, posiadają więcej w Bernie szkół ludowych, aniżeli ich potrzebują. Szkół tych, utrzymywanych kosztem gminy (są i prywatne)

jest w całym Bernie cztery, co na dwudziestostęsiotysięczną ludność czeską, biorąc ją już minimalnie, wcale chyba zarwiele nie jest. Fakt istnienia, obok dwugimnazjów i wyższej szkoły realnej z językiem wykładowym niemieckim, kilku szkół wydziałowych niemieckich, nie idzie tu wcale w rachubę, co bowiem istnieje dla Niemców, nie istnieje dla Słowian, a przepisy te muszą zawsze obowiązywać Słowian, nie potrzebują jednak kępować Niemców.

Sprawa założenia szkoły wydziałowej czeskiej w Bernie, uchwałą powyższą wcale załatwioną tem samem nie jest, albowiem rada gminna, zadrasnięta tak mocno na honorze, będzie szukała sprawiedliwości dla ucisknionej niemczyzny w ministerstwach i trybunałach państwowych, a wobec przemożnych wpływów «zjednoczonej lewicy niemieckiej», rezultat sprawy jeszcze bardzo jest wątpliwy. Czesi przypisują pomyslną uchwałę rady szkolnej krajowej wpływowi namiestnika Loebła, dawniejszego wice-prezydenta Galicji, polaka, który bezstronnością swoją umiał sobie w krótkim czasie zjednać szacunek obu, walczących wszelkimi środkami, żywiołów.

Wielkiego sukcesu w zapędach germańskich doznają Niemcy tutejsi u Żydów, którym jednak nie odpłacają się szczególnym afektem, jako sprzymierzeńcom z musu. Tak np. zawiązany tutaj komitet celem udzielania pomocy *żydom emigrującym z Rosji*, nie może się poszczycić wielkimi sukcesami. Niemcy ani o składkach słyszeć nie chcą, i do Berlina, do komitetu centralnego, odchodzą ztąd tylko bardzo nieznaczne kwoty, przez Żydów wyłączenie ofiarowane.

Na zakończenie listu, posyłam notatkę o życiu Polaków tu mieszkających:

Jest tu nas około półtora takich, którzy przy ostatnim spisie ludności do narodowości polskiej się przyznało i jako «*Umgangssprache*», język polski w odpowiednią rubrykę wpisało. Znalazłem tu wielu Polaków takich, którym, oprócz nazwiska, najsromotniej wykrzywnego, nic z całej polskości więcej nie pozostało. Wielu z nich zapomniało ojczystego języka zupełnie, wielu zaś mówi nim, że głowa boli słuchać; a nie zdziżyło mi się już wcale słyszeć, ażeby dzieci osiadłych tutaj od lat wielu Polaków po polsku umiały, a chociażby rozumiały. Stają się Niemcami, względnie Czechami, stosownie do warunków, w jakich wyrosły. Zwyczaj narodowości ich idzie za matką, która w nadzwyczajnych tylko wypadkach się wynaradawia.

Przybywszy tu przed półtora rokiem, nie zastałem w Bernie ani jednego polskiego dziennika. Oderwawszy się od ojczyzny, nie interesują się nią więcej, nie czytują, ani nawet pomiędzy sobą nie mówią po polsku; wogóle nie odczuwają potrzeby łączenia się, porozumiewania się ze sobą. Pierwszy raz tego roku czcili Polacy tutejsi rocznicę narodową, stuletnią rocznicę ustawy 3 maja, nabożeństwem i wspólnym zebraniem. Był zamiar założenia polskiego stowarzyszenia, inicjator jednak odstąpił od tej myśli, widząc, iż prawdziwie niema je zakładać dla kogo. Trzech Polaków do kupy ściągnąć się tu nie może—nie czując potrzeby pogawędzenia, podzielenia się wiadomościami z kraju.

Natrafiałem tu jednak na osobliwy przecie wyjątek. Był to człowiek stary, ślepy, zniszczony chorobą, który pracą rąk i zapobiegliwością niezwykłą bardzo znacznej dobył się zamożności. Kiedy wszedłem

do jego mieszkania, uderzyły mnie na ścianach rozwieszzone obrazy: «Unja lubelska», «Polonia», akwarele Kossaka: «Czarniecki», «Sobieski» i «Kościuszko». Dowiedziawszy się kto jestem, kazał mi do siebie zaprosić i słuchał opowiadań moich o kraju z uwagą i ciekawością, poczem sam swoje dzieje rozpowiadać począł, jako wyszedłszy przed 30 kilkun laty z rodzinnego Andrychowa w Galicji na «wander», jako czeladnik krawiecki, zeszedł kawał świata, aż osiadł w Wiedniu, gdzie w jakimś pierwszorzędym interesie krawieckim, polskim, znalazł korzystne zajęcie. Ztamtąd przybył do Bernu, gdzie objął kierownictwo warsztatu znacznego, osieroconego przez zmarłego jakiegoś krawca. Wdowa, kobieta piękna, nie gustowała w Polaku z początku; buntowała się i czeladź niemiecka, nie chcąc mieć nad sobą Polaka; nasz krawczyk jednak, harda dusza, zawział się, chwycił się roboty rękami i nogami, postawił warsztat wkrótce na pierwszorzędnej stopie, rozszerzył w dziewięćdziesiąt klientelę, ożenił się z wdówką i, położywszy na warsztacie firmę swoją własną, prowadził go, póki nie oślepił, dorobiwszy się przez ten czas ćwierćmilionowej fortuny. Niespełna na dwa miesiące przed śmiercią ofiarował akademii umiejętności w Krakowie 40,000 zł. w. a., które wypłacił w najlepszych papierach sekretarzowi akademii, umyślnie po darowiznę przybyłemu. Umarł w połowie czerwca b. r., a nazywał się Józef Cuzydło. Niechaj mu obca ziemia lekka będzie!

St. B.

Londyn, 20 lipca.

[Cesarz Wilhelm w Londynie. Prasa a publiczność. Wuj a siostrzeniec. Paderewski].

△ Podczas chwilowej nieobecności podpisanego kto inny zdał czytelnikom «Kraju» sprawę z niektórych szczegółów pobytu Wilhelma II-go w Windsorze. Pozostaje mi, z tytułu stałego referenta, powiedzieć słów parę o odwiedzinach Londynu.

Prócz delegacji kolonii niemieckiej i oficerów rezerwy, przyjmował Wilhelm II na audjencji czołobitność kilku korporacji, między innymi także handlarzy ryb. Ciało dyplomatyczne przedstawiał w zastępstwie seniora ambasadorów p. Waddingtona, poseł ruski baron Staal. Ambasador francuzki raz tylko znalazł się w obecności monarchy niemieckiego, na przyjęciu u margr. Salisbury'ego w Hatfield i niemałych podobno trzeba było zachodów, aby go nakłonić do przyjęcia zaproszenia. Obecność jego tamże dała dużo do myślenia politykom i uspokajające wrażenie wywarła.

Dwaj znakomici śpiewacy włoskiej opery: Maurel i Lassale, również nie zdobyli się na ciekawość oglądania oblicza cesarskiego. Na przedstawieniu galowem obaj oni, jako rodowici Francuzi, świecili swą nieobecnością. W ogólności widowisko należało do najmniej szczyśliwych, bo nie dość, że trudno było zastąpić narazie dwóch tej miary artystów, ale zrządził traf i to jeszcze, że Jan Reszke, w ostatnim czasie podobno niedysponowany, śpiewał tylko w jednym akcie *Romeo i Juljetty*. Publiczność luki te musiała sobie wynagrodzić oglądaniem licznych wysokości, przedstawicieli *high-life'u* oraz przepysznych kolekcji brylantów na kobietach, których to brylantów (nie kobiet) wartość, według zapewnień reporterów, przechodziła kilka milionów f. szt. To pewna, że damy, siadające na wyższych galerjach, nie mogły tej nocy oka zmrzyć od zawieści.

Ktoby dał wiarę relacjom większych organów prasy, powziąłby o przyjęciu Wilhelma II ze strony publiczności mylne wyobrażenie. O ile gazety francuzkie zaręczają, że przyjęcie było zimne, o tyle znowu prasa tutejsza przedstawia wszystko w tak cudnych barwach, jak powieść angielska dzisiejsza—życie. Prawda wypadła—połowicznie. Nie brakło w Londynie ludzi, którzy pragnęli zobaczyć jadącego do

City monarchę, jego żonę, dwór i świetnie umundurowaną świtę; tłumy te wszakże przyglądały się temu tak samo, jak kiedy się przyglądają pochodowi nowego lord-mara. Patrzyli, bo widowisko ciekawe a bezpłatne; nie słyszałem przecież wcale owych «głośnych oklasków», o których mówiły gazety. Zapewne, zachowanie się tłumów było przyzwoite i, prócz nieznacznej manifestacji grona gwizdających socjalistów niemieckich, nie zaszło nic ubliżającego dla osoby monarchy niemieckiego; ale na owej przyzwoitości ograniczył się cały splendor przyjęcia.

Królowa oczywiście nie pokazywała wnukowi stolicy, od której zwykle stroni. Zjechała tylko z Windsoru na Garden Party, gdzie honory pełniła nadobna następczyni tronu i księżę Walji. Na nim spoczywał obowiązek ciceronowania siostrzeńców. Obowiązek ten, jakkolwiek nie uciążliwy, nie był atoli podobno zbyt przyjemny. Zdaje się, że dostojni kuzynowie nie sympatyzują ze sobą. Nie można ręczyć, czy cesarz naraził się księciu niepowołaną krytyką procesu karciarskiego, jak o tem donosiły niektóre czasopisma, ale to niezawodne, że nie są oni dla siebie stworzeni. Dość widzieć ks. Walji, gdy wesołemi żartami zabawia damy lub ze swobodą dowcipkuje w klubie, dość spojrzeć na sympatyczną twarz przysiadłego salonowca, który na dworze francuzkim pobierał lekcje *du savoir vivre* i porównać ją z ogorzalem, cytrynowem raczej, obliczem cesarza-żołnierza, które mówi o powadze i dumie, aby powziąć wyobrażenie o «nieprzejednalności» ich charakterów.

Z przyjemnością zamykam tę korespondencję na zaznaczeniu, że Paderewski tak dalece podbił tutejszą publiczność, że na koncert pożegnalny przed wyjazdem na drugą półkulę, który zapowiadziany został na koniec października, dziś już są rozchwytywane bilety.

Willow.

Lwów, 23 lipca.

[Srebrne wesele pedagogów. Pogrzeb banku w ministerstwie. Nowa organizacja kolei Karola-Ludwika. Kalendarz artystów].

△ Towarzystwo pedagogiczne obchodziło w Drohobyczu srebrne wesele swoich zgromadzeń, bo zjazd z kolei dwudziesty piąty. Uczestniczyło blisko 300 osób. Po serdecznej polsko-rusińskiej mowie burmistrza Ohrymowicza, zagał zebranie prezes Zygmunt Sawczyński, słowami, jak zwykle, pełnemi głębszych myśli: Znaczenie usiłowań wychowawczych wzrasta dziś szczególnie wobec nowych, nieznanych bliżej, nieokreślonych, pretensjonalnych prądów ku wstrząśnięciu podwalinami społeczeństwa. Przechodzimy obecnie jakiś kryzys moralny; lekarstwem na wszelkie towarzyszące mu choroby może być tylko dobre wychowanie młodzieży, oparte na zasadach tradycyjnych i prawdach, od dwudziestu niemal wieków niewzruszonych, wychowywanie młodzieży przez szkołę, lecz przy pomocy stałej domu, bo tylko ze zgodnych ich wpływów może naród osiągnąć owoc pożądany. Wedle sprawozdania, instytucja rozwija się pomyslnie na silnych podstawach, liczy teraz 55 «oddziałów» a 132 «kółka», w których 2,600 członków; wydawnictwa Towarzystwa przyniosły 27,459 złr., w «kursach dla dzieci» 24 wychowanków miało bądź całe utrzymanie, bądź ułatwioną naukę; opiekowano się tak głośnemi od niedawna «kolonjami wakacyjnymi», a stan czynny majątku wynosi 14,733 złr. Referaty rozpoczął Tomasz hr. Dzieduszycki, przedkładając wnioski w sprawie popierania rozwoju sadownictwa i pszczelnictwa; inny prelegent dał pogląd na położenie nauczyciela ludowego w Galicji, w końcu omawiano projekt zmiany ustawy o stosunkach prawnych stanu nauczycielskiego. Następny zjazd pedagogów zaprosił do siebie—Tarnopol, ze względu jednak na zobowiązanie poprzednio już zaciągnięte,

musiano obrać Brody. Mimo sprawozdania, co do cyfr prezentującego się dobrze, możnaby o obecnym ustroju i kierunku Tow. pedagogicznego wypowiedzieć niejedno mniej dodatnie i mniej dobrego rokujące na przyszłość. Brak miejsca nie pozwala mi w tę kwestję głębiej wchodzić, ale dla przykładu zaznaczę punkt ten chociażby, iż w kilkunastu już oddziałach Towarzystwa na czele stoją... c.-k. inspektorowie okręgowi; czy dalszy w tym względzie postęp bardzo przyczyni się do wzmocnienia charakteru autonomicznej nawskroś instytucji—każdy wnet sam odgadnie.

Dla naszych stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych, tudzież kół, energiczniej pracujących nad rozbudzeniem ekonomicznych sił kraju, zaszedł onegdaj fakt bardzo przykry. W swoim czasie wykazałem wam dokładnie, do jak znakomitych rezultatów doprowadziły wspomniane stowarzyszenia, jak potężnie stanęły one dziś nawet, wobec zagranicznych instytucji finansowych, jednając sobie ich kredyt i uznanie. Na pewnym stopniu rozwoju okazała się potrzeba wytworzenia między nimi silniejszej spójni, zespolenia ich zasobów dla wzajemnej pomocy i skupienia działalności w jednolitym kierunku. Temu wszystkiemu miał służyć «Bank związkowy», z którego projektem także was ongi zaznajomiłem. Otóż po kilkuletnich około tej myśli zabiegach, wieńczonych bardzo szczęśliwymi rezultatami—przyszła z Wiednia odmowa aprobaty rządu... Co gorsza, odmowa bez motywów, gdyż nikt za nie nie przyjmie frazesu, iż «ze względów publicznych» ministerstwo spraw wewnętrznych *nie może* (!) na bank taki zezwolić. Nawzajem, prasa krajowa, wyrażając dyskretnie ministerstwo, odpowiedziała delikatnem tknięciem «utajonych sprężyn», które pod maską publicznych względów taką niespodziankę urządziły krajowi.

Kolej Karola-Ludwika rozpoczęła w bieżącym miesiącu swój ruch już na rachunek państwowy. Wskutek ugody, zawartej z akcjonariuszami tej kolei, ostatnia część galicyjskiej całej sieci przechodzi pod władzę rządową, a szczegóły nowej organizacji zostaną niebawem obwieszczone. Rząd zapewnił, iż na zarząd będą miały czynniki krajowe wpływ gwarantowany ustawodawczo; że powstanie nowa dyrekcja kol. galic. o prawach znacznie rozszerzonych i z osobnem biurem handlowem; ona będzie mianować urzędników do pensji 1,500 zlr. i czynić sama zakupy z dostaw krajowych.

Stowarzyszenie wzajemnej pomocy artystów sceny tutejszej zapowiada oryginalną publikację: kalendarz artystyczny «Muza». Jeśli kierunek wydawnictwa dostanie się w kompetentne ręce, jeśli panowie artyści zamiast zbierać okruszyny z literackich stołów naszych «znakomitości», zdobędą się na własne prace, na dobrą część informacyjną i przewodnik w ogólnopolskich sprawach teatralnych, jeśli artyści scen innych nie odmówią koleżeńskiej pomocy,—może nam przybyć, pod skromną postacią kalendarza, książka bardzo zajmująca i pożyteczna.

Nota.

Kraków, 24 lipca.

[Drugi proces socjalistyczny. Stowarzyszenie artystów].

△ Jeszcze nie przebrzmiało echo pierwszego procesu socjalistów, wytoczonego młodzieży uniwersyteckiej, a już zasiedli na ławie oskarżonych dwaj uczniowie uniwersytetu: Machajski i Siedlecki. 14 kwietnia złapał żandarm oskarżonego Machaj-

skiego, obładowanego kilkuset odezwaniami paryżkimi, dwustu kilkudziesięciu egzemplarzami odezwy «Robotnicy», kilkudziesięciu numerami pisma socjalistycznego «Pobudka» i t. d. Pochwycony nie chciał zrazu wymienić swego nazwiska, i dopiero odstawiony do policji krakowskiej, przyznał się kim jest rzeczywiście. Okazało się, że w Krakowie przebywał za cudzym paszportem i że zabrane druki były przeznaczone dla propagandy socjalistycznej. Sledztwo, według zdania sądu, wykryło, że druki Machajskiemu wręczył nie kto inny, tylko Siedlecki, uczeń prawa uniwersytetu jagiellońskiego. Nietylko że Machajski w chwili aresztowania miał na sobie paletot Siedleckiego, ale przy rewizji u ostatniego znaleziono też same druki w większej ilości egzemplarzy. Paletot był wzięty od Siedleckiego w tym celu, iż jako znacznie przestronniejszy, łatwiej się nadawał do ukrycia płóciennych torebek z drukami. Dalej trybunał uznał za udowodnione, że Siedlecki był agentem i członkiem socjalistycznego stowarzyszenia w Paryżu, wydającego «Pobudkę». Z tego powodu trybunał zasądził Siedleckiego, za należenie do tajnego stowarzyszenia i za rozszerzanie zakazanych czasopism, na 10-dniowy areszt i na karę 20 zlr., Machajskiego zaś, za przyczynianie się do łączności między krajowymi tajnymi stowarzyszeniami i ich członkami zagranicznymi, na ośmiodniowy areszt i wydalenie z Austrii. Od innych zarzutów, wniesionych przez prokuratorję, sąd oskarżonych uwolnił. Przy wymiarze kary uwzględniono nienaganne dotychczas życie i areszt śledczy oskarżonych. Siedlecki wniósł zażalenie nieważności, Machajski zaś przyjął wyrok, ponieważ musiałby dalej przebywać w więzieniu śledczem.

Nie nad założeniem tajnego lecz jawnego stowarzyszenia pracują zamieszkali w Krakowie malarze, rzeźbiarze i architekci. Przed miesiącem wydali oni odezwę do wszystkich artystów polskich, ażeby zawiązać stowarzyszenie, mające na celu reprezentację i popieranie interesów sztuki polskiej. Jednocześnie zwołali posiedzenie w celu ułożenia statutu stowarzyszenia. Do komisji statutowej weszli: Juliusz Kossak, Teodor Rygier, Antoni Piotrowski, Tetmajer, Błotnicki, Wojciech Kosak, oraz architekci: Zawiejski, Zaręba i Tetowski. Opracowany przez tę komisję statut tak mniej więcej się przedstawia: Towarzystwo ma na celu reprezentację i obronę interesów sztuki polskiej. W tym celu urządzi wystawy zagranicą, zajmuje się organizowaniem działów polskich na powszechnych wystawach sztuki, w kraju zaś, a mianowicie w Krakowie, gdzie zarząd główny stowarzyszenia istnieć będzie, urządzi wystawy czasowe. Fundusze Towarzystwa stanowią wkładki członków rzeczywistych (wysokość ich nie jest oznaczoną w statucie) i wpływy ze sprzedaży akcji członkom zwyczajnym. Członkami rzeczywistymi mogą być tylko malarze, rzeźbiarze, architekci i rytownicy; korzystają oni z wielu wyłącznych praw, a między innemi z bezpłatnej przesyłki swoich utworów na wystawę. Członkiem rzeczywistym nie może być jednak *każdy* artysta, lecz tylko ten, którego przyjmie komitet. Członkowie rzeczywisci są właścicielami funduszu spółki, mają wyłączne prawo zarządu Towarzystwem, wyborów i brania czynnego udziału w walnych zgromadzeniach. Część czystego dochodu przeznaczają się na fundusz żelazny, reszta na zakupno dzieł sztuki dla rozłozowania ich między akcjonariuszów i na wydanie corocznej premji. Kapitał żelazny może być

tylko użyty na budowę gmachu własnego, jeżeli zaś dojdzie do 100,000 reńskich, wówczas nie będzie się już powiększał, i przeznaczona dla niego część czystego dochodu rozdzielana będzie jako tantiema pomiędzy rzeczywistych członków. Statut bardzo szczegółowo opisuje prawa członków, skład komisji oceniających i stosunek filij do głównego zarządu. Te ostatnie przez swoich delegatów, w połączeniu z prezydium zarządu, stanowią główną władzę Towarzystwa; delegaci zjeżdżają się co dwa lata i mają nietylko prawo wglądu w administrację, ale i czynienia zmian w statucie.

Z treści statutu wynikałoby, że idzie o założenie w Krakowie nowego Towarzystwa sztuk pięknych i tem samem o walkę z istniejącem. Poinformowano mnie jednak, iż projektowany statut ma na celu tylko przekształcenie istniejącego Towarzystwa, w którym artyści czują się ignorowani. Rzeczywiście statut istniejącego Towarzystwa przypomina nieco średnie wieki. Oprócz delegatów Towarzystwa bratniej pomocy artystów, zasiadają w jego zarządzie przeważnie nie-artysci, którzy mają prawo sami siebie dobierać. Akcjonariusze i artyści nietylko nie mają prawa wyboru zarządu, ale nawet prawa głosu na walnych zebraniach. Jest więc racja po stronie artystów, że chcą przekształcić panujące w Towarzystwie stosunki, ale projektowany statut wpada w drugą ostateczność, bo, oddając zarząd wyłącznie samym artystom, odsuwa ludzi dobrej woli, którzy dla dobra sztuki nie raz wiele dobrego zrobili i zrobić by jeszcze mogli. Prócz tego (niech mi darują panowie artyści), ale w ich praktyczność nie wierzę, gdyż najpraktyczniejsi z nich zazwyczaj... najgorzej rzeźbią i malują. Zdaje mi się więc, że prawda leży pośrodku i że, jeżeli należałoby niejedno poprawić w Towarzystwie sztuk pięknych, to z drugiej strony radykalne środki zamiast pomódz, tylko zaszkodziłyby mogły. Prawdopodobnie walne prywatne zebranie akcjonariuszów, zapowiedziane na październik, przyjdzie do tego samego przekonania i postanowi drogą legalną wpłynąć na zmianę statutu Towarzystwa w tym kierunku, aby je ulepszyć, ale nie całkiem z gruntu przekształcić.

Srednik.

Kraków, 24 lipca.

[Zjazd lekarzy i przyrodników].

Nie wkraczając w dziedzinę sporów i kwestyj naukowych, które zajmowały uczestników zjazdu krakowskiego, po-przestaniemy na skreśleniu zewnętrznej strony tegoż zjazdu, która, mówiąc nawiasem, przedstawiała się wcale imponująco, a zarazem wcale, jak na zjazd poważnych specjalistów, wesoło. Do nadania tego imponującego charakteru przyczyniła się, oprócz niepospolitej podobno doniosłości niektórych odczytów i rozpraw, wystawa przyrodniczo-lekarska, urządzona przez d-ra Michała Słowińskiego.

Wystawa obejmuje 11 sal na parterze i na I piętrze. Przechodząc w parterze kolejno sale, widzimy w pierwszej wystawę urządzoną przez 10 zdrojowisk krajowych: przedstawiły one swoje wody lecznicze, przetwory lecznicze, plany urządzeń, lazienek; wszystko to bardzo gustownie zestawione i dające obraz, jakie skarby lecznicze w zdrojowiskach naszych posiadamy. W drugiej sali znajdują się okazy z zoologii, botaniki, mineralogji, anatomji, weterynarji; w trzeciej 1,500 dzieł lekarskich, które w ostatniem 10-leciu opuści-

ty prasę drukarską; olbrzymi to dorobek naukowy. Imponująco przedstawiają się tu roczniki „Przeglądu Lekarskiego” w liczbie 30. Na ścianach plany i 30 tablic etnograficznych, ciekawych bardzo, przedstawiających typy ludzkie całego świata. W dalszych salach wystawa urządzeń szpitala św. Łazarza i św. Ludwika. Zwraca też uwagę pokój cały, urządzony przez d-ra Gwiazdomorskiego, a dający obraz tego, jak są w jego „domu zdrowia” urządzone pokoje dla chorych. Całą salę na urządzenie gabinetu elektroterapeutycznego zajął dr. Piotrowski ze Lwowa; przedstawił gabinet z tem, co się znajdować winno u lekarza, zajmującego się stosowaniem elektryczności do leczenia. Przedstawione są też urządzenia sanitarne gminy m. Krakowa, które na wystawie w Turynie spotkały się z tak wielkim odznaczeniem. Na I. piętrze, w sali wielkiej, zgromadzono pokarmy i napoje zdrowotne; fabryka izdebniaka urządziła wystawę słynnych swoich wódek, oraz jarzyn suszonych i ziół dla aptekarzy; pani Dobrzyńska wystawiła mleko sterylizowane według metody Soxletha, ulepszonej w jej zakładzie, sery krajowe, masło i nabiał wzorowej czystości i dobroci. Wszystko to wśród kwiatów, których dostarczył p. Tengler. W dalszej sali widzimy zbiór instrumentów chirurgicznych, wyrobu Biasiona, Kasprowicza i Balukiewicza oraz Knapieńskiego; zbiór bandaży Lubańskiego, oraz opatrunków i kapsulek, niemniej przetworów lekarskich wielu innych wystawców. Znawcy twierdzą, że wystawa ta, urządzona przez d-ra Sliwińskiego, stoi bez porównania wyżej od tej, jaka miała miejsce w r. 1885 w Berlinie, podczas zjazdu niemieckich lekarzy i przyrodników. Nagród rozdało sporo, jakkolwiek komitet usprawiedliwiał się, że za mało posiada odznaczeń do rozporządzenia, udział albowiem wystawców o wiele przewyższył oczekiwania komitetu. Spodziewano się zaledwie 100, a zgłosiło się przeszło 400 wystawców, z 1,500 okazami. Najstuszniej przyznano jedyny złoty medal d-rowi Adrjanowi Baranieckiemu, czcigodnemu dyrektorowi muzeum przemysłowego w Krakowie i twórcy zjazdów przyrodników i lekarzy polskich. Wniosek ten zyskał powszechne uznanie na drugim plenarnem posiedzeniu zjazdu.

To drugie, a zarazem ostatnie, publiczne posiedzenie zjazdu, było nieco mniej liczne, ale niemniej poważne od pierwszego (patrz zeszyły Nr. „Kraju”). Przewodniczył protomedyk, dr. Merunowicz, a odczyt wygłosił p. Adam Mahrburg o psychologii współczesnej i stanowisku jej w systemie wiedzy. Odczyt przyjęto z wielkim uznaniem i wynagrodzono prelegenta oklaskami. Następnie sekretarz, dr. Zanewicz, odczytał wnioski i przedłożenia sekcji, oraz pojedynczych członków zjazdu. Z wniosków tych ogólniejsze znaczenie mają:

Wniosek o ujednolicienie słownictwa polskiego lekarskiego, za pomocą nowego uzupełnienia słownika lekarskiego, wydanego po I zjeździe przez d-rów: Janikowskiego, Kremera i Oettingera. Przedewszystkiem sprawą tą zająć się mają miejscowe komisje, w skład których wysła wszystkie Towarzystwa lekarskie polskie i wydział lekarski Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu po 3 członków, zaś czasopisma lekarskie po 1 członku. W ten sposób złożone komisje uzupełnią braki i rozstrzygną sporne kwestje; uczynić to mają po dzień 31 grudnia 1891 r. Komisje te zbiorą się następnie razem i powezmą uchwały ostateczne, a czasopisma lekarskie polskie zobowiążą się trzymać tak uzupełnionego słownika, jaki wyda Tow. lekarskie krakowskie. Wnio-

sek ten podpisali delegaci wszystkich Towarzystw lekarskich polskich i wydziału lekarskiego Tow. przyjaciół nauk w Poznaniu.

Wniosek sekcji matematyczno-fizycznej, która uchwaliła ofiarować dla muzeum techniczno-przemysłowego w Krakowie przedmioty, znajdujące się na wystawie przyrodniczo-lekarskiej w sali wynalazków, by w ten sposób stworzyć zaczątek muzeum wynalazków polskich w dziedzinie fizycznej, matematycznej i lekarskiej. Ta sama sekcja przedłożyła wniosek, aby ze względu na ważność badań nad historją nauk ścisłych w Polsce, przy komisji dla badań nad historją literatury i oświaty w Polsce przy akademji umiejętności powstało grono osób, mające za zadanie opracowanie programu badań i ogłaszanie prac z dziedziny matematyczno-przyrodniczej w wydawnictwach komisji.

Wniosek samodzielny d-ra Karłowicza z prośbą do uniwersytetu jagiellońskiego o dopuszczenie kobiet na wykłady wydziału filozoficznego, lub urządzenie oddzielnych w tym kierunku kursów. Ostatni wniosek został przyjęty przez powszechne oklaski.

W końcu posiedzenia zabrał głos przewodniczący komitetu gospodarczego, profesor dr. Rydygier, podnosząc naukowe znaczenie zjazdów.

«Dziś zawczasie byłoby mówić o skutkach odbytego zjazdu, ale tyle można powiedzieć, że nie idziemy pod względem nauki, w tyle za innemi narodami, owszem w jednym szeregu; że nauka i sztuka w niejednej gałęzi tak się u nas rozwinęły, iż w pierwszym z innymi postępujemy rzedzie. Zjazdy, to są żniwa 3-letniej pracy, ale są one i chwilą zasiewu na przyszłość, w sekcjach bowiem podnoszą się myśli nowe, powstają kwestje sporne, które po zjazdach zajmujemy się w pracowniach naszych, tak że po 3 latach z jeszcze lepszymi owocami pracy naszej wystąpić możemy, a po wszystkich zjazdach, jako ich następstwo, te postępy są widoczne. Spodziewać się można, że lepsze skutki tej pracy będą także z powodu nastąpić mającego utworzenia wydziału lekarskiego w uniwersytecie lwowskim. Stworzenie nowego ogniska wiedzy wyjdzie na pożytek nauki polskiej; mówca wykazuje, że do rozwoju nauki zagranicą przyczyniają się uniwersytety w znacznej liczbie i zakłady naukowe. Oby i u nas uniwersytety takie mogły powstać, i by nauka nasza zabłysła najżywszym płomieniem. Następnie dziękuje mówca czechom, że tak licznie przybyli i wspierali wspólną pracę na zjeździe. Mówca prosi ich o wyrażenie podziękowania instytucjom za wysłanie przedstawicieli i prosi o oświadczenie, że czechów kochamy, i chcemy, żebyśmy sobie byli najbliżsi.

Po za obrębem posiedzeń plenarnych i sekcyjnych zewnętrzny przebieg zjazdu, jak nadmieniliśmy, przedstawia się wcale wesoło. Udała się np. świetnie wycieczka do Mnikowa, gdzie, po zwiedzeniu skał mnikowskich, ochoczo bawiono się do godziny 8 wieczorem, poczem we wzorowym porządku ruszono podwodami przez las do Krzeszowic. Po drodze miłą niespodzianką wstrzymano rzedem jadące wozy, na wzgórzu bowiem ukazały się w różnokolorowem świetle ruiny zamku tenczyńskiego. Widok był wspaniały nad wyraz i wprawił wszystkich w zachwyt. Na zebranie pożegnalne, urządzone przez komitet zarządzający zjazd na cześć ogółu uczestników, w sali Sokoła, przybyło zgórą 500 osób, w tej liczbie wiele pań i wszyscy goście czescy. Jaki panował nastrój w zebraniu świadczy najlepiej okoliczność, że po wielu przemówieniach usunięte zostały stoły i rozpoczęły się ochocze tańce, a wiele par stało w szeregi przy ochoczych dźwiękach. Grono radców miasta, obecnych na zebraniu, przyrzekło sobie, jak zapewnia «Nowa Reforma», iż jeżeli kiedykolwiek gmina urządzić będzie zbiorowe przyjęcia, zaproszą lekarzy, aby byli łaskawi podjąć się zaaranżowania. Muszą mieć jakąś tajną receptę na

humor, czy też gaz rozweselający stosują, dosyć, że wszystko im się wiedzie.

Nie pozbawionym donioślejszego znaczenia był toast hr. Stanisława Tarnowskiego, wygłoszony na uczcie dla przyjacieli dzieci d-ra Jordana, na cześć akademji umiejętności w Pradze. Mówca zaczął od tego, że choć nie należałoby mówić tu o nikim, prócz tego jednego, którego się chce uczcić, to mamy między sobą gości, których powitać i za przyjazd podziękować im jest i właściwie i miło: to jest gości z Pragi. Zabiera głos on właśnie dla tego:

«że przed niedawnym czasem zaszedł u nich wypadek ważny, który i nas ucieszył, a o którym odezwać się głośno nie mieliśmy sposobności. Akademja czeska przy swoim otwarciu życzyła sobie odbyć tę uroczystość w gronie ściśle krajowem, dlatego nasza piśmiennia tylko złożyła jej swoje życzenia. Od tego czasu pierwszy raz mamy sposobność przemówić publicznie do czechów — chwytając tę sposobność on, któremu przypadł niezasluzony zaszczyt przewodniczenia akademji naszej, żeby tamtej jej imieniem i imieniem całego społeczeństwa polskiego wyrazić gorące, serdeczne uczucia i życzenia. Jakie są te uczucia? — zbytecznie mówić; wszyscy jesteśmy w nich chowani i wszyscy jednako pojmujemy nasz stosunek do innych ludów słowiańskich. Jak go pojmujemy, to określił przed pół wiekiem Mickiewicz. On, kiedy świat zachodni ledwo wiedział, że jest jakaś słowiańszczyzna na świecie, pierwszy dał ją poznać, pierwszy zwrócił uwagę obcych na tę plemiona nieznane i mówił, że pod pewnymi warunkami, ale tylko pod temi, mogą one odegrać piękną rolę w historii. W tej nadziei, w tej myśli mamy dla nich gorące, serdeczne uczucia. Radujemy się też, kiedy im zdarzy się co dobrego, jak teraz ich nowo-założoną akademją. Jest jakiś związek odwieczny między ich a naszą oświatą. Ich uniwersytet w Pradze o lat niewiele wyprzedził nasz krakowski przed pięcioma wiekami; dziś nasza akademja o lat kilkanaście tylko starsza jest od czeskiej. A i to je łączy, że obie powstały z wzniosłej myśli, z wielkiego serca, z dobrej woli tego, który jest rzadkim w dziejach, a dziś jedynym podobno żyjącym przykładem panującego, jak według myśli Bożej i prawego sumienia być powinien. Jak my dziś z czcią i wdzięcznością wspominamy założenie tych uniwersytetów jako potężny popęd, dany cywilizacji naszych narodów, tak, oby po pięciu wiekach z wdzięcznością i chlubą mówiono o początkach tych dwóch akademji. Z tem życzeniem piję na cześć i powodzenie czeskiej akademji, uniwersytetu i naszych łaskawych gości, składając te życzenia w ręce p. prof. Chodouńskiego, w którym, wiemy wszyscy, że mamy szczerzego przyjaciela».

Trudno opisać zapał, jaki w tej chwili zapanował. Muzyka zagrała «Kde domow muj». Polacy zbliżali się do gości swych z Czech, witali ich i trącili się kieliskami, odzywały się wołania: «Na zdar!» Całe zebranie wdzięcznem było mówcy za to, że tak wspaniale wyraził, co napęniało wszystkich myśli i uczucia.

Wogóle, niezależnie od naukowych rezultatów zjazdu, które inne pióro wam przedstawi, miał on, dzięki licznemu udziałowi gości czeskich, niepospolite społeczne znaczenie.

X.

LISTY Z PROWINCJI.

Grodno, 6 lipca.

[Nico o uczcie dla Orzeszkowej w Ponieunin. Obchód adwokacki dla Spasowicza. Dwa inne jubileusze. Ucieczka Cyzerewa].

□ W N-rze 49 tutejszych «Gubernskich Wiedomostiej», w dziale kroniki miejscowej, zrobiono wzmiankę, że «w dniu 16 czerwca,

w majątku Poniemunio odbyła się skromna uroczystość uczczenia dwudziestopięcioletniej rocznicy pisarskiej pracy znanej polskiej autorki, Elizy Orzeszkowej, przyczem nadmieniono, że na obiedzie zasiadło do stołu około dwudziestu osób, w których liczbie był znakomity adwokat Spasowicz. Podając w dosłownym tłumaczeniu tę wzmiankę, należy zastrzedz, że w pomienionym dniu tylko grodnianie składali hold znakomitej autorce «Wspomnień», drukowanych w roku 1885 w «Kraju», ofiarując jej skromny upominek w postaci złotej, ułożonej ze sztucznych kłosew i kwiatów nadniemeńskich bransolety, z herbem Grodna, otoczonym brylantami, roboty Mankielewicz z Warszawy. Co do przygodnej w tym dniu obecności p. Spasowicza, była ona dla wszystkich przyjemną niespodzianką i dała zgromadzonym możność przekonania go, że i w naszym zakątku działalność jego i praca są znane i cenione.

Tegoż dnia wieczorem odbyła się w klubie letnim, na cześć p. Spasowicza, uczta, którą wydali miejscowi adwokaci, z powodu dwudziestopięcioletnia jego działalności adwokackiej. Mów i toastów było niewiele, gdyż kółko naszej palestry nie jest licznem; wszystkie atoli wiwaty tchnęły serdecznością, powtórzona zaś przez p. Spasowicza mowa jego z uczty petersburskiej, wywołała ogólny zapal. Dnia następnego wszyscy adwokaci złożyli p. Spasowiczowi wizytę w hotelu i z tamąd odprowadzili go na kolej, gdzie otrzymali obietnicę, iż na pamiątkę przepędzonego wspólnie wieczoru, przysła każdemu z nich swoją fotografię z podpisem.

Teatr u nas w żaden sposób, pomimo zapomogi rządowej, utrzymać się nie może, i dla tego trupa, dająca przedstawienia w letnim teatrze, już ucieka, aby uniknąć losu swych poprzedników z zimowego sezonu, którzy, po kilkunastu występach, rozpierzchli się, zbankrutowani ostatecznie; na wyjazd artystów zbierano składki po biurach.

Obchodzono niedawno w Grodnie dwa jubileusze dwudziestopięcioletniego kapłaństwa: protorejera Opockiego i błahoczynna Kowalewskiego, przyczem obu im, przy obszernych adresach, z podpisami parafjan, odpowiednie deputacje ofiarowały złote krzyże dla noszenia na piersiach.

Niedawno sekretarz sędziego pokoju Cyzrewa, po otrzymaniu z poczty, za sfalszowanym podpisem, 700 rs., zbiegł aż do Ameryki podobno, zostawiwszy jednak uprzednio, dla zmylenia pogoni, odzienie swoje nad Niemnem, aby myślano, że w nurtach rzeki śmierć znalazł.

Helota.

Szawelskie, 30 czerwca.

[Urodzaje. Szkarlatyna. Wizyta p. gubernatora. Ks. biskup Bereśniewicz na wakacjach].

□ Ponieważ urodzaje w tych stronach zapowiadają się dobrze, obywatele miejscowi zaciera już ręce wobec znacznego podwyższenia cen na zboże. W centrum ruchu handlowego, w Bydże i Libawie, dokąd obywatele tutejsi głównie eksportują wszystkie produkty, pszenica waha się między 1 rs. 6 k. i 1 rs. 14 kop. pud, a żyto 1 rs. 5 k.—1 rs. 7 1/2 k., i jeśli stosunkowo ceny i nadal będą tak wysokie, to gospodarze nasi nie będą już mieli powodu uskarżać się na aurę roku pańskiego 1891.

Panuje obecnie u nas, w okolicach Tryszek, szkarlatyna, której ofiarą stało się już kilka osób, przeważnie dzieci. W Tryszkach mamy doktora, lecz sam jeden nie może on sobie dać rady z taką ilością pacjentów. Jest jeszcze w Popielanach drugi eskulap, lecz ten rusza się nie zawsze na pierwsze zawołanie.

W tych dniach powiat nasz zwiedzał p. kowieński gubernator, rz. rad. stanu N. M. Klingenberg, w towarzystwie dwóch urzędników: pp. Piaksina i Kohla. Gubernator zajeżdżał w drodze do niektórych znaczących obywateli: Platęra, Zubowa i generała Reicharda. Szczególnie gościnnie był podejmowany p. Klingenberg u generała Reicharda, prezydenta miasta Kowna, z którym wprawdzie w zażyłych pozostawał stosunkach. W majątku p. Reicharda, Marylinie, była urządzona zabawa narodowa z iluminacją i ogniami sztucznymi; wszelkie

roboty gospodarcze były przerwane i włościanie do późna tańczyli w parku przy dźwiękach muzyki domorosłej orkiestry. P. gubernator zabawił w Marylinie dzień cały.

Wakacje w naszych okolicach spędza ks. biskup Bereśniewicz. Odpoczywa on po całorocznej pracy, przy boku rodziny, w majątku Kalniskach.

ni.

Z pow. Marjampolskiego, w lipcu.

[Urodzaje. Złe widoki zbiorów. Burza. Stan zdrowotny].

□ Gdy z Cesarstwa dochodzą nas hiobowe wieści o ciężkim przednówku i o zupełnym nieurodzeniu, gdy i z różnych okolic Królestwa zapowiadają względny nieurodzaj jarzyny lub oziminy; nam tu, na pograniczu Cesarstwa i Królestwa, dopisały wszystkie gatunki zbóż i traw, dając nadzieję niezwykle pomyślnych i obfitych zbiorów. Oby tylko i tych nadziei nie wypadło złożyć znów do skarbca złudzeń, już i tak wypełnionego po brzegi! Po kilku z rzędu latach nieurodzajnych, po roku zeszłym, wprawdzie urodzajnym, lecz nieprzyjawnym pod względem usposobienia targów, byłby to dla naszych rolników cios trudny już do zniesienia. A jakoby się na to zanosi. Ciągłe, od pewnego już czasu trwające ulewę, uszkodziły już tu i owdzie siana i koniczyny, i pokładły całe łany żyta i pszenicy. Żyta podziśdzeń leżą pokotem; pszenica wprawdzie zdolała się podźwignąć, ale grozi jej rdza z tej zbytnej wilgoci. Tak więc, pomimo najpomyślniejszych na ten rok konjunktur, możemy znów z naszymi nadziejami osiąść na mieliźnie, gdyż urodzaj sparaliżować mogą klęski elementarne, a i ceny zboża spaść mogą w chwili stanowczej. Tegorocznym ulewom i nawałnicom towarzyszy i u nas niezwykle wyladowywanie elektryczności powietrznej. Grzmoty i pioruny urządzają nam koncerty prawie codziennie. W d. 8 lipca spłonęła od pioruna cała zagroda włościńska we wsi Prenowłokach; mieliśmy też parę razy grady, które głównie dokuczyły pszenicy. Pomimo tych zaburzeń w atmosferze, stan sanitarny w naszej okolicy niewiele pozostawia do życzenia — jedynie tylko koklusz grasuje w miasteczkach wśród dzieci; o innych chorobach epidemicznych nie jakos nie słyhać.

Jota.

Z nad Niewiaży, 30 czerwca.

[Zakład kąpielowy w Łukjanach. Bractwa trzeźwości. Powrót z ziemi obiecanej. Pożar w m. Radziwiłłszkach].

□ Donosiłem zeszłego roku (Nr. 24 «Kraju»), o otwarciu zakładu kąpielowego w Łukjanach. Sezon ten zeszłoroczny, pomimo zachęt wielorakich, nieopisał p. Lambrekowi. Z powodu małej liczby kuracjuszków, gospodarz odmówił sprowadzenia orkiestry z Berlina i urządzenia ogni bengalskich, przyrzekając, że program tych przyjemności co do joty zostanie wypełniony na tegorocznym sezonie. Tymczasem miejscowa władza zabroniła otwarcia tegorocznego sezonu, na tej zasadzie, że odbyta w dniu 22 maja 1890 r. inauguracja, była nielegalną, bez urzędowego przeprowadzenia analizy wody. Z obawy niestracenia kilku tysięcy rubli, włożonych w przedsiębiorstwo, p. Lambrek udał się niedawno z rekurssem do Petersburga.

Przed trzydziestu laty istniały u nas w kraju, przy kościołach parafjalnych, tak zwane «bractwa trzeźwości». Do ścisłej reguły bractwa należało nie używać wcale mocnych trunków, a zadaniem każdego wpisanego członka było rozpowszechnianie między znajomymi i krewnymi trzeźwości. Stowarzyszenie takich bractw dało dowody swojej użyteczności w ciągu krótkiego czasu istnienia. Od daty wypadków 1863 r. nastąpiło jednak zubożenie opinii publicznej na cele humanitarne, a następstwem tej apatii było rozwiązanie bractw trzeźwości. Od tego czasu upływa lat trzydzieści, a jeszcze nikt nie pomyślał naserjo około podniesienia nanowo dobroczynnej myśli trzeźwienia ludu. Niebawem kraj nasz zajmie pierwsze miejsce w statystyce kryminalnej pod względem hańbiących czynów, płynących z obłądki pijaństwa, a na społeczeństwo naszym ciężać będzie wina niezadarności.

W dniu 16 czerwca klęska pożaru nawiedziła miasteczko Radziwiłłszki. Ogień wszczął się z przyczyny niewiadomej, ze stodoły gospodarza Skowrońskiego, o godzinie 9 rano, i w krótkim czasie objął dwie dzielnice miasteczka, zamieszkałe przez włościan. Naogół spłonęło 20 zabudowań gospodarczych, przeważnie słomą krytych. Straty obliczają na przeszło dwadzieścia kilka tysięcy rubli, a za ledwie kilka budynków było zaasekurowanych. Szczęście jeszcze, że centrum miasteczka, gdzie się znajdują dwa kościoły, katolicki i reformowany, ocalono, zawdzięczając w tym razie obronę hr. Komorowskiemu z Kurmeń, który z taborem strażacko-dworskim na ratunek pospieszył i osobiście udział w gaszeniu ognia przyjął.

Amicus.

Białystok, 10 lipca.

[«Czarny rok». Stagnacja. Bankructwo. Emigracja żydów. Wybory miejskie. Zemsta za... wodziągi].

□ Tak smutnych wieści, jak te, które otrzymujemy obecnie ze wszystkich stron guberni grodzieńskiej, nie pamiętają najstarsi ludzie. Iście to «czarny rok» ze względu na mnogość przeróżnych klęsk, spadających na rolników. W większości powiatów nawet mniej niż średni urodzaj oziminy jest wątpliwym. Żyto i pszenica wyległy, kłosa puste, gdyż z przyczyny częstych burz i ciągłych deszczów, nie mogły należycie okwitnąć. Często, przytem i tak duże grady, jakich wielu z nas nie widziało nigdy, przyczyniły również szkód niemało w zbożu. Obok tego są miejscowości, gdzie nietylko wszystkie łąki i pastwiska, lecz trzy czwarte pól uprawnych dziś jeszcze stoi pod wodą. Siana brak będzie w tym roku ogólny i o przekarmieniu inwentarza i mowy nawet być nie może; wszyscy śpieszą z pozbyciem się chudego, na rzeź wcale nie nadającego się bydła, na które, pomimo cen bajecznie niskich, kupców znikąd ani na lekarstwo. W dniu 28 czerwca w Brześciu, oraz 30 w Kobryniu, podczas jarmarków, napędzono zewsząd taką masę przeróżnego inwentarza, iż 90% z ogólnej ilości zostało niesprzedane.

Nie weselsze rzeczy dzieją się także po miastach. Drożyzna, śmiertelność, oraz stagnacja powszechna, — oto złowieszcze echa, dolatujące do uszu naszych z okolicznych miast, wsi i miasteczek. W Białymstoku bankructwa syją się jak z rogu obfitości. Ofiarą złego stanu interesów padli najpierw tak zwani «manufakturzyści», to jest kupcy, handlujący en gros towarami lokciowemi. W jednym niemal tygodniu zawiesili wypłaty tacy solidni kupcy, jak: Izrael Joffe, M. Zylberblatt, Markas Sirowicz i Nissen Barasz, zarywając moskiewskich, a zwłaszcza łódzkich fabrykantów, na setki tysięcy rubli. Z upadłości zaś dni ostatnich wymienię tylko dwóch pierwszorzędných prawie fabrykantów miejscowych: Ralmana Gelberda i Arona Szapira. A jak nie skończy się bieda na tych grubych rybach...

Wobec tego stanu rzeczy nie dziw, że w tym roku nie mamy tu absolutnie żadnych rozrywek. Teatr letni zalega pustką, o cyrku (nie istniejącym zresztą) nikt nie pomyśli, zamiejskie restauracje już i bokami robić przestały. Żydzi emigrują ztąd dziesiątkami rodzin codziennie, przeważnie do Palestyny i do Ameryki, emigrują zaś nietylko biedni, lecz i najmniejsi obywatele miejscy. 160 domów oczekuje nabywców, kilkaset mieszkań stoi niezajętych. Cisza, zastój i przygnębienie wyciera zewsząd i ze wszystkiego.

Nawet odbywające się tu niedawno wybory radnych do rady miejskiej na nowe czterolecie nie miały tego ożywienia, co niegdyś; nie przeszkodziło to oczywiście partii konserwatyistów zabalotować wszystkich kandydatów, odznaczających się niezawisłością przekonania, inteligencją i prawością charakteru. Charakterystycznym naprzykład jest fakt, iż znany ze swej przedsiębiorczości i energii, dotychczasowy radny, pan M. Trop, zabalotowany został za to jedynie, iż dzięki jego głównie inicjatywie i zabiegom, w roku przyszłym będziemy nareszcie mieli gotowe już a tak upragnione przez ogół wodociągi, w których urza-

zzeniu na czas p. Altuchow dotrzymał zobowiązania sumiennie.

Fr. Gliński.

Bielsk podlaski, 8 lipca.

[Wzmianka pośmiertna].

□ Cicha nasza miejscina daje wiedzieć o sobie szerszemu ogółowi jedynie w chwilach cięższej jakiej straty prywatnej, bo bieda ogólna jest wspólna. Do takich strat, powszechnie odczuwanych, należy z pewnością ubytek najstarszego wiekiem obywatela i mieszkańca Bielska, dziewięćdziesięcioletniego Augusta Spitzbarta, wychowawca dawnego uniwersytetu wileńskiego, szanowanego i kochanego «dziadusia», aptekarza naszego miasta, który tu zgórą pół wieku spędził, a którego dom, przed laty dwudziestu kilku, gdy żyła s. p. jego małżonka, był jednym z tych drobnych ognisk prowincjonalnego życia towarzyskiego, z których się składa zbiorowa oświata, zacność i tradycyjna obyczajność naszego społeczeństwa. Pomiędzy nazwy rodowej, s. p. August był krwią i duchem oddawna skojarzony z inteligentnym naszym ogółem. Urodzony w d. 4 lipca 1800 r. w Johansburgu, w Prusach książęcych (wschodnich), nieboszczyk, jako chłopak dziesięcioletni, przeniosł się z ojcem, lekarzem wojskowym, do Drohiczyzna nad Bugiem (na Podlasiu litewskim) i tu kończył szkoły pijarskie. Studja uniwersyteckie farmaceutyczne, równie jak i praktykę zawodową (w aptece uniwersyteckiej Wolfganga) odbył w Wiedniu. W końcu r. 1829, po skończeniu nauk i bliższem oswojeniu się z fachem w znanej aptece Heinricha w Warszawie, nabył aptekę w mieście naszym, położonem o mil sześć od Drohiczyzna, z którym s. p. Augusta wiązały czule wspomnienia młodości. Gdy dziatwa dorosła, prowadzenie interesów powierzył nieboszczyk po pół wieku niezmordowanych trudów (w r. 1880) synowi Emilowi i resztę życia, zdrów, wesół, pełen zawsze nadziei, do których upoważniały go lepsze czasy i zażyła znajomość znacznych chęci współzłomków, przemieszczał «wśród swoich» i u swoich. Zgasł w d. 30 czerwca w majątku Dubnie (podlaskiem) u córki swej, pani Felicji Rogowskiej, pochowany zaś został na cmentarzu w Bielsku, obok matki i żony. Starzy, młodzi, dziatwa, wszystkie stany, wszystkie wyznania, całe niejako miasto i odległe jego okolice—kilka rzędu pokoleń, które pod okiem «dziadusia» wyrosły, wychowały się i same wreszcie postarzały, odprowadziły z rozrzewieniem szczątki s. p. Augusta na miejsce wiecznego spoczynku.

Grobów ludzi sławnych i znakomych parafjalne nasze zakątki nie liczą wiele, jak wiecie. Na ubogim cmentarzu bielskim moglibyśmy wskazać jedną tylko mogiłę głośniejszą: Józefa Jaroszewicza, autora «Obrazu Litwy», prof. b. uniwersytetu wileńskiego, przyjaciela niegdyś s. p. Augusta Spitzbarta. Ta, która w tych dniach w jej pobliżu się rozwarła, obijała bezwątpienia imię i prochy człowieka o wiele skromniejszego za życia, lecz jakże szczerze, serdecznie i przez wszystkich czczonego i kochanego!

Jan Kal.

Kijów, 19 lipca.

[Sprzęty zbożowe. Dostojny gość. Nowy dziennik. Młodzi prawnicy].

□ Rozpoczęte powszechnie sprzęty zbożowe, a powszechnie zwykle o tej porze kłopoty o robotnika, dają zapomnieć tymczasem o samym urodzaju, uznanym w naszych okolicach za *niżej średniego*; niektóre tylko, a bardzo nieliczne, szczęśliwsze miejscowości Podola, co zdołały przeżyć ochronnie sezony zbytnej posuchy, i zbytnej deszczów, i gradów, i rdzy, i chrząszczyka, przedstawiają się jak wspaniałe swego rodzaju oazy wśród dotkniętych popiołami klęskami przestrzeni.

Kijów przygotowuje się do przyjęcia dostojnego w swych murach króla serbskiego. Od Reńni marszrut królewski leży przez Bendery, Kijów, Moskwę, z zupełnem pominięciem Ungienów, miejsca pobytu matki królewskiej i Odessy. W Kijowie wyznaczono przystanek za ledwie dwie doby, z obowiązkowym odjazdem zrana 15 b. m. w uroczysty zawsze dla Kijowa dzień obchodu św. Włodzimierza. Dla przyj-

mowania w Kijowie serbskiego króla, panu generał-gubernator kijowski hr. Ignatjew ma umyślnie przybyć z guberni twerskiej, gdzie przebywa obecnie na urlopie letnim.

Od 1 października wychodzić ma w Kijowie drugie wydanie ruskiego dziennika «Nowoje Wremia», pod kierownictwem syna wydawcy tegoż pisma w Petersburgu; kijowski «Nowoje Wremia» ma zawierać, prócz treści numeru petersburskiego «Nowego Wremieni», komunikowaną codziennie drogą telegraficzną, specjalny oddział, poświęcony sprawom południowo-zachodnich prowincyj i Noworosji.

Mik. Trzaska.

Ryga, 11 lipca.

[Praca naukowa. Skarb. Klub atletów. Silva rerum].

□ P. Gredinger dokonał w więzieniach Rygi badania nad przestępcami, których rezultaty ogłosił w pracy p. n. «Próba dociekań antropologicznych nad przestępcami w więzieniach Rygi». Celem autora było sprawdzić twierdzenia, wypowiadane przez Lombroso w dziele: «*Uomo delinquente*»; wnioski atoli otrzymał wręcz przeciwnie. Jak wiadomo, Lombroso utrzymuje, iż przestępcy należą do klasy, różniacej się od ludzi zdrowych i obłąkanych. Przestępcy mają bądź wrodzone, bądź przez atawizm otrzymane własności, które ich do występków zmuszają. Wzrost przestępcy jest większy niż zwykłego człowieka, ręce dłuższe, pierś szersza, powierzchnia głowy mniejsza i t. d. P. G. nie zgadza się na żaden z punktów, rozwiniętych przez Lombroso, a to na mocy porównania 300 przestępców z tyluż zdrowymi jednostkami jednej i tej samej narodowości i warstwy.

Zawiazuje się w Rydze oryginalne stowarzyszenie—«klub atletów». Statut wysłano do zatwierdzenia. Celem stowarzyszonych rozwijać fizyczną siłę, głównie ćwiczeniami w podnoszeniu ciężarów. Najrozmaitsze instrumenty już zakupiono, między innemi znajduje się przedmiot żelazny, ważący 250 funtów, którego nikt jeszcze z członków podnieść nie zdołał. Największy ciężar 187 funtów podnosi do trzech razy jeden tylko członek, p. E.

Odbyło się pierwsze posiedzenie klubu rzemieślniczego w Goldyndze, który świeżo powstał. Stowarzyszenie liczy obecnie 50 członków. Na urządzenie koncertu estońskiego w Dorpacie wydano rs. 3,500, otrzymano zaś dochodu rs. 3,700.

W ostatnich czasach «Riżskij Wiestnik» wydrukował w tłumaczeniu następujące utwory polskiej literatury: «Legenda» Orzeszkowej, «Moja ciotunia» Konopnickiej, «W pogoni za ideałem» Ostoi i «Retman» Andrzeja Niemojewskiego.

Abc.

Wilno.

± Zarząd dróg żel. poleskich, jak donoszą z «Wilna» do «Nowosti», przeznaczył 1,000 ra. na urządzenie czytelnicy i wypożyczalni książek dla swych urzędników, których większość zamieszkuje w bezludnych miejscowościach. Opłata miesięczna wynosi 15 kop.

Grodno, w lipcu.

± Jak donoszą «Grodn. Wied.», przed niedawnym czasem miała miejsce utarczka żołnierzy 103 petrozawodzkiego pułku piechoty, pod dowództwem dwóch oficerów, z włościanami o 4 wiorsty od Grodna odległej wsi Małachowicze. Wieś ta leży w pobliżu pola, na którym żołnierze ćwiczą się w strzelaniu. Po ukończeniu strzelania włościanie rzucali się zwykle na pole i zbierali kule i patrony. Jak zapewniają oficerowie, żołnierze po ćwiczeniach zbierali zwykle 5—8 pudów kul, a na każdego chłopca oprócz tego przypadało jeszcze 10—15 funtów, które żydom sprzedawali po 40—60 kop. D. 13 czerwca stojący na warcie żołnierz zauważył około 50 włościan, zbierających kule. Były tu i kobiety, i dzieci. Żołnierz zawiadomił o tem swoją władzę, która wysłała 8 żołnierzy i 2 oficerów przeciwko włościanom. Krzykiem, wymysłami i kamieniami spotkali żołnierze, naturalnie stawili opór i przyszło do utarczki, z której wyszedł bardzo pobity jeden żołnierz. Schwy-

tano dwóch włościan, których oddano w ręce sędziego śledczego. Winnych czeka surowa kara.

Kraj nadbałtycki.

± Studja języka ruskiego wśród estończyków, jak czytamy w «Now. Wrem.», «nie posuwają się tak owocnie, jak się można było spodziewać. Takie przynajmniej wrażenie sprawiają ruskie gazety w kraju nadbałtyckim, jakoteż korespondencje z tego kraju do rozmaitych organów Cesarstwa. W liście z Dorpatu do «Mosk. Wied.» mówi się wprost, że nauka języka ruskiego posuwa się bardzo powoli. Jeden z estończyków myśli tę wyraził nawet w prośbie, podanej do zarządu prasy o pozwolenie wydawania mu takiej gazety, która by uczące się młodzieży nawiązała dalsze oznajmianie się z ruskim językiem i po opuszczeniu szkoły. Nauczyciele ludowi od dawnych czasów prowadzili intrygi przeciwko wpływom ruskim. Obecnie na kursach nauczycielskich w Dorpacie, dokąd zjeżdżało się do 100 nauczycieli, jest ich zaledwo 25—30 osób. Toż samo zauważyć można i w całym kraju. Obecny kurator okręgu w czasie pobytu swego w Goldingen nie mógł się powstrzymać od uwagi, że nader mała liczba nauczycieli umie po rusku. Gazety estońskie droższą i zajęciami gospodarskimi tłómaczą mały zjazd nauczycieli do Dorpatu».

Mitawa.

± Z Mitawy donoszą do «Mosk. Wied.», że inicjatorowie i kierownicy mającej odbyć się uroczystości muzycznej w sierpniu, starają się nadać jej charakter narodowy i t e w s k i.

Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

[Poglądy prasy europejskiej na znaczenie i skutki odwiedzin kronsztackich].

Tydzień zaledwie minął od przybycia do Kronsztatu eskadry francuskiej admirała Gervais, a już prasa europejska, wspierana elektrycznością, zdążyła wy-czerpać wszystek niemal zasób uwag lub hipotez, do jakich fakt gorącego przyjęcia «drogich gości» mógł upoważniać. Początkowe niedowiarstwo i ironja ustąpiły miejsca poważniejszemu na rzeczy pogładowi, a poważniejszy ten pogląd zrodził w końcu obawę i niepokój: takie—według zapewnienia dzienników petersburskich—miało być na Zachodzie ogólne wrażenie uroczystości kronsztackich.

«Times» wyraził przekonanie, że manifestacja zbliżenia się Francji do Rosji jest całkiem naturalną wobec rozgłosu, nadanego odnowieniu potrójnego przymierza mocarstw środkowo-europejskich i jeśli zażyłość franko-ruska nie kryje w sobie żadnych widoków napastniczych, sprawa pokoju wygra na tem o tyle, że i trójprzymierze nie było zawarte w celach zaczepnych. Półurzędowy wiedeński «Fremdenblatt» formułkę tę powtórzył w wyrazach bardziej zamglonych i przez to samo niepewnych, nic w gruncie rzeczy nie mówiących. Z omówienia «Daily Telegraph» przeziiera gatunek lekceważenia, zaznaczonego słowami, «ze John Bull równie serdecznie gotów u siebie przyjąć obie połączone floty: francuską i ruską», dając tem jakby do zrozumienia, że flota angielska poradzi sobie w potrzebie z koalicją franko-ruską. «N. Fr. Presse» z innego znowu powodu nie zdaje się przywiązywać zbyt wielkiej wagi do toastów kronsztackich; upatruje ona w nadmiarze wiwatów i oklasków dowód niemyślny, że Rosja nic gruntowniejszego nie chce i nie może dziś ofiarować francuzom. Staroczeńska «Politik» nazwała uroczystości kronsztackie «wypadkiem powszechno-dziejo-

wym», telegraficzne jednak streszczenie tej nowiny nie wykazuje, jak należy rozumieć ów uniwersalizm dziejowy; pod pewnym względem nawet słowa, które tu kreśliły, należą do dziejów powszechnych, a z innego znowu stanowiska kwalifikacja podobna stosuje się zaledwie do zdarzeń takich, jak usamowolnienie Stanów Zjednoczonych Ameryki, lub zajęcie Egiptu przez Anglię.

Barwniej i donioślej wyglądają wynurzenia pism francuskich. «Paris», zaznaczający, że przyjęcie, okazane w Kronsztacie marynarzom francuskim, przybrało rozmiary ewenementu politycznego, położył nacisk przedewszystkiem na jednomyślność powitania prasy ruskiej. «Temps» rozpisal się szerzej. «W Kronsztacie—powiada—eskadrę francuską przyjęto w sposób bezprzykładny. Okrzyki, które w Rosji powitano chorągiew trójkolorową, świadczą o poważaniu, budzącem się w sercu bezstronnego postrzegacza na widok nieustającej dwudziestoletniej pracy Francji nad przeobrażeniem swojego życia społecznego i politycznego, i nad ubezpieczeniem swych granic. Rosja, nie skrepuwana wspomnieniami, nie trapiąca uczuciami zawiści, otwarcie i stanowczo przyznała się w Kronsztacie do szacunku, na jaki w oczach jej zasłużyła Francja odrodzona».

Ze zaś istotnie godzi się tu mówić o tryumfie, tego nie zataiła i prasa niemiecka. Oto jest szereg jej zdań, które tu dosłownie wypisujemy z telegraficznych streszczeń pism petersburskich. Najumiarkowańszy berliński «Börsen Courier» utrzymuje, że jakkolwiek serdeczne byłyby stosunki ustalone w Kronsztacie, to jednak długo jeszcze wypadnie czekać na ich realizację i na ustalenie się prawdziwej obustronnej sympatii. «National-Ztg.» zapewnia, że gdyby Kronsztat miał być owocniejszym w skutkach, niżli w swoim czasie były Tylża i Erfurth (za cesarza Aleksandra I), w takim razie najbliższym zyskiem Niemiec byłoby formalne przystąpienie Anglii do potrójnego przymierza Europy środkowej. Pogrożkę liberalnego organu niemieckiego rozszerzyła «Vossische Ztg.» do rozmiarów cokolwiek za śmiałych, zapowiadając, że z całej tej historii wywiązać się może nowa wojna krymska, w której Rosja ujrzy się osamotnioną wobec koalicji wszech-europejskiej. Inne gazety, jak «Berl. Tageblatt», złośliwie się uczepiły niektórych przygodnych szczegółów przyjęcia, np. mielizny, na której w dniu przybycia eskadry osiadł pancernik z flagą admirałską «Marengo», lub też drobnego faktu przemilczenia w toastach mocarstw postronnych,—nakazanego jakoby zgóry. Taktyce szykan uległa również i «Norddeutscherka», zapytująca kaśliwie: z jakich źródeł opłacone zostało poetyczne smarowidło drutów telegraficznych, opiewających ucztę kronsztackie i zkaąd sprowadzono kapele, wyrzynającą francuskie hymny narodowe? Ziejący nienawiścią eks-gadzinowiec ks. Bismarka nie mógł snadź podziśdzić polknąć nieprzyjemnej pigułki, że zabroniony w Paryżu «Thermidor» wpraw produkował się nad Newą, niżli nad Sprewą. Ależ nikt Niemcom nie brocił pierwszeństwa do utworów tego rodzaju nietylko w sztuce, lecz nawet w życiu...

O wiele sumienniejszym okazał się petersburski korespondent «Köln. Ztg.» w informacjach, zebranych z ust jakiegoś dygnitarza ruskiego. Według zapewnień tej wysoko położonej osobistości, nawiązanie nici ściślejszej zżyłości między Rosją a republiką francuską było bardzo trudne, ale od chwili, jak pierwsze lody złamane

zostały, można być pewnym, że rząd ruski trzymać się będzie raz obranego kierunku ze stałością i wytrwałością, charakteryzującymi dyplomację ruską. Po objawach takich, jak ofiarowanie p. Carnot'owi orderu św. Andrzeja, jak wystawa w Moskwie, jak ostatnie przyjęcie w Kronsztacie, nastąpią niezawodnie fakty donioślejszego jeszcze znaczenia, dopóki się całość nie uwieńczy podróżą do Rosji samego prezydenta republiki francuskiej. Ta ostatnia możliwość wymaga wszakże dość długich rokowań, dotyczących etykiety, tak iż przyjazdu p. Carnot'a oczekiwać należy około przyszłego Bożego Narodzenia.

Wreszcie co do publicystyki ruskiej, jednomyślność jej uwydatnia się głównie w temacie, że porozumienie się frankoruskie jest odpowiedzią na odnowienie przymierza środkowo-europejskiego, odpowiedzią przytem ściśle zdefiniowaną. Trójpzymierze, wywieszając chorągiew pokoju, pokój ten rozumiało zawsze nie inaczej, jak pod warunkiem usunięcia inicjatywy Rosji i Francji na drugi plan. Niemcy, Austro-Węgry i Włochy zupełnie szczerze wyrzekły się wszelkich zamiarów wojowniczych, lecz pod tarczą zbrojnego unieruchomienia pragnęłyby wszelkie sprawy świata rozwiązywać według własnych planów i na własną korzyść. Nie trafia to do przekonania ani Rosji ani Francji: ztąd niezbędność szukania takiej przeciwwagi, któraby położyła kres samowoli ligi potrójnej. Za dalsze widnokreśli polityczne nikt wybiedz okiem lub myślą nie zdoła; na dziś to tylko z pewnością powiedzieć można, że arbitralna gospodarka trójpzymierza spotykać odtąd będzie — w razach poniewierki interesów bądź francuskich, bądź ruskich, — potężne veto krajów europejskich. Około zasadniczej tej myśli obraca się zresztą od lat już kilku osnowa wszystkich artykułów wstępnych «Now. Wr.», «Mosk. Wied.», «Piet. Wied.», dotyczących zagadnień międzynarodowych.

Krajowiec.

Wiadomości polityczne.

Niemcy. «Reichsanzeiger» ogłosił, że w dniu 23 b. m. na pokładzie «Hohenzollerna» Wilhelm II potknął się i poniósł lekkie uszkodzenie w prawym kolanie; wypadek ten zmusza jednak cesarza do odroczenia zamierzonych wycieczek w góry. Z gazet niemieckich (według zapewnienia «Now. Wr.») jedno tylko «Hamburg. Nachrichten» bez nienawiści omówiły zbliżenie się Rosji z Francją, przedstawiając fakt ten za zasłużoną odpowiedź na zbyt częste nadskakiwanie Niemiec Anglikom.

Austro-Węgry. Prezes ministrów węgierskich, hr. Szapary, w odpowiedzi na interpelację w przedmiocie odnowionego trójpzymierza, oznajmił w d. 22 b. m. w izbie deputowanych, że warunki ugody potrójnej w żadnym razie nie mogą być ogłoszone. Na zarzuty zaś opozycji, że wskutek potrójnego przymierza Niemcy wywierają niepożądany nacisk na wewnętrzną politykę Austro-Węgier, hr. Szapary oświadczył, że zachowanie się Niemiec względem Węgier jest najzupełniej prawidłowe i przyjacielskie.

Anglia. Na cześć przybyłego w tych dniach włoskiego następcy tronu odbyła się w d. 24 b. m., w Osborne, uczta, na której królowa Wiktorja i gość pili wzajemnie za swoje zdrowie.

Francja. Prezydent republiki francuskiej przeniósł się w d. 28 b. m. na czas wakacji do Fontenbleau. W d. 24 b. m. zona ministra Constant'a otrzymała z Tulonu, w formie niewielkiej książki, przesyłkę, wypełnioną rtęcią wybuchową; także zasadzkowe dary otrzymało kilku wyższych urzędników z ministerstwa kolonii i marynarki.

Persja. Według informacji londyńskiej «Agencji Reuters», z d. 27 b. m., w niektórych miejscowościach Persji wybuchło silne niezadowolenie z powodu nowoogłoszonych uciążliwych przepisów o podatku na tytuł. Plakaty, obwieszczające nowe postanowienie pożywano, a nocy następnej rozwieszono odezwy rewolucyjne.

KRONIKA ZAGRANICZNA.

> Wyrok sądu japońskiego na sprawcę zamachu w Ossu opiewa: «Tsuda Sanzo, szizoku (należący do niższej szlachty miejscowej), urodzony w Uyeno, liczący 36 lat wieku, został przez najwyższego prokuratora państwa oskarżony o następujące czyny, których mu dowiedziano: 1) że on, w czasie gdy zostawał w służbie bezpieczeństwa publicznego powiatu Shiga, urobił sobie fałszywe przekonanie, iż podróż ruskiego następcy tronu w Japonii ma nadzwyczajne cele, i dlatego powziął plan wykonania zamachu na cesarzewicza. Sposobność do tego znalazł Tsuda Sanzo w chwili, gdy cesarzewicz, podczas swej podróży, przejeżdżał przez Ossu w powiecie Shiga, a on przeznaczony został do straży na posterunku Kogarasaki. Cesarzewicz przebywał to miejsce o godz. 1 minut 50 popołudniu, a Tsuda Sanzo w przekonaniu, że podobna okoliczność do wykonania jego zamiarów już więcej się nie nadarzy, dobył szabli i dwukrotnie uderzył w głowę cesarzewicza. 2) Dalej, że gdy cesarzewicz chciał uciekać, Tsuda Sanzo usiłował go ścigać, aby dokonać swego celu, został jednakże przez inne osoby zatrzymany. Trybunał sądowy uznał, że wszystkie te czyny zupełnie zostały udowodnione i skazał go na dożywotnie więzienie. Wyrok ten został podpisany przez 7 członków trybunału.

> Doraźny korespondent «Allg. Ztg.», z powodu ostatniego przeglądu wojsk francuskich w dniu 2 (14) b. m., dość niekorzystnie charakteryzuje armję francuską. «Ilość przytłacza tu jakość. Doszło już do tego, że przyjmując żołnierza, nie zważa się wcale już prawie na jego fizyczne przymioty. Od kilku lat już same sztaby dopominają się podniesienia minimum wzrostu, a w tych czasach p. Freycinet musiał zalecić lekarzom, aby na miłość Boską nie przysyłali mu tylu suchotników lub wątko-piersiowych, którzy nawet próby jednego okresu służby wytrzymać nie są zdolni i zapadają w suchoty. Trzecią skazę na jasnym zwierciadle radości francuskiej ryje niedołężny remont koni. Za cesarstwa był on o wiele lepszy. Artylerja, przedmiot szczególnej dumy francuzów, pod względem uprzedzi mierzyc się nie może z niemiecką lub austriacką; zresztą sprawia wrażenie nie lepsze, niż jedna lub druga, ale też i nie gorsze. Konie francuskie nie są ani dość ręczne, ani dość wytrzymałe».

> W tych dniach w Brukseli, na ręku generała Boulanger'a zmarła pani Bonnemain, wierna jego towarzyska, dla której, jak mniemają, generał zdecydował się uciec z Paryża. Na pogrzeb z liczby 32 posłów bulanzystowskich przybyło zaledwie czterech.

> Najlepiej uposażonym dyplomata w Europie jest p. Waddington, ambasador francuski w Londynie, który pobiera 300,000 franków rocznej pensji. Największe zaś majątki osobiste z pomiędzy dyptomatów mają: margrabia Salisbury i margrabia Rudini. Za nimi idą: hr. Goltuchowski, poseł austriacki w Bukareszcie, sir Edward Malet, ambasador angielski w Berlinie, wreszcie wymieniony już raz Waddington. Dodajmy, iż panowie ci są milionerami nie na franki lub marki, lecz na funty szterlingów.

> Z dniem 1 października b. r. wprowadzony zostanie w myśl uchwał międzynarodowej konferencji kolejowej sztokholmskiej, z dnia 17 i 18 czerwca b. r., na wszystkich liniach kolei austriackich i węgierskich, jednolity czas kolejowy. Czas ten obliczany będzie według 15 południka i oznaczony będzie cyfrą MEZ («Mittel Europäische Zeit»). Wszystkie państwa europejskie, z wyjątkiem Badenji i Wirtembergji, zgodziły się na zaprowadzenie tego czasu. Oba wzmiankowane państwa zaprowadzą takowy dopiero od 1 maja 1892 r. Czas jednolity średnio-europejski, czyli t. zw. strefa godzinowa, oblicza się od południka Greenwich. W urzędowym «Reichskursbuch», który ma godziny obliczone według nowego planu, podana jest tablica porównawcza wraz ze sposobem obliczania.

> «Kölnische Zeit.» podaje, osnutą na wiadomościach, jak zapewnia, danych, wiadomość, jakoby dama dworu królowej Elżbiety, Helena Vacarescu, w swych romantycznych stosunkach z następcą tronu rumuńskiego nie kierowała się bynajmniej uczuciem, ale dobrze wyrachowaną intrygą, w której jedną z ról głównych odegrała królowa Natalja. Panna Vacarescu, wychowana po francusku, całą duszą oddana jest Rosji. Miała być ona orężem intrygi politycznej, przeciwnej widokom trójpzymierza. Ile jest w tem prawdy, wiadomo. To pewna wszakże, że jak na intrygantkę polityczną, panna Vacarescu miała dość talentu poetyckiego, o czem świadczy następujący wierszyk w przekładzie p. L. Kozłowskiego, umieszczony w «Kur. Polskim»:

Kiedy nadzieja pieśń cudną mi nuci,
Nic we mnie nie brzmi jej radosnym tonem...
Cóż mi—gdzie drogę moją los obróci,
Skoro mi kochać Ciebie jest wzbronionem?...

Kiedy pięknością wiosna się uśmiecha
I czarodziejka wstrząsnąć chce mem łonem,
Jej urok w duszy mej nie budzi echa...
Nie!... Bo mi kochać Ciebie jest wzbronionem!...
Kiedy w noc letnią iskrzą się nademną
Gwiazdy, tryskając złotem roztopionem, —
Dla mnie — te blaski niezem!... W sercu ciemno,
Bo... bo mi kochać Ciebie jest wzbronionem!...
Płomień miłości nie dla mnie na wieki,
Z całym swym szczęściem ubłogosławionem!...
Lecz lśni w Twoich oczach... Zamknij więc
powieki,
Och, — bo mi kochać Ciebie jest wzbronionem!...

W miesiącach letnich «Kraj» wychodzi
w zmniejszonej objętości.

Z TYGODNIA.

Petersburg, 17 lipca.

Prasa zagraniczna, z zapowiedzianej
bytności emira bucharskiego w Peters-
burgu, wyprowadza przedwczesne wnio-
ski o przyłączeniu Buchary do pań-
stwa ruskiego. Wniosek ten podaje się
jako dowolny komentarz do słów de-
peszy, że «podczas nieobecności emira
wojsko ruskie będzie utrzymywać po-
rządek». Otóż zajęcie militarne mia-
sta, na czas nieobecności emira, bardzo
możliwe wobec wiecznych zatargów dy-
nastycznych w państewkach azjaty-
ckich, nie oznacza jeszcze bynajmniej
przyłączenia cywilnego i zniesienia kra-
jowego rządu.

Obradujący obecnie w Moskwie
zjazd misjonarzy kościoła prawosławne-
go przedstawia niepospolity interes ogół-
niejszy. Na zjeździe wyczerpująco trak-
tuje się kwestja walki z tym zagadko-
wym objawem, jakim jest sekciarstwo,
przyczem zgromadzeni komunikują so-
bie rozmaite szczegóły i spostrzeżenia,
wyświetlające nietylko antyreligijny,
ale nadto antypaństwowy, bo politycz-
ny, charakter sekt niektórych. Przesad-
ne rachunki podnoszą liczbę najroz-
maitszych sekciarzy w państwie ru-
skim do 15 a nawet 20 mil., a jak-
kolwiek cyfra ta jest może i niepraw-
dziwą, w każdym razie sekciarstwo jest
bardzo doniosłym czynnikiem społecz-
nym, a nadto ciekawym objawem psy-
chiki ludowej. Jak wiadomo, od 1883 ro-
ku przyznano dość obszerną tolerancję
t. zw. sektom nieszkodliwym, przy-
czem, jako wyznacznik ich nieszkodli-
wości, uważano stosunek sekt do pań-
stwa, oraz do urządzeń społecznych.
Obecny zjazd zmienia nieco powyższe
kryterjum, uważając jako objaw szko-
dliwości sekt łatwość, z którą na nie
nawracają się wyznawcy kościoła pra-
wosławego. Otóż rzecz widoczna, że
z tego stanowiska nietylko sztundyzm,
korzystający dotychczas z rzadkiej to-
lerancji, ale nawet sekciarstwo biało-
krynkie, najwięcej zbliżone do prawo-
sławia, będzie uważane za najniebez-
pieczniejsze. Zjazd domagał się prze-
ciwko takim sektom szeregu rozporzą-
żeń policyjno-administracyjnych, oraz
najrozmaitszych obostrzeń, a żywy
udział w obradach zjazdu p. nadpro-
kuratora najświętszego synodu, Pobie-
donoscewa, daje rękojmię, że dezydera-
ty te zapewne będą spełnione.

W dzisiejszej korespondencji kijow-
skiej znajdują czytelnicy ciekawą wiado-
mość o otwarciu w stolicy południowo-
zachodniego kraju filii tak potężne-
go organu prasy, jakim jest «Nowoje
Wremia». Korespondent nasz donosi, że
nowe to pismo, oprócz przedruków
z głównego wydania petersburskiego,
zawierać będzie specjalny dział, poświę-
cony potrzebom prowincji południowo-
zachodnich. Mimowoli zdejmując polskie-
go czytelnika po tej zapowiedzi nieja-
ka obawa, ponieważ zazwyczaj dawały
się nam we znaki wszelkie inowacje
prasowe, których inicjatorowie wsiadali
na znanego konika przesadnej gorliwo-
ści, dopóki szarzyzna stosunków co-
dziennych i realnych a beztrendencyj-
nych nie ochłodziła tego zapału. Miej-
my nadzieję, że nowe «Nowoje Wre-
mia» pójdzie inną drogą, wskazaną
w części przez względnie rzeczowe trak-
towanie kwestji polskiej w metropoli-
talnym organie, w części zaś przez
praktykę realistyczną, jaka na miejscu,
t. j. w Kijowie, wyrobiła się przy trak-
towaniu t. z. potrzeb kraju południo-
wo-zachodniego. Praktyka np. zjazdu
rolniczego, posiedzeń miejscowego To-
warzystwa, zgromadzeń cukrowniczych
i t. p., odznacza się metodą spokojną,
bez żadnej tendencji ubocznej i wido-
ków dalekonośnych, choć krótkowidzą-
cych. Że na tej metodzie «potrzeby
kraju» źle nie wychodzą, to nawet
wątpliwości nie ulega; życzymy więc
nowemu «Nowemu Wremieniu», ażeby
się stale jej trzymało, a bezwątpienia
znajdzie niemałe poparcie, do którego
uprawnia go niepospolita umiejętność
redakcyjna i techniczna rutyna przy
zasobności finansowej.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× Jego Cesarska Wysokość
W. Książę Następca Tronu
dnia 8 lipca raczył przybyć do Surguta,
a 10-go, o godzinie 7 wieczorem do To-
bolska.

× Z rozkazu Najwyższego mianowani:
naczelnik sztabu twierdzy Dünamünde,
pułkownik Tyszkiewicz — naczelnikiem
sztabu 7 dywizji piechoty, a pułkownik
lejb-gw. litewskiego pułku Narbutt — do-
wódcą pułkiem bolschowskim 138-ym
piechoty.

× Przed tygodniem w ministerstwie
skarbu, przy udziale przedstawicieli roz-
maitych władz, a pod prezydencją rz. r. t.
Wysniegradzkiego, odbyło się posiedzenie,
przedmiotem obrad którego był tego-
roczny nieurodzaj. Ze źródeł
i wiadomości, jakie zebrani mieli pod ręką,
widać, że pomimo niepożądanego sta-
nu zasiewów, zapasy zboża i bardzo mier-
ny urodzaj r. b. wystarczy w zupełności
nietylko na zasiewy, ale i na wyżywienie
ludności. Dlatego też zbytecznymby był
zakaz wywozu zboża na rynki zagranicz-
ne, zwłaszcza że pewne zmniejszenie tego
eksportu mieć musi miejsce z przyczyn
naturalnych.

× W celu ustanowienia kontroli
nad działalnością towarzystw do-
broczynnych, jak się dowiadują
«Piet. Wied.», mają być wyznaczani do
składu ich komisji rewizyjnych członko-
wie z ramienia miejscowej administracji.

× Ministerstwo spraw wewnętrznych,
jak donoszą «Birz. Wied.», po porozumie-
niu się z ministerstwami skarbu i spra-
wiedliwości, przystąpiło do sporządzenia
projektu kontroli rządowej
wszystkich towarzystw ube-
pieczeń. Żadne odtąd rozporządzenie
towarzystw bez zatwierdzenia rządu wy-
konywanem być nie może. Projekt ten
wkrótce ma być wniesiony do rady pań-
stwa.

× Niebawem ma się ukazać rozporzą-
dzenie, mocą którego pozbawieni będą
prawa udziału we włościach zebra-
niach gminnych wszyscy ci, co no-
towani byli za złodziejstwo, pijaństwo,
bijatyki, nieuległość rozporządzeniom wła-
dzy lub duchowieństwa, wreszcie nieaku-
ratność w wypłacie podatków rządowych
i różnych opłat lokalnych.

× Z rozkazu Najwyższego polecono
niezwłocznie przystąpić do nabywania dro-
gą dobrowolną lub drogą przymusowego
wywłaszczania, ziemi potrzebnej na budo-
wę drugiej linii toru kolejowego
na przestrzeni Zdobunowo-Dub-
no połudn.-zach. dr. 2. Takż rozkaz
wydany został i co do dróg od Riazania
do Kazania, od stacji Kołomny do wsi
Oziery, na lewym brzegu rzeki Oki, oraz
od st. Perowo do szlachtuzów moskiew-
skich i do rz. Moskwy. Nadto, Najjaśniej-
szy Pan rozkazał w takiż sam sposób
uzyskać grunty pod budowę elewatorów
na stacjach Moskwa, Kołomna, Zarajsk i
Riazań. Wszystkie ostatnie drogi i elewa-
tory wzniesie Towarzystwo moskiewsko-
riazańskie dr. 2.

× W urzędowym organie prawosław-
nej diecezji wileńskiej, «Lit. Eparchjal-
nych Wiedomostiach», ogłoszono rozporzą-
dzenie, ażeby przy wydawaniu włości-
anom prawosławnym pozwoleń na
kupno ziemi, władze odnośne za-
sięgały pierwiej wiadomości w zarządach
cerkiewnych (pricety): czy tacy włości-
anie nie uchylają się od wykonywania
obzędów religijnych cerkwi prawosław-
nej, i czy nie uczęszczają do kościołów
rzymsko-katolickich?

× W Nrze 231 «Zbioru taryf rus. dr.
zel.» zostało ogłoszone rozporządzenie, na
mocy którego wszyscy słuchacze i wy-
chowawcy akademii sztuk
pięknych, na wszystkich drogach
(z wyjątkiem rządowych), przewożeni bę-
dą w wagonach III kl. za połowę ceny.

KRONIKA PETERSBURSKA.

= Pobyt eskadry francuskiej w Petersbur-
gu jest przedmiotem ciągłych a coraz żyw-
szych owacyj i coraz świetniejszych uroczy-
stości. Przez cały przeciąg czasu, który flota
francuska ma spędzić w porcie kronsztackim,
goście codziennie muszą być na jakimś urzę-
dowym obiedzie; są zaś dnie, w które czeka-
ich nietylko obiad, ale i śniadanie, i raut urzę-
dowy. Wyznać należy, że pomimo urzędowe-
go charakteru tych wszystkich uroczystości, na-
strój uctuwających, o ile można wnosić ze sprawo-
zdań dziennikarskich, jest bardzo ekspansywny.
Przemowy, toasty gorąco przyjmowane za zdro-
wie Naj. Państwa i za p. Carnot, dowódców
floty i armji, wreszcie za Rosję i Francję, dźwięki
«Marsyljanki» — miesającej się z «Boże Ca-
ria chrań», strugi szampana, okrzyki, wszyst-
ko to świadczy o entuzjazmie bratających się
marynarzy. Nie jesteśmy w stanie komuniko-
wać nawet w streszczeniu opisów wszystkich
uroczystości, które zresztą znane już być mu-
szą czytelnikom naszym z relacyj, rozsyłanych
wcale nie skąpo przez miejscową agencję tele-
graficzną; nadmienimy więc tylko, że oprócz
lekkiej konfuzji, która w dniu przybycia spot-
kała delegację prasy petersburskiej (występu-

jacej pod przewodnictwem redaktora «Świeta» p. Komarowa, i w dobrowolnym towarzystwie śpiewaczki pani Sławiańskiej, która ofiarowała francuzom chleb i ręcznik) i obiady, i śniadania, i rauty, słowem wszystko udaje się znakomicie. Nawet pogoda, pomimo kilku drobnych deszczów, stale sprzyja, w przeciwnym z zeszłorocznymi słotami, które znaczyły pobyt cesarza Wilhelma. Wśród szeregu uroczystości, dotychczas najważniejszą było zwiedzenie przez Najjaśniejszych Państwa d. 13 b. m. pancerników: «Marengo» i «Marceau». Na «Marengo» spotkał Najjaśniejszego Pana dowódca floty wice-admirał Gervais i wręczył raport; na «Marceau» wykonano w obecności Najjaśniejszych Państwa ćwiczenia. Zapowiedzianym jest udział floty francuskiej w uroczystościach dworskich z powodu imienin Najjaśniejszej Pani w dniu 22 lipca. Przedtem zaś fetuje gości francuskich miasto, kolonja francuska, dalej admirał Gervais wydaje bal na statku «Marengo» i t. d., i t. d. Flotę codziennie odwiedza bardzo wielu ciekawych, zwłaszcza «Marceau», potężny statek, opancerzony trzystopowymi blachami stalowymi, a uzbrojony, oprócz dział pomniejszych, w cztery olbrzymie armaty (13 1/2 calowego kalibru), zatoczone na czterech wieżach; do tego dodać należy 5 przyrządów Woytheda (przyrząd do wyrzucania min podmorskich) i odpowiednie przyrządy ochronne. Osada okrętów francuskich, wbrew utartemu przekonaniu o zwyrodnieniu armji francuskiej, przedstawia się wcale imponująco; są to ludzie rośli i barczyści, a uniformy noszą podobne do ruskich. Z oficerów dotychczas szerszą popularnością cieszy się tylko główny wódz, wice-admirał Gervais, zdaniem reporterów petersburskich «istny wilk morski, a zarazem bardzo elegancki generał».

— Wyścigi w Carskim Siole. Drugi i trzeci dzień wyścigów konnych sezonu letniego dał pole do popisu lepszym biegunom naszych stajen. «Cadi» hr. J. Potockiego, tak niefortunnie przez swego jeźdźcę w pierwszym dniu przeprowadzony do słupa, dowiódł na dystansie 3 wiorst, że sławę swą zawdzięcza prawdziwej raczności i sile. Dystans 3-wiorstowy przebył «Cadi» w przeciągu 3 min. 45 sek., pobiwszy «Monstre», «Korfu» i «Farsę» p. L. Grabowskiego. «Biegun» ks. Druckiego-Lubeckiego pod dzielnym jeźdźcą bar. Strombergiem był pierwszym w wyścigu z przeszkodami (3 wiorsty), bijąc na głowę «Kalaisa» p. Listowskiego, a prawdziwym tryumfem było jego zwycięstwo nad «Generalem» i «Czattartnem» (4 wiorsty z przeszkodami, 2,000 rs.). Od lat już wielu nagrodę tę bierze «Czattarton», który w tym roku trzecim przybiegł do mety. «Gaston-Phoebe» p. L. Grabowskiego z łatwością pobili «Perłę» pp. Dorożyńskiego i Skarżyńskiego na 2 1/2 wiorsty o 600 rs. Z dwuwiorstowego biegu o 500 rs. wycofała się «Fine-Fleur» p. L. Grabowskiego, a z trzech pozostałych «Złota» p. Ursyna Niemcewicz pobiła «Tankreda» i «Marsa».

— P. Stanisław Kierbedź, rz. radca stanu, b. dyrektor departamentu, członek rady ministerstwa komunikacji i konstruktor mostu żelaznego pod Warszawą, przenosi się na stały pobyt do Warszawy i do dóbr swoich, które posiada w Królestwie. W r. b. upływa 60 lat działalności społecznej na polu sztuki inżynierskiej sędziwego konstruktora mostu Mikołajewskiego, który w r. 1833, jako inżynier-porucznik, opuścił instytut inżynierów komunikacji. Nazwisko p. Stan. Kierbedzia znane jest w szerokim świecie, jako jednego z najwybitniejszych inżynierów XIX wieku. W r. 1842, podówczas jako profesor instytutu, p. S. Kierbedź sporządził plan mostu wiszącego, za który otrzymał rangę majora. Projekt mostu Mikołajewskiego przez Nową wykończony był w r. 1850 i tegoż roku przystąpiono do budowy tego mostu pod kierunkiem autora projektu, P. Kierbedź jest nadto twórcą wielu dróg żelaznych i mostu żelaznego na Wiśle pod Warszawą. Inżynier Kierbedź oprócz swej specjalności żywo interesuje się homeopatią i ogrodnictwem, w których to gałęziach wiedzy posiada bardzo obszerną bibliotekę.

— Zmiany. W składzie zarządu pałacami Cesarskimi, jak donosi «Grażdanin», mają zajść wkrótce niejaki zmiany. Zarządzający Peterhofem i pałacami cesarskimi w tem mie-

ście fig. adj. Speranskij, ma być przeniesiony na takie samo stanowisko do Petersburga, a pomocnik p. Speranskiego, pułkownik Łazarow, ma być przeniesiony do Warszawy, na posadę zarządzającego pałacami Cesarskimi.

KRONIKA WARSZAWSKA.

Warszawa, 24 lipca.

[Tydzień warszawski].

+ Słyszałem anegdotkę o człowieku, tak dalece roztargnionym, że, przybywszy do kościoła na swój własny ślub, zapomniał przywieźć ze sobą narzeczoną. Prawie równie roztargnionymi są fabrykanci i rzemieślnicy warszawscy. Oto dowód. Dzięki praktycznej inicjatywie Towarzystwa popierania przemysłu i handlu, posiada Warszawa od pewnego czasu stałą wystawę prób i wzorów. Na wystawę tę nadesłano dostateczną ilość okazów, ale jednocześnie większość wystawców zapomniała do próbek tych dołączyć... cenników swych i adresów. Znaczy to: wyrabiamy sobie i tanie przedmioty, ale ich ani myślimy komukolwiek sprzedawać. Kto wie, jak wielką dźwignią handlu jest reklama, ten przyznać musi, że takie rozmyślane odgrywanie roli fijołka w trawie stwierdza, niestety, zupełny brak zmysłu ekonomicznego w naszych sielankowych wytwórcach...

Narodem kupców nie byliśmy, i to właśnie w obecnej, nawskroś kupieckiej epoce, boleśnie daje nam się we znaki. Potomkowie rycerzy mówców i poetów niechętnie biorą się do łokcia i miarki i niezręcznie się z nimi obchodzą. Zdarzają się jednak wyjątki. Należał do nich naprzykład zmarły w tych dniach Bronisław Korpaczewski, magister nauk filologiczno-historycznych b. szkoły głównej warszawskiej, a zarazem właściciel przedsiębiorstwa pogrzebowego p. f. «Requies». Nieboszyk był filologiem i pochodził z rodziny szlacheckiej, to znaczy jednocześnie w sobie dwie najsilniejsze antytezy kupiectwa. Mimo to był doskonałym kupcem, pełnym energii i inicjatywy. On to stworzył pierwszy u nas zakład publiczny, zajmujący się urządzaniem pogrzebów; on również zapoczątkował publiczną sprzedaż i zamianę przedmiotów używanych, oczyszczoną z brudów Pocijowa i opartą na godziwych zasadach handlowych. Pierwsze z tych przedsięwzięć powitane z niechęcią i uprzedzeniem, stało się następnie jedną z najkonieczniejszych potrzeb miasta i dało początek mnóstwu zakładów pogrzebowych. Drugie przedsięwzięcie znajduje się jeszcze dotąd w kolebce, ale ma również wielką przyszłość przed sobą.

Może ze wzrostem zmysłu kupieckiego i samopomocy straci u nas na sile przeciwny ich bieg, którym jest: istnienie na koszt cudzy, parazytyzm i żebractwo. Dotąd jeszcze, niestety, trzy te plagi utrzymują się w dawnej mocy. Co gorsza nawet, żebractwo stawia się poczyną opryszkostwem. Kronika bieżąca zapisała w ostatnich czasach kilka wypadków zobelżenia, a nawet pobicia proszonych przez prosiących. Zwłaszcza kobiety samotne, o ile nie chcą obdarzać złotówkami każdego spotkanego dziada, narażone bywają na brutalne ataki tych Fradziawolów w lachmanach. Na szczęście, projekt domów zarobkowych dla żebraków urzeczywistnia się; niesforny więc też żywioł zostanie w karby ujęty.

Masur

Warszawa, 25 lipca.

[Gazetka artystyczna].

+ Brazylja, która ciężko dała się we znaki tysiącom moich rodaków, przyniosła szczęście jednemu z nich, który zresztą nie odwiedzał jej w charakterze wychodźcy. Tym jednym jest p. Adolf Dygasiński. Listy brazylijskie uczyniły go odrazu popularniejszym, bardziej «naszym», bardziej «znanym» i bardziej «sympatycznym», niż kilkanaście lat ciężkiej a owocnej pracy pisarskiej. Część światła z po nad głowy autora padła na jego sztukę, świeżo wystawioną w Eldorado, i zjednała jej przyjęcie kordjalne u krytyków i publiczności. Sztuka ta nosi tytuł «Szwagrowie» i jest obrazem ludowym o treści ubogiej, ale o bogatym podkładzie obserwacyjnym. Chłopskie obyczaje i mowa chłopska występują w niej w możliwie najprawdziwszej kopji z natury. Gdyby nie

zwawa gra artystów eldoradowych, doskonale do repertuaru ludowego przygotowanych, widzielibyśmy, że ma przed sobą uświetnione studjum etnograficzne. Cokolwiekby rzeczą ta wyróżnia się korzystnie spośród mnóstwa tak zwanych «sztuk ludowych», wystawianych ostatnimi czasy przez ogródki, a pisywanych najczęściej przez mieszcuchów, którzy nigdy «ludu» nie oglądali w naturze.

Na afiszach teatrów ogródkowych pojawiają się coraz nowe sztuki; na afiszach teatru stałego występują coraz nowe... urlopy. Już dziś lista teatralnych «urlopników» jest przerażająco długą. Kąpią się, podróżują i wypoczywają najlepsze siły dramatu, opery, operetki i baletu. Wobec tego dziwić się można, że machina teatralna, na czas kanikuly, nie zatrzymała się w ruchu.

«Teść» Abrahamowicza i Ruszkowskiego już za kilka dni dowie się, czy publiczność warszawska jest równie łatwą do śmiechu, jak lwowska. Później przejść ma podobno z książki na scenę dramat Łętowskiego «Firdusi». Na jesień zaś nowy reżyser przygotowuje podobno mnóstwo nowych komedji i dramatów, przywiezionych przez się — z zagranicy.

W oczekiwaniu uctwów jesiennych, wybieramy się na świąteczne widowiska do Amfiteatru lazienkowskiego, który jednak walczy nieustannie z niepewną pogodą i nie może się dotąd na ryzykowną próbę odważyć. Afisze zapowiadają tam przedstawienie na jutro, tymczasem, jak na złość, niebo się zachmurza...

Przebudowa gmachu teatralnego postępuje szybko. Dzięki tej przebudowie, Warszawa posiadać będzie scenę jedną z największych w Europie. Bardzo piękny i misterny ma być nowy mechanizm dekoracyjny. Niebawem po otwarciu teatru spożytkować go ma balet w sztuce czarodziejskiej p. t. «Wieszczka lalki».

Urbanus.

+ Nowe drogi żelazne. W r. z. donosił «Kraj» o projekcie połączenia drogi żelaznej warszawsko-petersburskiej z koleją nadwiślańską za pomocą bocznicy, którą zamierzano przeprowadzić z Białegostoku do Mławy. Piewotny ten projekt, jak donoszą pisma warszawskie, uległ obecnie zmianie, głównie z powodu, iż odnoga z Białegostoku do Mławy musiałaby przeciąć rzekę Narew dwa razy i wymagałaby dwóch mostów. Nowa więc odnoga pójdzie z Łap, stacji kolei warszawsko-petersburskiej, przez Łomżę i Ostrołękę do Mławy, stacji drogi nadwiślańskiej. Jednocześnie projektowana jest linja ze stacji Małkini drogi małkińsko-siedleckiej do Ostrołęki, gdzie linja ta złączy się z odnogą, idącą z Łap do Mławy. Tak więc za pomocą powyższych odnóg będą połączone z sobą następujące koleje: nadwiślańska w Mławie z warszawsko-petersburską w Łapach i z odnogą warszawsko-terespolskiej w Małkini. Nowa linja, której budowę powierzono inżynierowi Kondratowiczowi, będzie nosiła nazwę kolei nadnarwiańskiej.

+ Podanie ziemian. Siedmdziesięciu dwu obywateli ziemskich z gub. kaliskiej wniosło do władz Towarzystwa kredytowego ziemskiego w Warszawie podanie, w którym, jak pisze «Gaz. Polska», wyrażono, że właściciele ziemscy, pomimo całego wysiłku pracy i oszczędności, zbliżają się do chwili zupełnego upadku i wywłaszczenia; że klęski, jakie rolnictwo dotykają od lat kilku (zamknięcie granicy dla wywozu bydła, cła zbożowego, brak komunikacji i t. d.), doprowadziły do tego, że dochody z gospodarstwa nie pokrywają kosztów prowadzenia i nie wystarczają na opłacenie procentów od długów. Zapowiedziana konwersja listów zastawnych, zdaniem podpisanych na podaniu, jest spóźnioną, proszą przeto o ratunek natychmiastowy i całkowity, gdyż w przeciwnym razie połowa majątków ziemskich przejdzie wkrótce na własność Towarzystwa. Prośba powyższa została przez komitet Towarzystwa zwrócona z odpowiedzią, że komitet nie ma prawa zwracać się do władz w sprawach, nie należących do zakresu ustawy Towarzystwa, że pomoc w granicach ustawy została już przyznana z powodu klęsk w ostatnich dwu latach, a nową pomocą będzie konwersja listów zastawnych.

+ Bronisław Korpaczewski zmarł w tych dniach w Warszawie. S. p. Bronisław Korpaczewski, ukończywszy szkołę główną ze stop-

niem magistra nauk filologiczno-historycznych, próbował rozmaitych zawodów. Założył więc biuro prób i pierwszą agenturę ogłoszeń do czasopism. Później, wraz z małżonką swą, również nieżyjącą Lesławą, posiadającą talencie poetyczne, wydawał dość krótko tygodnik „Ognisko”, a następnie założył przedsiębiorstwo pogrzebowe. W ostatnich czasach ruchliwy ten człowiek występował z projektem reform w kasie przemysłowców, lecz nieznaną przyczyną przedmiotu i niepraktyczne zamiary spowodowały upadek projektu, oraz długotrwałą polemikę na ogólnych zebraniach instytucji. Był on typem „oponenta z zasady”.

+ P. Stanisław Skarżyński wniósł do p. ministra spraw wewnętrznych podanie o udzielenie mu koncesji na urządzenie w Warszawie zakładu do produkowania zgęszczonego powietrza podług systemu technika paryskiego Poppa, przedstawiając w dołączonym obzerpnym programie, że siła zgęszczonego powietrza mogłaby znaleźć nadzwyczaj szerokie zastosowanie w rozmaitych gałęziach przemysłu i w zupełności zastąpić parowe maszyny i motory gazowe. Władza, do uznania której rzecz ta była przesłana, w zasadzie przychyliła się do powyższej prośby i dozwoliła magistratowi m. Warszawy wydać ostateczną w tej kwestji rezolucję.

+ Kasa im. Mianowskiego. Z ogłoszonego w pismach warszawskich sprawozdania z działalności kasy pomocy naukowej im. Mianowskiego okazuje się, że instytucja ta liczyła w r. b. członków-założycieli 82, honorowych 107, rzeczywistych, wnoszących składki, 632. Ogółem wypłacono zapomóg i pożyczek rs. 15,229, a umorzono z lat poprzednich rs. 2,261. Dochód ogólny kasy był w roku zeszłym rs. 28,908, wydatki zaś rs. 28,826, czyli pozostało przewyżki rs. 82. Kapitał zasobowy kasy wynosi rs. 10,247, a nadto kasa posiada następujące fundusze wieczyste na cele ogólne: zapis L. Landego rs. 455, zapis O. Augustynowicza rs. 16,026, Ignacego Bagińskiego rs. 2,840, Władysława i Anieli Bonasiewiczów rs. 24,775, tudzież fundusze wieczyste na cele specjalne: zapis J. N. Jaskowskiego rs. 15,000, Jakóba Natansonu rs. 30,000 i fundusz zapomogi dla tłumaczenia dzieł lekarskich rs. 8,992.

ROZMAITOŚCI.

1. Rodak nasz, mianowany na stanowisko rzeczywistego członka cesarskiego instytutu medycyny doświadczalnej w Petersburgu, prof. Nencki, zajmuje bardzo wybitne stanowisko wśród współczesnych fizjologo-chemików. Prof. Nencki jest nie tylko jako pierwszorzędnym uczonym, ale też i jako bardzo utalentowanym prelegentem. Na jego lekcjach bywały w Bernie tłumy słuchaczy. Rezultaty jego badań ogłoszone były w pismach niemieckich, a głównie w „Archiv für experimentale Pathologie und Pharmacologie”, w „Journal für praktische Chemie” i w innych. Monografię jego na szczególną uwagę zasługuje praca „O hemoglobinie”, „O rozkładzie żelaziny i białka przy guciu”, „O kwasach mlekowych”, „O procesie fermentacji”, „O działaniu soków pankreatycznych”, „O anerojizmie” i wiele innych. Pod kierunkiem prof. Nenckiego powstało wiele dysercyj. Pisma ruskie przyjęły też nominację z uznaniem. W interesie nauki cieszyć się należy, dodając „Nowosti”, że prof. Nencki został obrany na członka naukowej instytucji.

1. Cesarskie moskiewskie archeologiczne Towarzystwo otrzymało zezwolenie na urządzenie w Wilnie w 1893 roku (od 1 do 14 sierpnia) zjazdu archeologicznego. Wyższy nadzór nad zjazdem poruczone p. generał-gubernatorowi, a bezpośredni p. kuratorowi okręgu naukowego.

1. Rada miejska w Paryżu, jak donoszą do „Nowosti”, zatwierdziła projekt, według którego na pomieszczenie wystawy ruskiej w Paryżu, na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1892 r., oddane być mają budynki na maszyny i galerja na 30 metrów długa. Postanowienie to ma być wyrazem uznania dla Rosji. Za to pomieszczenie miasto pobierać będzie tylko 10% od opłaty za wejście na wystawę.

1. Na przedstawienie jury wystawy jubileuszowej w Berlinie, cesarz niemiecki udzielił 19 złotych i 73 srebrne medale. Austria posiadała 4 złote i 5 srebr. medalów, Ameryka 1 zł. i 3 sr., Anglia 3 zł. i 4 sr., Belgja 2 zł. i 7 sr., Węgry 1 sr., Niemcy 5 zł. i 24 sr., Holandia 3 sr., Dania 1 zł. i 3 sr., Włochy 2 zł. i 8 sr., Hiszpanja

1 zł. i 4 sr., Norwegja 2 sr. i Rosja 7 sr. Z artystów polskich nagrodzeni: budowniczy Tomiszko, budowniczy Szredter, artystka Anna Bilińska, malarze: Z. Jasiński i Jacek Malczewski, rzeźbiarze: Rygiel i Weloński. Podobno w liście nagrodzonych są jeszcze pewne uzupełnienia i zmiany. Ruch sprzedażny w oddziale malarzy polskich, jak dotąd, jest niewielki; sprzedano akwarele Fałata, „Zwiastowanie” H. Piątkowskiego, obrazy: Kurelli, Wodzińskiego, W. Kosaka, H. Siemiradzkiego i innych. Siemiradzki najobficiej wystąpił na wystawie, prace bowiem swoje umieścił w oddziałach: polskim, w międzynarodowym, a wreszcie, jako akademik petersburski, w ruskim.

1. Bracia Reszkowie, jak donosi „Wiek”, przyjęli propozycję impresarjów amerykańskich i zobowiązali się śpiewać na drugiej półkuli przez pięć miesięcy. Jan Reszke otrzyma za 40 przedstawień (po 8 na miesiąc) sumę 200,000 franków, o ile zaś przedstawienie da wyżej nad 30,000 franków, otrzyma 20% wpływu. Edward Reszke za 40 przedstawień otrzyma 100,000 franków i 10% od przewyżki 30,000 fr., to jest najwyższej normy wpływu, przyjętej kontraktem za jedno przedstawienie. Pierwsze dwa miesiące śpiewać będą Reszkowie w Chicago, następne trzy miesiące w New-Yorku. Repertuar ich stanowią następujące opery: „Prorok”, „Hugonoci”, „Afrykanka”, „Faust”, „Carmen”, „Romeo i Julja”, „Aida”, „Lohengrin”.

1. Henryk Niewęgłowski, prof. matematyki w „Collège Louis le Grand”, został mianowany kawalerem francuskiej legji honorowej.

1. Maurycy Moszkowski wykończył większą operę p. t. „Boabdil”, która została już nabytą przez intendenturę opery królewskiej w Berlinie, i będzie przedstawioną w ciągu przyszłego sezonu. Libretto, którego treść rozgrywa się w Hiszpanji, napisał Karol Witkowski.

PRAWO I SĄDY.

SPRAWA O ZABÓJSTWO.

W wojennym sądzie okręgowym w Odesie rozpatrywano sprawę sztabs-kapitana 56 piech: zytomirskiego pułku K. Wolskiego, obwinionego o rozmyślne zabójstwo porucznika tegoż pułku Wasilewskiego. Rzeczą się stała w Tyraspolu, dnia 22 grudnia r. z. Wśród białego dnia Wasilewski został zabity na ulicy. Zabójca nie ukrywał się i nie ukrywał narzędzia przestępstwa. Przyczyną tego czynu było ośmieszanie żony Wolskiego na wieczorze w klubie oficerskim. Pani Wolska z mężem, któremu wszystko opowiedziała, obawiając się skandalu, opuściła zebranie. Nazajutrz, na żądanie Wolskiego, Wasilewski zjawił się do pierwszego w celu dania wyjaśnień swego postępowania. Bardzo hałaśliwe wyjaśnienie zakończyło się czynną obrazą Wasilewskiego przez Wolskiego. Nastąpiło wyzwanie na pojedynek, do którego jednak nie przyszło, gdyż Wolski, na prośby żony, zgodził się przeprosić Wasilewskiego. Ten ostatni jednak, jakkolwiek się na to zgodził, ciągle czuł się obrażonym, a nawet próbował się pozabawić życia. Ranił się jednak tylko i czas pewien przebył w szpitalu, poczem na 6 miesięcy wyjechał na Kaukaz. Myśl jednak, że mogą go uważyć za tchórzka nie dawała mu spokoju i po powrocie postanowił krwią zmyć obrazę. Wyzwał więc powtórnie Wolskiego, który przystał na pojedynek, ale pod warunkiem, że się on odbędzie za 6 miesięcy. Wasilewski się na to zgodził. Tymczasem rozeszły się pogłoski, że Wasilewski nosi się z zamiarem publicznie pobić Wolskiego. Odtąd Wolski, wychodząc na miasto, brał ze sobą rewolwer. W fatalnym dniu przestępstwa Wasilewski, uzbrojony w pałkę, rzeczywiście starał się napaść na ulicy na Wolskiego, ale ten ostatni, przywiedziony do ostateczności, kilku wystrzałami położył na miejscu swego przeciwnika. Na sądzie wyjaśniło się, że Wasilewski względem pani Wolskiej zachowywał się wysoce niehonorowo. Wniósł on do życia rodzinnego niepokój, który prędzej lub później mógł doprowadzić do krwawego rozwiązania. Świadkowie na sądzie stwierdzili bardzo niesympatyczny charakter zabitego, a obrońca zabójcy w wymownych słowach przedstawiał męczarnie, jakie, dzięki postępowaniu Wasilewskiego, znosił Wolski, i żądał uniewinnienia swego klienta. Wyrok sądu w tej sprawie skazał Wolskiego po pozbawieniu rang i orderów, oraz niektórych praw, na zesłanie do guberni jeniejskiej. Mając na względzie okoliczności łagodzące, sąd postanowił prosić Najjaśniejszego Pana o zamięcie tej kary na areszt na odwachu i pokutę kościelną.

Z SĄDOW.

1. Sąd okręgowy warszawski wydał ostatnimi czasy dwie decyzje, dotyczące adwokatów przysięgłych. Na mocy jednej z nich, jak

donosi „Kur. Codz.”, adwokaci, wyjeżdżający z Warszawy na dłużej niż na miesiąc, winni o wyjeździe swym składać raport do kancelarji prezesa. Druga decyzja zaś ustanowiła, aby wyznaczani z urzędu do obron w sprawach karnych adwokaci, stawali sami i wyręczałi się kolegami jedynie za zgodą podsądnego. Pomocnicy adw. przys. zaś pod żadnym pozorem w sprawach karnych z urzędu do obrony dopuszczani być nie mogą.

1. W Krakowie dnia 18 b. m. rozpoczął się przed zwyczajnym trybunałem proces przeciw Janowi Wacławowi, dwóch imion, Machajskiemu, studentowi medycznemu z Warszawy i Franciszkowi Siedleckiemu, ukończonemu słuchaczowi praw, o należenie do tajnych związków i szerzenie zakazanych druków. Akt oskarżenia odczytano na jawnej rozprawie, poczem trybunał uchwalil tajność, na wniosek prokuratora. Akt oskarżenia zarzuca Machajskiemu, rodem z Pińczową, w gub. kieleckiej, liczącemu lat 25, że, należąc do zagranicznych tajnych towarzystw, będąc w Krakowie w marcu i kwietniu 1891 r., przyczynił się listownie i inną drogą do łączności pomiędzy krajowemi a zagranicznymi tajnymi towarzystwami socjalistycznymi i ich członkami; a następnie, że ze świadomością rozszerzał pismo ulotne, będące przedrukiem skonfiskowanego artykułu czasopisma „Praca”, pod tyt. „Robotnicy”. Akt oskarżenia obwinia dalej Franciszka Siedleckiego, rodem z Krakowa, liczącego lat 24, że należał w r. 1891 do tajnego Towarzystwa socjalistycznego i listownie z nim się znośił; a następnie o rozszerzanie pism drukowanych. Z mocy wyroku, pierwszy skazany został z §§ 289, 266, 267 na 10 dni zwykłego aresztu i zapłacenie 20 złr., ewentualnie cztery dni aresztu; drugi zaś, z mocy §§ 294 i 236 skazany na 8 dni zwykłego aresztu i wydalenie z granic państwa, po odbyciu kary, jako obcokrajowiec.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

1. Ministerstwo sprawiedliwości opracowywa nowe przepisy o prowadzeniu spraw u sędziów śledczych. Między innemi—jak donosi „Now. Wr.”—mają być usunięci pisarze z wolnej ręki najmowani, którzy dotąd zajmowali się w kamerach sędziów śledczych.

1. Sady handlowe, jak donoszą „Piet. Wied.”, otrzymały rozkaz, ażeby w sprawach, wynikłych z weksli protestowanych, wymagały od powoda przedstawienia dowodów, że weksel stał się jego własnością przed protestem. Wrazie niemożności przedstawienia takich dowodów, sąd ma prawo odmówić udzielenia aprobaty w celu ściągnięcia należności według takiego wekslu.

KURJER KOŚCIELNY.

MSGR. FERRATA.

Nowy nuncjusz papieżki w Paryżu, msgr. Ferrata, złożył wizytę prezydentowi republiki, przyczem upewnił pana Carnot o szczególnej życzliwości papieża dla narodu francuskiego i zaznaczył, że wszelkimi doloży staran, ażeby przyjazne stosunki stolicy apostołskiej i Francji coraz bardziej się wzmacniały. Carnot odpowiedział na to, że nuncjusz liczyć może na życzliwe poparcie pokojowej swej misji. Temi niewątpliwie pojednawczymi wynurzeniami rozpoczyna swą działalność nowy nuncjusz w Paryżu, który należy do najwybitniejszych osobistości w ciele dyplomatycznym stolicy św. Msgr. Ferrata zna dobrze stosunki francuskie, bo już dawniej zajmował posadę sekretarza przy nuncjaturze w stolicy francuskiej, a mianowicie w czasie, gdy kardynał Czacki był tamże dyplomatycznym przedstawicielem Watykanu. Msgr. Ferrata miał sposobność, przy rozmaitych misjach papieżkich, złożyć dowody wielkiego taktu, zręczności i dyplomatycznej bystrości, wogóle rozwinąć te przyimoty, które go czynią jednym z najwybitniejszych reprezentantów rzymskiej pralatury. W roku 1884 był on wysłany do Berna, gdzie z radą związkową prowadził rokowania w sprawie konkordatu, dotyczącego diecezji bazylijskiej. Później, jako nuncjusz papieżki w Brukseli, zjednał sobie sympatję tamtejszych politycznych i dyplomatycznych kół, a szczególnie wysoko cenili go król Leopold II. Wydaje się tedy rzeczą z wielu względów bardzo właściwą powołanie msgr. Ferraty na nuncjusza w Paryżu, gdzie urząd ten, szczególnie w obecnych warunkach, wymaga niezwyklej roztropności i taktu. Utrzymujący stosunki ze sferami watykańskimi, korespondent „Polit. Corresp.”, zwraca właśnie uwagę na tę trudność stanowiska nuncjusza w Paryżu, zwłaszcza że znaczna część katolickich przywódców partji rojalistycznej, mimo wskazówek papieża i episkopatu, zawsze jeszcze nie objawia skłonności do zrzeczenia się swoich poli-

tycznych aspiracji i do poświęcenia się wyłącznie rzecznictwu interesów kościoła katolickiego. Zadaniem więc najpierwszem nowego nuncjusza będzie: pojednać zresztą te sprzeczne prądy w opinii szerszego katolickiego stronnictwa i wpłynąć na jego stanowisko w duchu intencji ojca św.

Z WATYKANU.

Wolnomularskie pismo «L'Orient» zapewnia, że otrzymało informacje o **przyszłym konklawe**. «W chwili obecnej—czytamy tam—najbliższą troską króla włoskiego i wszystkich jego więcej lub mniej jawnych przyjaciół, jest przyszłe konklawe, i jest to główny powód odnowienia potrójnego przymierza». «L'Orient» twierdzi nawet, że cesarz Wilhelm podróżuje w tej chwili po wszystkich krajach protestanckich (?), aby przyjąć w pomoc królowi włoskiemu i zapobiedz, aby konklawe nie odbyło się po za Rzymem, odmawiając uznania każdemu papieżowi, któryby nie został wybrany na terytorjum włoskiem, lub któryby nie był włochem. W takim razie wzbroniono mu (t. j. papieżowi) przystępu do Watykanu, któryby oddano pod protekcję Włoch i pod pieczę ludów katolickich. Wedle tego samego «L'Orient», miała jeszcze Anglia «przysiąc, że przeszkodzi odbyciu konklawe na wyspie Malcie». «Oto tak się przedstawia głosny układ z Włochami». W końcu «L'Orient» zapytuje sam siebie: «W takim razie gdzie będzie mógł być wybrany papież, niezależny od ligi rdzennie protestanckiej? Urzędowy papieżki «Moniteur», nie zaprzeczając treści tych informacji, dodaje: «Zagrożoną tutaj jest nie tylko wolność konklawe, lecz posłannictwo apostolskie stolicy św., równowaga polityczna wraz z godnością i honorem papieżstwa i Rzymu. Włochy urzędowe są gotowe do zadziernięcia spisku przeciwko papieżowi i przeciwko jednemu z praw, jednemu z fundamentalnych interesów kościoła rzymskiego. Położenie staje się coraz poważniejszym. Rzym zamienia się w scenę olbrzymiego dramatu. Katolicy, czuwajcie i miejcie oczy otwarte!»

Projekt ustanowienia w Stanach Zjednoczonych Ameryki północnej katolickich biskupów narodowościowych (przyczem na stanowisko biskupa polskiego projektowany był biskup Hryniewicz), został odrzucony. Wszystkie raporty, zebrane przez papieża, zgadzały się w zdaniu, że ustanowienie biskupów różnych narodowości wywołałoby w Stanach Zjednoczonych niechęć ku katolickiemu kościołowi. Zaprzeczano temu stanowczo, jakoby ustawy amerykańskie ścieśniały wolność wyznania katolików, i jakoby wiele osób odpadało od wiary katolickiej skutkiem nieuwzględniania narodowej strony wiernych, żyjących w Stanach Zjednoczonych.

DIECEZJE.

W bieżącym i przyszłym miesiącu przypada w diecezji kieleckiej trzy jubileusze 50-letniego kapłaństwa: ks. Domicjana Romera, proboszcza z Żarek, ks. Wojciecha Frycza, proboszcza z Kidowa, i ks. Walentego Witkowskiego, prałata-dziekana, proboszcza parafii Jędrzejów. Osobistość ks. Frycza znana już jest szerszemu ogółowi ze znacznego legatu, jaki przed laty kilkunastu uczynił na korzyść Osad rolnych w Studzieniu, i drugiego, mniejszego, na rzecz seminarjum kieleckiego.

Diecezja łucko-żytomierska, według urzędowego sprawozdania, liczy 561,016 osób, z których w gubernii wołyńskiej zamieszkuje 233,827, co stanowi 10% ogólnej liczby ludności, w podolskiej 240,921 (10,6%), w kijowskiej 86,268 (3,3%). Duchowieństwo składa się z dwóch biskupów (jeden biskup-sufragan) i 323 księży, rozdzielonych w 271 parafjach i 23 dekanatach. Seminarjum w Żytomierzu liczy 70 alumnów, klasztory męskie są dwa: w Zastawiu oo. bernardynów, w Dederkach (pow. krzemieniecki) oo. reformatów. Biskup diecezjalny, Kozłowski, liczy lat 72, biskupem-sufraganiem jest ks. Lubowidzki, magister teologii.

Departament obcych wyznań, jak donoszą «Piet. Wied.», wypracował już projekt reformy dozorów przy kościołach rzymsko-katolickich. Główne zmiany dotyczą rozszerzenia władzy prezesa dozorów kościelnych i członków tejże instytucji, w kwestjach zarządu dochodami kościoła i kontroli dochodów «jura scholae», których część zostaje przeznaczoną na rzecz duchowieństwa, a część na potrzeby kościoła i ewentualnych fundacji. Projekt ma uzyskać siłę obowiązującą od roku przyszłego.

KURJER SZKOLNY.

WIADOMOSCI OGÓLNE.

W uniwersytecie kijowskim otrzymało dyplom z ukończenia nauk prawnych 41

osób; w tej liczbie otrzymali dyplomy kandydatów nauk prawnych następujący studenci: Jan Wiliński, Samson Darewski, Felician Karwowski, Wołodkiewicz Mikołaj i Jurkiewicz Aleksander; dyplomy 2-go stopnia zaś otrzymali: Olszewski Witold, Podgórski Piotr, Teodorowicz Michał, Jaroszewski Michał, Brzozowski Gabriel, Butowski Aleksander, Kostek Mikołaj, Łoziński Eugenjusz, Słowiński Maksymilian.

Kurator okręgu naukowego dorpackiego p. Lawrowski — jak donoszą «Nowosti» — zaprowadza od przyszłego roku szkolnego kardynalną zmianę w sposobie zarządu gimnazjami, progimnazjami i szkołami realnymi. Dotąd do zarządu należeli przedstawiciele szlachty, magistratu, mieszczań i innych stanów. Pan kurator uznał za właściwe osoby te od zarządu usunąć. Pan Lawrowski nadto stara się o urządzenie internatów i pensjonatów przy gimnazjach.

W Paryżu — jak donoszą do «Nowosti» — z ogromnem powodzeniem obroniła rozprawę na stopień doktora medycyny pani Dobrowska z Rohaczowa.

Od nowego roku szkolnego — jak donosi «Now. Wremia» — we wszystkich szkołach fińskich, jako osobny przedmiot, mają być wprowadzone rozmowy w języku ruskim.

NADEŚLANE.

Szan. Panie Redaktorze!

Z największym zdziwieniem odczytałam w ostatnim numerze gazety «Kraj» szczególną pogłoskę o mającem jakoby wkrótce nastąpić małżeństwie mej córki Zofji Michałowskiej z panem Kazimierzem Hulewiczem.

Ponieważ podobne projekty nie istniały, a wiadomość umieszczono w szpaltach «Kraju» kompletnie fałszywą, najuprzejmiej proszę szan. redakcję o stanowcze jej odwołanie w następnym numerze swego dziennika.

Przyjm szan. panie etc...

wdowa po ś. p. Tytusie Michałowskim
Iza Michałowska.

Kosoncy, 6 lipca 1891 r.

EKONOMISTA.

Agentury zbożowe dróg żelaznych południowo-zachodnich w Odesie i Królewn.

(Korespondencja «Kraju»).

Kijów, 1 lipca.

Corocznie niemal na tem miejscu i o tej samej porze mamy możność dzielenia się z czytelnikami «Kraju» kilku ważniejszymi szczegółami z działalności pomienionych wyżej agentur zbożowych komisowo-zaliczkowych. Czynimy to wyłącznie przez wzgląd na ważne znaczenie ich dla miejscowego handlu zbożowego, dalecy wszakże od zamiaru zbijania zarzutów, czynionych działalności tych agentur, jakkolwiek wiemy, że niemało niechęci do tych agentur wypływa z osobistej niezaradności samych pp. komitentów.

W ubiegłym roku 1890, odeska agentura zbożowa odebrała w komis dla sprzedaży 1,201,925 pudów rozmaitego rodzaju zboża, co, wraz z pozostałymi na składach agentury z roku poprzedniego 867,519 pudami, wynosiło ilość, podlegającą sprzedaży w roku sprawozdawczym—2,069,444 pudy. Z tej ogólnej ilości sprzedano w ciągu roku 1,754,312 pudów, pozostało zatem do sprzedania na rok bieżący 315,132 pudy. Cyfry te wykazują zmniejszenie się operacji agentury odeskiej w zestawieniu z rokiem poprzednim, szczegółniej z r. 1888, kiedy na komis nadesłano 3,756,566 pudów. To ilościowe zmniejszenie się dostawy zboża ma swe źródło nie tyle w słabych urodzajach dwóch lat poprzednich w danej miejscowości, ile w warunkach kredytu, udzielonego przez Towarzystwo pol.-zach. dr. ż. komitentom, w formie zaliczek pod zastaw posyłanego zboża. Na podstawie istniejących przepisów prawodawczych, Towarzystwo dr. ż. ma możność wydawania zaliczek pod zastaw zboża tylko dostawionego już dla dalszego transportu na stację dr. ż., w zbyt niskiej przytem normie 60% samej wartości zboża; nie ma ono przytem prawa otwierania gospodarzom wiejskim osobistego kredytu, w formie zaliczek na dostawę zboża z przyszłego uro-

dzaju. Wobec tego niejedną z gospodarzy, dawniejszych klientów odeskiej agentury, potrzebującą na wiosnę 1890 r., wskutek nienrodzaju w roku 1889, funduszu na dalsze prowadzenie gospodarstwa, zmuszonym był szukać kredytu po za obrębem działalności agentur, w instytucjach kredytowych i u komitantów prywatnych, chętnie udzielających awansów w rozmiarze 90% wartości zboża, przyobiecanego im do nadesłania w komis z przyszłego urodzaju. Tak np. jedna z odeskich instytucji kredytowych, rozpoczynając w r. 1890 sprzedaż komisową zboża, zdołała wydać w tymże roku zaliczek na sumę przeszło 2,000,000 rs.

Jedną także z przyczyn uchylania się transportów zbożowych od usług odeskiej agentury jest obowiązkowa stała taksa pobieranych opłat za przechowywanie nadesłanego w komis zboża w składach i elewatorach, tudzież niemożność zmniejszenia tych opłat w czasie właściwym, względnie do cen bieżących, na najęcie magazynów i siłę roboczą w Odesie. Ustanowione dla magazynów odeskiej agentury i elewatorów południowo-zach. dr. ż. normy opłat, zbyt niskie dla lat urodzajnych, gdy do Odesy nadsyłają mnóstwo zboża i zapotrzebowanie magazynów i sił roboczych przewyższa ich obecność, stają się dla lat nieurodzaju, jakim był rok 1890, zbyt wysokimi, wobec znizonych cen magazynów prywatnych, pozostających w sporej części niezajętymi. Ze względu na tę taniość cen na najęcie magazynów prywatnych, wielu znaczniejszych właścicieli zboża najmowało w roku sprawozdawczym magazyny na własną rękę i sami zatem dokonywali i sprzedaży zboża.

Największą ilość przesyłek zbożowych dała w komis odeskiej agenturze, jak zwykle, Besarabja (49% ogólnej liczby) i Ukraina (15,2%), dalsze miejsce zajmuje w tym względzie Podole (14%) i gubernia chersońska (10,5%). Większość (66,4%) ogólnej ilości nadesłanego agenturze zboża, przybyła obciążona wydanymi zaliczkami; stosunek ten w roku poprzednim, 1889, stanowił tylko 56,1% ilości ogólnej. Suma zaliczek, wydana w 1890 r., stanowiła 3,282,691 rs. 83 kop., z tej liczby na rachunek banku międzynarodowego 2,936,461 rs. 80 kop. za opłatą 7% i 346,229 rs. na rachunek banku państwowego, za opłatą 6% rocznie.

Co do rodzajów zboża, nadesłanego odeskiej agenturze do sprzedaży, pierwsze miejsce zajmuje, jak zwykle, pszenica, stanowiąca 82,7% ogólnej liczby przesyłek; dalej idzie kukurydza—10%, i inne rodzaje zboża, stanowiące razem 7,3% liczby ogólnej.

Dla handlu zbożowego w Odesie rok sprawozdawczy mijal w warunkach, nie sprzyjających wcale interesom właścicieli zboża. Zwyżka kursu rubla, w połączeniu z podjęciem się cen frachtowych, hamowały wywóz zboża z Odesy. Wahanie się cen zboża było najznaczniejszem dla pszenicy, od 71 kop. do 105 kop., i jęczmienia — od 51 do 84 kop.; inne rodzaje miały mniej więcej stałe ceny. Pewne ożywienie się handlu zaszło w lutym: ceny wówczas dosięgły maximum dla lepszych gatunków pszenicy, i odeska agentura sprzedała około 21% posiadanych wówczas zapasów pszenicy, przeciętnie po 1 rublu za pud. Całą wiosnę, aż po koniec czerwca, w handlu zbożowym panował zastój nieprzerwany. W końcu czerwca nareszcie, wobec smutnych widoków co do przyszłego urodzaju, ceny na zboże trochę się podniosły i agentura sprzedała około 25% swoich zapasów pszenicy, po 93 kop. za pud w przecięciu. W drugim półroczu ceny w ogólności stały nisko, i najlepsze rezultaty agentura osiągnęła w lipcu i sierpniu; największą ilość pszenicy sprzedano w pierwszej połowie października (23% zapasów), po 81 kop. za pud przeciętnie. Ceny na pszenicę stały wówczas od 71 do 91 kop. za pud, zapotrzebowanie jednak tyczyło się tylko gorszych gatunków pszenicy.

Wyczekiwanie cen powodowało przechowywanie zboża w magazynach agentury przez czas dłuższy. Pud zboża przechowywał się przeciętnie około 4 1/2 miesięcy, opłata zaś składowego, wraz z szuflowaniem, podług ustanowionej przez ministerstwo finansów taksy, wy-

niedu nadzieje rolników na trochę lepsze plony. W krajach bardziej na południe położonych już rozpoczęto nawet sprząty i te, podług dotychczasowych wiadomości, w samej rzeczy nie są znów tak niepomysłnemi, na jakie już świat rolniczy i handlowy był przygotowany; wszakże i teraz nie liczą nigdzie, aby plony tegoroczne przewyższyły plony średnie. Szczególniej, jak to już notowaliśmy, żyto niedopisało powszechnie i widoki na to ziarno bynajmniej się ku lepszeniu nie przechyliły. Biuro rolnicze w Waszyngtonie ogłosiło przypuszczalny obrachunek plonów oczekiwanych, z którego się okazuje, że z pszenicą ozimą gorzej się ma, niż przewidywaliśmy podobne obliczenia w czerwcu ogłoszone; za to znów z pszenicą jara jest trochę lepiej. Prawdopodobnie Ameryka w roku bieżącym będzie prawie wyłącznym dostawcą tego ziarna dla krajów konsumujących, tam bowiem tylko produkcja tegoż ziarna, jak się zdaje, będzie obfitą. Co do cen, te co do pszenicy powszechnie spadły, co do żyta bądź utrzymały się na poprzednim poziomie, bądź też nawet miejscami poskoczyły; jarzyny żadnej zmiany w cenie nie zarysowały. Na rynkach zagranicznych płacono: w New-Yorku: pszenica 109¹/₂—114¹/₂; w Londynie: pszenica saksonka 135, girka 129¹/₂, ozima 122¹/₂—143, owies 84—113, jęczmień 92—98¹/₂; w Marsylii: pszenica girka 122¹/₂—133, sandomirka 134¹/₂, ozima 133, owies 84¹/₂, jęczmień 75¹/₂; w Berlinie: pszenica 146, kontraktowana z nowego plonu 119, żyto stare 125, nowe 111, owies stary 97, nowy 79¹/₂; w Królewcu: pszenica czerwona

na 109¹/₂—112¹/₂, żółta 120, jara 116¹/₂, żyto 115¹/₂, owies 80¹/₂; w Gdańsku: pszenica stara 133, nowa 122, żyto stare 118¹/₂—120, nowe 108¹/₂, jęczmień 94¹/₂.

Rynki krajowe w obu zbliżających się, a w południowych strefach Cesarstwa już rozpoczętych, miejscami zaś na ukończeniu już nawet będących sprzętów znacznie osłabły. Ruchu na nich nie było prawie żadnego, rolnicy bowiem pochłonięci są gorączkową pracą polną i o kontraktowaniu zboża wcale jeszcze nie myślą, a kupey zbożowi również się nie spieszą z zakupami, rozumiejąc, że ceny zniżce, i to znacznej, wkrótce ulegną. Na niektórych rynkach już sprzedawano, ale w niewielkich ilościach, zboże ze świeżego sprzętu pochodzące. W Rydze i Libawie wielki był popyt na żyto, ale niewiele go było do nabycia; tak samo było w Odesie; rynek warszawski w wyjątkowym był zastoju. Płacono w Warszawie (za korzec): pszenica wyborowa 800—825, żyto wyborowe 615—635, owies 275—350, jęczmień wcale nawet nie notowano. W Rydze: żyto 112—113¹/₂, owies 67—82, jęczmień 84—88, siemię lniane (87¹/₂%) 134—137, stepowe 142, za tegoroczne z odstawą na m. wrzesień chcą płacić 136, ale sprzedawców niema. W Libawie: żyto 118, owies 66—83, jęczmień 88—89, siemię lniane 126—127, stepowe 127—129. W Odesie: pszenica girka 92—111, sandomirka 105—114, ozima 96—112, żyto 96—98, owies 70—75, jęczmień 73—75.

Z Lipowca (gub. kijowska) donoszą, że w wielu ekonomjach okolicznych już żniwo ukończono.

Sprzet żyta wynosi w tamecznej okolicy zaledwie połowę przeszłorocznego, przytem omlot wcale nie jest obfitym. Niewiele tylko lepiej jest z pszenicą. Niektórzy rolnicy, potrzebujący gotowizny na zaspokojenie kosztów sprzętów, zakontraktowali nowe żyto po 65—70 kop. pud, pszenicę po 80 kop.

F.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Henrykowi R. Przekładów nadesłanych, pomimo szczerzej chęci, zamieścić nie możemy.

Jastr. z B. Rozprawa o szkolnictwie, jako przekraczająca zakres programu naszego pisma, drukowana w «Kraju» być nie może.

Fr. Wilcz. Nie możemy żądanej udzielić wskazówki, gdyż list szan. pana nie daje dość materiału faktycznego. O jakie rozgraniczenie chodzi?

M. P. w Warszawie. Z uprzejmej oferty pańskiej korzystać nie możemy.

C. Wojtk. w Zac. i in. Do N-ru 24 «Kraju» zamiast arkusza z powieścią «Spiskowcy» dołączony był dla stałych prenumeratorów osobny dodatek z Encykliką papieżką.

REDAKTOR I WYDAWCA ERAZM PIŁTŻ.

WYNALAZEK.

WYNALAZEK.



JAN MOLTENI

W WARSZAWIE,

ulica Wilcza, № 18.



Wynalazca Elektryczno-automatycznego aparatu patentowanego, nagrodzonego na wystawach medalami.

Kantor elektro-techniczny i mechaniczny w Warszawie, ul. Wilcza № 18.

Aparat ten zawiadamia o przyborze wody w wodociągach, zapobiega wylewowi takowej w zlewach kuchennych, oznacza przybór wody w rzekach, zabezpiecza młyny wodne, zapobiega przerwaniu wałów lub grobli, przydatny jako ostrzegacz przy kadziach fermentacyjnych w gorzelnianach, przy kotłach w browarach, cukrowniach, oraz do wszystkich rezerwoarów i zbiorników wszelkich płynów. Cena aparatu od rs. 20.

Również zakładam i wynajmuję światło elektryczne po teatrach, zabawach i ogródkach, tak w Warszawie, jak i na prowincji; urządzaam telefony, mikrofony, dzwonki elektryczne, piorunochrony, numery, stacje centralne. Łączę folwarki telefonami, zamki elektryczne, ostrzegacze od złodziei i od ognia, lampy łukowe i żarowe najnowszego systemu. Przyjmuję konserwację dzwonków elektrycznych po domach, hotelach i kąpielach, po niskich cenach.

WAŻNE DLA PP. DOKTORÓW!

MEDYKO-ELEKTRYCZNE MASZYNKI.

Od Administracji KUR. WARSZAWSKIEGO.

Wskutek rozsiewanych pogłosek, jakoby «Kalendarz Warszawski» był wydawnictwem «Kurjera Warszawskiego», oświadczamy niniejszem, iż «Kurjer Warszawski» żadnego kalendarza na r. 1892 nie wydaje, i że w latach ubiegłych z podobnem wydawnictwem nie miał nic wspólnego. (R.733-3-3)

OSPE

(krowiankę) rozsyłam (rurka na 1—2 szczep. k. 50) i Detryt krowiankowy, szczep. pok. 5, z mego warsz. Instytutu (Warszawa, Żłota, 35), natychmiast po zażądaniu, za gotówkę lub na Nachnahme. Bliższe warunki o dorabatu i t. p. pomieszczeń w numerze 18 «Kraju». (W-126-11-10)

W. KARPINSKI & W. LEPPERT
DOM JAWISZA
WARSZAWA
FABRY
LAKIERY
POKOSTY
CENNIKI FRANCO GRATIS

Fabryka Machin Parowych,
KOTŁOWNIA I ODLEWNIA
dotąd istniejące pod firmą
Scholtze Repphan & C-ie w Warszawie,
z dniem 18 Czerwca 1891 r. przeszły na wyłączną własność
dawniejszego spółnika
AUGUSTA REPPHAN,
który takowe nadal pod własną firmą:

AUGUST REPPHANdawniej SCHOLTZE REPPHAN & C-ie
prowadzić będzie.

„Polecając usługi swe Szanownej Klienteli, podaję do wiadomości, że Agentury: w Kijowie, Proroznaja № 6, i w Petersburgu, Bolszaja Koniuszennaja № 6, tak jak dotąd obstalunki przyjmować będą.”

Z poważaniem

AUGUST REPPHAN
dawniej Scholtze, Repphan & C-ie.

(W-182-6-2)

Praktyczne, trwałe i dokładnie wykonane

MASZYNY I NARZĘDZIA ROLNICZE, poleca

H. CEGIELSKI

Skład Maszyn, Filja w Warszawie, Nowy-Swiat 11. (W-30-50-21)

KONWERSATORZY

języka francuzk. i niemieck. mogą znaleźć pomieszczenie stałe, z początkiem przyszłego roku szkolnego, na pensjonacie męzkim w Warszawie, przy ul. Hortensja № 2. (W-167-4-4)



Koniak naturalny z winogron krymskich

SPECJALNA FABRYKA

„IMPERIAL”

W Warszawie, Ślizka, 35.

Sprzedaż hurtowna od 1/2 wiadra (24 butelek) w kantorze fabrycznym. Sprzedaż detaliczna we wszystkich składach win w Warszawie (w sklepach stowarzyszenia «Mercury») i w większych składach prowincjonalnych. (W-82-26-10)